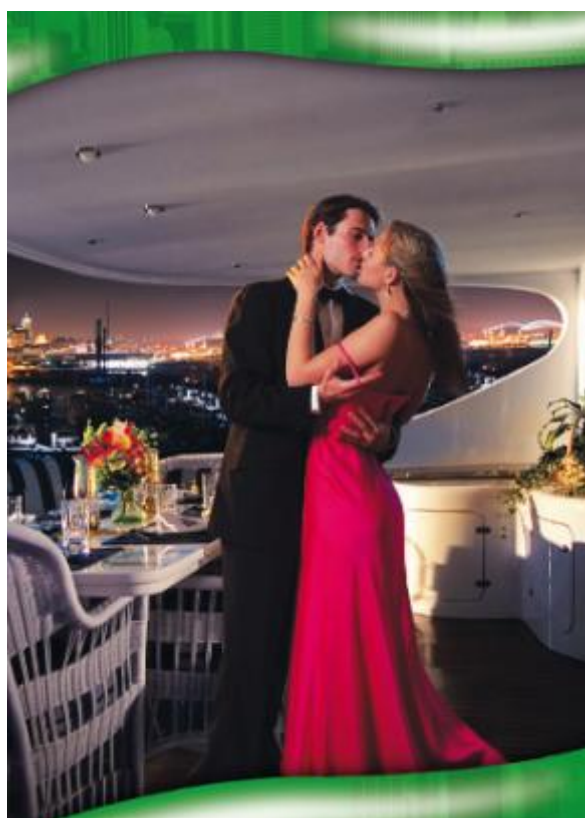




Anne McAllister



Noce w Seattle

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Myślałam o małych, kwadratowych puzderkach, w barwach srebra i różu, z żelkami w środku... - mówiła Vangie do telefonu, nie robiąc nawet przerwy na oddech.

Sebastian nie słuchał jej słów, jego uwagę pochłaniał ekran komputera. Już od przeszło kwadransa jego siostra bez ustanku paplała mu do ucha. Między Bogiem a prawdą, od trzech tygodni nie powiedziała ani jednego ważnego słowa. Może dlatego, że ciągle mówiła na ten sam, mało porywający temat.

- Wiesz, co mam na myśli, Seb? Seb? - Podniosła głos, nie słysząc z ust brata odpowiedzi. - Jesteś tam?

Niestety jestem, odparł w myślach.

Sebastian Savas mruknął od niechcienia, lecz wzrokiem nadal przelatywał szczegóły projektu dla spółki Blake-Carmody. Zerknął na zegarek. Za niecałe dziesięć minut ma spotkanie z Maksym Grosvenorem, więc chciał się do niego dobrze przygotować.

Włożył tyle pracy w ten projekt, dopracowywał go bez końca, wiedząc, że dla firmy Grosvenor Design będzie to prestiżowe zlecenie.

To byłby również jego ogromny sukces, gdyby poproszono go, by został szefem ekipy. To on odważył większość roboty. Korzystając z pomysłów Maksa, oraz własnych, Sebastian spędził ostatnie dwa miesiące, przygotowując plany strukturalne oraz projekt przestrzeni publicznej dla wieżowca firmy Blake-Carmody, w którym miały znajdować się biura oraz apartamenty. W ubiegłym tygodniu, kiedy Sebastian przebywał w Reno, pracując nad innym dużym zadaniem, Max przedstawił ich projekt właścicielom budynku.

To jednak Sebastian miał największy wkład w dzieło, i oczywiste było, że jeśli wygrają konkurs, to podczas dzisiejszego spotkania Max poprosi go, by został szefem projektu.

Ta myśl za każdym razem wywoływała uśmiech na ustach Sebastiana.

- Cóż, tak sobie myślę - mówiła Vangie, niezrażona, po drugiej stronie linii - że dzisiaj jesteś jakiś milczący. No więc, co byś wybrał? Srebrne czy różane? To znaczy, do tego puzderka. A może puzderka są zbyt dekoracyjne? Może żelki to też zły pomysł. Są

takie dziecinne. Może lepsze by były miętówki. Co sądzisz na temat miętówek, Seb? Seb?

Ocknął się, słysząc swoje imię w słuchawce. Przeczesał włosy dłonią i głośno westchnął.

- Nie wiem, Vangie - odparł z ledwie słyszalną nutką zniecierpliwienia.

Tak naprawdę nic a nic go to nie obchodziło.

To był ślub Vangie, a nie jego. To ona chciała się stać niewolnikiem związku małżeńskiego. On nie zamierzał się niczym wiązać, więc nie czuł potrzeby, by uczyć się na doświadczeniach siostry.

- A może i żelki, i miętówki? - rzucił, by cokolwiek powiedzieć.

- Naprawdę? - zapytała niepewnie, jakby zaproponował coś rewolucyjnego, i co gorsza, dziwnego.

- Możesz urządzić ślub tak, jak chcesz - powiedział. - To twoje święto.

Sebastian czuł, że zapowiada się Największy Ślub w Historii Seattle. A niech tam, pomyślał. Jeśli to uszczęśliwi jego siostrę, choćby tymczasowo, to nie warto z nią dyskutować.

- Wiem, że to mój ślub. Ale to ty za niego płacisz!

- Nie ma problemu - odparł.

Wszyscy członkowie rodziny zwracali się do Sebastiana po porady, słowa otuchy oraz... pieniądze. Było tak od momentu, kiedy dostał swoją pierwszą pracę jako architekt.

- Może poproszę tatę...

Sebastian zachnął się. Philip Savas jedynie płodził dzieci, nie wychowywał ich. Mimo że miał pieniędzy w bród - hotelowy interes rodzinny był wart fortunę - to nie lubił się nimi dzielić. Wyjątek robił jedynie dla kolejnych swoich żon...

- Nie rób tego, Vangie - poradził jej brat. - Wiesz, że to nie ma sensu.

- Chyba wiem - odpowiedziała ponuro. - Po prostu chciałabym... byłoby idealnie, gdyby przypomniał sobie o moim ślubie, przyszedł, i poprowadził mnie do ołtarza.

Powodzenia, pomyślał ponuro Sebastian. Ile razy Vangie musi się rozczarować, zanim wreszcie zrozumie?

Sebastian mógł płacić za innych, służyć silnym ramieniem oraz dbać o to, by jego rodzeństwu niczego nie brakowało, lecz nie mógł zagwarantować, że jego ojciec zachowa się tak, jak na ojca przystało. W ciągu trzydziestu trzech lat życia Sebastiana jego ojcu nigdy nie udało się ta sztuka.

- Dzwonił do ciebie? - zapytała siostra z nadzieją w głosie.

- Nie.

Philip Savas nigdy nie fatygował się żeby zadzwonić do swego pierworodnego syna, chyba że akurat miał ochotę obarczyć go jakimś problemem. Sebastian już skończył z zabieganiem o względy ojca. Znowu rzucił okiem na zegarek.

- Posłuchaj, Vangie, muszę już lecieć. Mam zebranie...

- Naturalnie, przepraszam, że niepotrzebnie zawracam ci głowę. Ciągłe to robię. Widzisz, Sebastianie, jesteś jedyną osobą, która...

Urwała.

- Powinnaś wziąć ślub w Nowym Jorku. Wtedy nie brakowałoby ci rąk do pomocy...

Kiedy Sebastian po skończeniu uniwersytetu przyjechał do Seattle, chciał w ten sposób uciec od swojego liczego przyrodniego rodzeństwa. Nie miał nic przeciwko sponsorowaniu ich, ale nie chciał, by wtykali nos w jego życie. Albo pracę. Zresztą w jego przypadku „praca” i „życie” to były synonimy.

Zawsze więc myślał, że miał pecha - Vangie ukończyła Princeton i zaręczyła się. Rodzina Garretta, jej narzeczonego, pochodziła z Seattle, więc Vangie i Garrett przeprowadzili się tutaj.

„To będzie cudowne! Będę mogła codziennie się z tobą widywać. Tak jak w prawdziwej rodzinie!” - ekscytowała się wówczas Vangie.

Sebastian, dla którego „prawdziwa rodzina” stała się pustym frazesem już we wczesnym wieku, nie podzielał entuzjazmu siostry. Okazało się jednak, że nie jest aż tak źle, jak się obawiał.

Vangie i Garrett pracowali oboje w kancelarii adwokackiej w Bellevue. Spędzali czas ze sobą oraz własną grupką znajomych, więc Sebastian rzadko ich widywał.

Za każdym razem, kiedy zapraszali go na jedno ze swoich przyjęć, Sebastian wykręcał się tym, że ma mnóstwo pracy na głowie. To nie była wymówka, tylko prawda.

Vangie ostrzegała brata, że popada w pracoholizm, z kolei jej narzeczony narzekał, że jego szwagier to nudziarz, który w kółko projektuje jakieś budynki i nie ma życia poza pracą.

Sebastianowi to nie przeszkadzało, przynajmniej rzadko się widywali. Teraz jednak, gdy wielkimi krokami zbliżał się ślub, wszystko się zmieniło. Poczynione wiele miesięcy temu plany wymagały teraz potwierdzenia i konsultacji.

Vangie zaczęła wydzwaniać do niego codziennie. A potem dwa razy dziennie. Obecnie stało na czterech, pięciu telefonach każdego dnia.

Sebastiana korciło, by powiedzieć: „Opamiętaj się! Jesteś już dużą dziewczynką. Sama umiesz podejmować decyzje”. Lecz tego nie zrobił. Znał Vangie. Kochał ją. I doskonale zdawał sobie sprawę, że jej plany ślubne symbolizowały jej największe marzenie.

Zawsze marzyła o byciu częścią „prawdziwej” rodziny oraz posiadaniu wsparcia, którą taka rodzina daje. Vangie desperacko pragnęła „normalności”. Sebastian ironizował, że przecież ona nawet nie ma pojęcia o tym, co jest normalne.

Jeśli chciała żyć w świecie jak z filmu rodzinnego Disneya, to przecież on, jej brat, nie mógł jej tego zabraniać. Kiedy więc dzwoniła, podnosił słuchawkę i słuchał.

Teraz jednak miał ważne spotkanie, Sebastian i Max spędzili wiele godzin opracowując projekt 48-piętrowego wieżowca w centrum miasta. Wielofunkcyjnego budynku, w którym miały znajdować się sklepy, biura, oraz mieszkania. I mimo że to Max przedstawił ich portfolio Stevenowi Carmody'emu i Rogerowi Blake'owi, to jednak Sebastian uważał za oczywistość, że to on jest głównym architektem tego projektu. Zaczął więc ulepszać i precyzować ogólny zarys planu.

- Och, trzeba zadbać o tyle rzeczy! - westchnęła Vangie. - Dajmy na to, serwetki...

- Cóż, możemy podyskutować o tym w nieco późniejszym terminie - odparł Sebastian dyplomatycznie. - Naprawdę muszę już lecieć, Vangie. Jeśli odezwie się do mnie ojciec, dam ci znać - dodał. - Chociaż i tak pewnie zadzwoni najpierw do ciebie.

Oboje wiedzieli jednak, że nie zadzwoni ani do niej, ani do niego. Ostatni ich kontakt miał miejsce, kiedy Philip oświadczył, że żeni się ze swoją najnowszą asystentką. Ta była już czwarta. Przynajmniej facet wiedział, jak spisać porządną intercyzę małżeńską.

- Liczę na to - powiedziała Vangie. - A może kontaktował się z jedną z dziewczyn?

- Jakich dziewczyn? - Czyżby Philip teraz dobierał sobie po dwie towarzyski życia?

- No jak to! Chodzi o nasze siostry - wyjaśniła. - Naszą rodzinę. Przyjadą tu dziś popołudniu - dodała radośnie.

- Przyjadą tu? Po co? Przecież ślub dopiero za miesiąc!

- Przybywają z pomocą - powiedziała siostra z zadowoleniem. - Bo to właśnie robią rodziny.

- Ale na cały miesiąc? Wszystkie, w komplecie? - Przypomniał sobie, ile tych sióstr było. Nie poprawiło mu to humoru.

- Nie, tylko trojaczki. Oraz Jenna.

Aha, czyli wszystkie te pełnoletnie, pomyślał. Boże święty, jakim cudem Vangie przeżyje ich całomiesięczne towarzystwo?

- Cóż, powodzenia! Chcesz, żebym przysłał kogoś po nie na lotnisko?

- Nie. Przyjeżdżają z różnych miejsc o różnych porach. Kazałam im wziąć taksówki.

- Doprawdy? Brawo! - Sebastian uśmiechnął się, zadowolony, że siostra wykazała się odrobiną charakteru, i że nie spadnie mu na głowę kolejny problem.

- Gdzie się zatrzymują?

Zapytał, ponieważ czuł, że powinien posiadać takie informacje. W niedzielę bowiem powinien zabrać je gdzieś na obiad - aby podtrzymać stosunki „normalnej” rodziny.

- Jak to gdzie? U ciebie!

- CO?!

- A gdzie niby miałyby się zatrzymać? - zapytała, przyjmując rozsądny ton głosu. - Wszystkie te twoje puste pokoje aż się o to proszą! Masz co najmniej cztery pokoje w

swoim apartamencie. Ja mam tylko studio, całkiem skromne. Poza tym przecież jesteśmy rodziną, prawda? Siostry powinny zatrzymać się u starszego brata.

Sebastian kipiał złością.

- To nie będzie żaden problem. Nie martw się o nic, braciszku. Ledwie zauważysz ich obecność.

Nagle nawiedziły go wizje domu pogrążonego w chaosie. W łazience suszące się rajstopy, na dywanie plamy po lakierze do paznokci, wszędzie okruchy, papierki, fatałaszk... ogólne pandemonium.

- Vangie, nie! One nie mogą...

- Oczywiście, że mogą same o siebie zadbać - dokończyła siostra, nie rozumiaw-szy. - Nie martw się. Idź na swoje spotkanie. Później porozmawiamy.

Trzask! Rzuciła słuchawką, zanim zdążył wykrztusić choćby słowo.

Sebastian też grzmotnął telefonem o stół. W myślach przeklinał Evangeline i tę jej „normalną” rodzinę!

Nie ma mowy, żeby przez miesiąc dzielił mieszkanie z czterema siostrami. Wylądowałby w wariatkowie. Trzy dwudziestotrzylatki oraz jedna wiecznie chichocząca osiemnastolatka z małym rozumkiem. Znając ją, Sebastian przewidywał, że to ona za-władnie całym jego apartamentem. Nie będzie miał warunków do pracy. Nie zazna ani chwili spokoju.

Sponsorować tę wesołą gromadkę? Proszę bardzo, ale nie będzie tolerował intru-zów! Nie mieściło mu się to w głowie.

Chwycił portfolio i wybiegł w stronę gabinetu Maksa, który może w tym krytycz-nym momencie okaże się oazą spokoju, rozsądku i skupienia.

Sekretarka Maksa, Gladys, uniosła wzrok znad ekranu komputera i z promiennym uśmiechem oświadczyła:

- Maksa nie ma.

- Jak to nie ma? Przecież zaraz mamy spotkanie.

Poza tym to nie miało sensu. Max zawsze był albo u siebie w gabinecie, albo w te-renie. Był perfekcyjnie zorganizowaną osobą.

- Na pewno wkrótce przyjdzie. Pewnie utknął w korku - pocieszyła go Gladys.

- A więc jest w terenie?
- Nie. Wraca z portu.
- Portu? - zdziwił się Sebastian.

Nie przypominał sobie, żeby Max miał tam jakiś projekt.

Odkąd Sebastian zaczął pracę z Maksem, był on jego wzorcem do naśladowania. Max Grosvenor był osobą godną zaufania, uosobieniem wszelkich cnót. Ciężko pracował, skupiał się na zadaniu, miał nieprzeciętną inwencję i inteligencję. Sebastian chciał być taki jak on; Max był dla niego niczym ojciec.

- Nic mu nie jest?

- Powiedziałałabym, że czuje się wyjątkowo dobrze - powiedziała pogodnie sekretarka. Była około dziesięć lat starsza od swojego szefa, lecz otaczała Maksa niemalże matczyną opieką. - Na pewno zaraz przyjedzie.

Akurat w tym momencie zadzwonił telefon. Gladys chwyciła za słuchawkę, po sekundzie na jej twarzy wstąpił szeroki uśmiech. Sebastian domyślił się, kto dzwoni.

- Właśnie stoi obok mnie - rzuciła do słuchawki. - Na pewno przeżyje, Max. Tak, powiem mu.

Rozłączyła się i nadal rozpromieniona spojrzała na gościa.

- Wjechał do podziemnego parkingu. Prosił, żebyś poczekał w jego gabinecie.

- Dobrze. Dzięki, Gladys - rzucił, otwierając drzwi do gabinetu Maksa.

Wkroczyć do jego gabinetu w bezchmurny, słoneczny dzień - to było nie lada przeżycie. Widok zapierał dech w piersi.

Gabinet Sebastiana był niemal równie duży, lecz okna wychodziły na północ. Siedząc przy biurku, widział wybrzeże.

Natomiast Max mógł ze swojego biurka podziwiać istny raj. Daleko, za wodą, widać było Góry Kaskadowe biegnące wzdłuż półwyspu. Gromada żaglówek płynęła po cieśninie. Na południu widać było majestat wulkanu Mount Rainier. Wydawał się tak bliski, że można go niemal dotknąć.

Kiedy Sebastian po raz pierwszy ujrzał ten widok, zamarł z wrażenia i gapił się z wytrzeszczonymi oczami.

- Nie mam pojęcia, jakim cudem udaje ci się tu pracować - powiedział wówczas.

- Człowiek się przyzwyczaja - odarł Max.

Sebastian stał, przypominając sobie, że kiedy przybył do Seattle, przyrzekł sobie, iż któregoś dnia zdobędzie szczyt góry Rainier.

Na razie nic z tego nie wyszło. Wiecznie brakowało czasu.

Praca była dla niego jak wspinaczka. Zawsze pojawiała się coraz to więcej szczytów, coraz wyższych, trudniejszych. Uwielbiał wyzwania. Chciał wyrobić sobie nazwisko. Oraz, dodatkowo, zbić fortunę.

Jego rodzina fortunę już posiadała. Imperium hotelowe, którym władał Philip Savas, przynosiło astronomiczne zyski. W innej rodzinie taka fortuna oraz koneksje ułatwiłyby start młodemu architektowi. Ale w przypadku Sebastiana tak nie było. Sebastian podejrzewał, że jego ojciec nawet nie wie, w jaki sposób syn zarabia na życie.

Philip nie rozumiał pasji syna; interesowało go posiadanie budynków, a nie ich stawianie.

Kiedy Sebastian miał osiemnaście lat, odbył z ojcem rozmowę na temat przyszłości. Ojciec powiedział:

- Powinniśmy zapoczątkować twoją karierę w Hongkongu. Kiedy zaczniesz z nami pracować, musisz zacząć od najniższego szczebla, aby poznać świat biznesu od podszewki.

- Nie ma mowy - odparł Sebastian.

Philip jedynie uniósł brwi, rzucił swemu najstarszemu synowi spojrzenie pełne dezaprobaty, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł. Koniec dyskusji.

Można by powiedzieć, że to był koniec relacji Sebastiana z ojcem, gdyby nie fakt, że wcześniej takowe relacje nie istniały.

Sebastian uznał, że obojętność ojca to świetny punkt wyjściowy do zaplanowania sobie kariery po swojemu. Stał teraz w gabinecie Maksa, podziwiał jego wystrój, oraz spektakularny widok za oknem, i znowu poczuł falę determinacji.

Nagle do pokoju wkroczył ktoś przypominający Maksa.

Ten sam wzrost, ta sama atletyczna sylwetka, ta sama szczupła twarz, czarne, na skroniach szpakowate włosy, oraz szeroki uśmiech.

Gdzie jednak podział się jego krawat? Szyta na miarę koszula z długim rękawem? Wypolerowane, eleganckie buty? Słowem, gdzie się podział typowy strój? Strój, który Max nosił codziennie przez ostatnie dziesięć lat, odkąd znał go Sebastian.

„Bycie profesjonalistą to również dbanie o profesjonalny wygląd. Weź sobie do serca te słowa” - poradził Max, kiedy zatrudniał Sebastiana.

Stosował się do tego. Nawet w tej chwili miał na sobie granatowe spodnie, białą koszulę w białe prążki oraz dopasowany krawat.

Natomiast Max miał na sobie wypłowiałe dzinsy i ciemnoniebieską wiatrówkę założoną na spraną bluzę z napisem University of Washington. Miał rozwiane włosy a na stopach zauważalny brak skarpetek.

- Wybacz moje spóźnienie - rzucił żwawo. - Pływałem.

Sebastiana zatkało. Max pływał?

Oczywiście tysiące ludzi lubiło żeglować i żeglowało, nawet w tygodniu, ale nie Max Grosvenor. Max Grosvenor był przecież pracoholikiem!

- Pojechałbym do domu się przebrać, ale obiecałem, że będę punktualnie - powiedział, i dodał z uśmiechem: - no więc jestem.

Sebastian był nadal skonfundowany. Nigdy nie znał Maksa od tej strony. Pomimo swego wyglądu, Grosvenor zachowywał się teraz jak człowiek interesów. Otworzył portfolio ich projektu dla spółki Blake-Carmody.

- Udało się - oznajmił z uśmiechem i z podniesionym kciukiem.

Sebastian również się rozpromienił, zadowolony, że ich trud nie poszedł na marne.

- Przerobiliśmy ten projekt, kiedy byłeś w Reno. Zaprosiłem na spotkanie paru innych architektów. Mam nadzieję że nie miałeś nic przeciwko.

- Nie. Oczywiście, że nie. - Sebastian rozumiał doskonale. Mimo że to on wykonał lwią część pracy, to jednak Max był szefem firmy.

- Równy z ciebie facet - odparł Max z uśmiechem. Usiadł na skórzanym fotelu, kazał Sebastianowi również zająć miejsce. - Wiedziałem, że zrozumiesz. Powiedziałem Carmody'emu, ile włożyłeś w to pracy.

- Dzięki.

Max oparł się łokciami na swych udach, ułożył dłonie w wieżyczkę i powiedział poważnym tonem:

- W takim razie mam nadzieję, że nie obrazisz się, jeśli sam zajmę się tym projektem.

Sebastian zamrugał w osłupieniu.

- Wiem, rozważaliśmy możliwość, żebyś przejął projekt, ale często bywasz w Reno. Poza tym nadal zajmuje cię projekt dla Fogerty'ego, no i budynek Hayesa. Prawda?

- Prawda. - To przecież nie znaczyło, że nie mógł zajmować się projektem dla spółki Carmody-Blake.

- Poza tym będziesz miał więcej czasu na projekt gmachu szkoły w Kent. Zrobiłeś na nich wrażenie swoimi pomysłami.

Sebastian wydał z siebie dźwięk w nadziei, że zabrzmiał on jak pomruk zadowolenia.

Nie miał prawa czuć się rozczarowany. Z punktu widzenia logiki, wiedział o tym. Podzielił się swoimi pomysłami przy tym projekcie, Max wziął je na poważnie i istniała możliwość, że Sebastian przejmie projekt, ale przecież te podejrzenia nie były oficjalne.

- Wiedziałem, że zrozumiesz. Rodriguez będzie nadzorował część biurową budynku. Chang część handlową.

To ma sens, pomyślał Sebastian. Frank Rodriguez i Danny Chang mieli swój wkład w ten projekt, byli specjalistami.

- Poprosiłem Neely, aby zajęła się częścią mieszkalną wieżowca.

- Co?! - Sebastian zerwał się z fotela. - Neely Robson? - Żartujesz, prawda? - zapytał. Miał wrażenie, że śni.

- Mówię najzupełniej serio - odparł Max sztywnym tonem.

- Ale ona jest niedoświadczona! Pracuje tu od, ilu miesięcy, sześciu? To żółtodziób.

- Zdobyła parę nagród. Otrzymała stypendium Balthusa.

- Bo rysuje ładne obrazki - odparł Sebastian.

Wszystko takie ciepłe, miękkie. Zawsze uważał, że powinna być dekoratorką wnętrz, nie architektem.

Tylko raz zdarzyło mu się współpracować z Neely Robson, kilka miesięcy temu, i to jedynie we wstępnej fazie pracy nad projektem. To był niewypał. Powiedział jej bez ogródek, że jej pomysły to ładny banał. Ona zripostowała, że Sebastiana interesuje jedynie wznoszenie wieżowców, będących symbolami fallicznymi.

- Klienci ją lubią.

Ty ją lubisz, pomyślał Sebastian, a nie klienci. To ty lubisz jej pełne kształty, długie włosy w odcieniu miodu, oraz apetyczne usta, które gdy zamieniały się w uśmiech, robiły w jej policzkach rozkoszne dołeczki. Na szczęście Sebastian zacisnął zęby i nie powiedział tego na głos.

- Jest dobra w tym, co robi - rzucił Max jakby mimochodem, po czym na jego twarz wstąpił uśmiech sugerujący, że nie myśli o projektowaniu budynków, tylko o czymś zgoła innym.

Sebastiana korciło, żeby walnąć prosto z mostu: co was łączy? Wiedział jednak, że to byłoby samobójstwo. Musiał jednak coś powiedzieć. Rzuciło mu się w oczy, że w ciągu ostatnich miesięcy Neely Robson wywierała wpływ na szefa. Była atrakcyjną kobietą, nikt temu nie zaprzeczy.

Firma była jednak tak duża, że Max zauważył tę dziewczynę dopiero wtedy, gdy w lutym zdobyła tę cholerną nagrodę. Od tamtej pory Max coraz bardziej się nią interesował.

Sebastian często widywał ją wychodzącą z gabinetu szefa; tyle razy, że nie sposób było zliczyć. Max często wymieniał jej imię. A na spotkaniach wpatrywał się w nią tęsknym, łakomym wzrokiem.

Sebastian jednak się nie martwił. Max to nie Philip Savas. Max to profesjonalista, wzorcowy pracoholik.

Sebastian nie wierzył, że Max Grosvenor da się uwieść zwykłej ładnej buzi. Miał 52 lata. Dotychczas żadnej kobiecie nie udało się go usidlić. Niby dlaczego ta sztuka miałaby się udać jakiejś tam Neely?

Jednak gdzieś w mózgu Sebastiana kiełkowała myśl... a może jednak? Wystarczy chwila słabości. Max może teraz przechodzić kryzys wieku średniego. Trudno o lepszy symptom niż żeglowanie, pomyślał Sebastian ze zgrozą.

- Ona nie ma odpowiedniego doświadczenia, jeśli chodzi o pracę przy budynkach wielofunkcyjnych.

- Bez obaw, będę z nią blisko współpracował - odparł Max. - Jeśli jest zielona, to ją wszystkiego nauczę. Nie sądzisz?

Sebastian zacisnął zęby tak mocno, że aż zaboląło.

- Naturalnie - odparł sztywno.

Max uśmiechnął się promiennie.

- Ona jest bardzo kreatywna. Powinieneś ją poznać.

- Już poznałem.

Max roześmiał się gromko.

- Ale nie tak blisko jak ja. Któregoś dnia powinieneś wybrać się z nami na żagle.

Sebastian nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Max spędził popołudnie na łódce z Neely Robson? Dobry Boże, pomyślał, on naprawdę przechodzi kryzys wieku średniego! Tyle że to pasowało do Philipa Savasa, a nie do Maksa.

- Ona jest niczego sobie... jako żeglarz - powiedział z uśmiechem Max.

- Doprawdy? - Sebastian wstał i chwycił swoje portfolio. - I tak uważam, że popełniasz błąd.

Uśmiech Maksa zgasł; spojrzał przez okno na szczyt Mount Rainier. Wreszcie przeniósł wzrok na Sebastiana.

- To nie byłby mój pierwszy błąd w życiu - powiedział cichym głosem. - Doceniam twoją troskę. Tym razem jednak chyba nie popełniam żadnego błędu.

Przez chwilę pojedynkowali się na spojrzenia. Sebastian chciał mu wygarnąć, że się myli, że widział już takie zachowanie... u swego ojca.

- Powinienem wrócić do pracy, jeśli to wszystko, co chciałeś ze mną przedyskutować - powiedział Sebastian bez cienia emocji w głosie.

- Tak, to wszystko. Chciałem przekazać ci tę informację osobiście, a nie nagrać się na sekretarkę, to byłby przejaw braku taktu. Powtarzam, że nie chodzi tu o ciebie. Tylko o mnie. Chcę się tym zająć sam.

Z Neely Robson, dopowiedział w myślach Sebastian.

Kiedy otwierał drzwi, by opuścić gabinet, nagle usłyszał głos szefa.

- Seb, powinieneś trochę odpocząć. Taka harówka bez wytchnienia nie skończy się dobrze.

Sebastian zamknął za sobą drzwi, wychodząc bez słowa.

- Czyż to nie urocze? - zapytała Gladys z promiennym uśmiechem na twarzy.

- Słucham?

- Mówię o naszym Maksie - powiedziała matczynym tonem. - To urocze, że wreszcie ma życie osobiste!

Jeśli to było „życie osobiste” w wykonaniu Maksa, to Sebastian mu nie zazdrościł ani odrobinę.

Wiedział z autopsji, że bliskie związki z drugą osobą to rzecz nieprzewidywalna, wprowadzająca do życia zamęt oraz chaos. Fakt, że Max, człowiek skupiony na pracy niczym mnich, dał się na coś takiego nabrać, oznaczał, iż dotknął go kryzys wieku średniego.

Na miłość boską, pomyślał Sebastian, przecież cała ta Neely Robson mogłaby być córką Maksa! To się niechybnie skończy katastrofą.

Zdaniem Sebastiana, Max mógł zawsze pochwalić się idealnym życiem. Czerpał satysfakcję z pracy, ze wznoszenia wspaniałych budowli. Wiódł życie, w którym króluje ład i porządek. Życie pod kontrolą, a nie nieprzewidywalne, pogmatwane i chaotyczne.

Sebastian spróbował przestać myśleć o Maksie, a zamiast tego skoncentrować się na projekcie budynku szkoły w Kent.

Minęła szósta. Mógł już iść do domu. Ale po co? Miał projekt do zrobienia. Nie miał powodu iść do domu.

Zresztą jego apartament zapewne dostał się już we władanie jego przyrodnych sióstr. W łazience pewnie wszędzie już wiszą rajstopy, co minutę rozdzwiają się ich telefony komórkowe, w lodówce zjedzone do połowy jogurty, wszędzie resztki po jedzeniu i plamy po picciu, a na każdej płaskiej powierzchni magazyny ślubne.

Najgorsze jest, kiedy wszystkie zaczynają w tym samym momencie paplać - o ślubie, o Evangeline i Garrecie, o tym, że będą żyli długo i szczęśliwie. A potem wszystkie zaczną opowiadać o swoich sercowych perypetiach.

I zaczną spekulować na temat życia osobistego Sebastiana.

Odkąd poszły do szkoły średniej, nękały go z tego powodu. Wypytywały o towarzyski jego życia. Z kim się umawia? Czy to coś poważnego? Czy ją kocha?

Miłość... co za stek bzdur! Każda myśl na ten temat przyprawiała go o ból zębów.

Sam nie miał życia uczuciowego. Ponieważ nie chciał go mieć. A już na pewno nie interesowały go romantyczne bajeczki.

Rzecz jasna, był prawdziwym mężczyzną, miał wszystkie odpowiednie wrodzone instynkty. Co nie oznaczało, że myślał o ślubie i tego typu dyrdymałach.

Wierzył w zaspokajanie swoich instynktów w bardzo rozważny, zdrowy sposób. Przez wiele lat wcielał tę filozofię w życie, za pomocą dyskretnych romansów z kobietami, które chciały dokładnie tego, co on. Ni mniej, ni więcej.

Jego ostatni dyskretny romans zakończył się kilka miesięcy temu, ponieważ blondwłosa pani inżynier podjęła pracę w Filadelfii. Musiał więc znaleźć nową kobietę. Broń Boże jednak nie chodziło o rozpoczęcie życia uczuciowego ani bardziej poważne podejście do tematu.

Jego siostry uważały jednak, że to właśnie powinien zrobić, i głośno o tym mówiły. Teraz, kiedy zjechały się do jego domu, będą mu zapewne dzień i noc suszyć z tego powodu głowę.

Niech Bóg ma mnie w swojej opiece, pomyślał.

Potrzebował jakiegoś azylu, jakiejś kawalerki, tylko na jeden miesiąc, gdzie mógłby się zaszywać. Czasem wpadałby do apartamentu, żeby odegrać rolę starszego brata, lecz generalnie mógłby trzymać się od tego wszystkiego z daleka.

Przez chwilę deliberował, czy nie wprowadzić się do małego studia, które kupił dwa lata temu. Szkopuł w tym, że Vangie wiedziała o istnieniu tego mieszkania. Wszystkie by się wnet o nim dowiedziały.

A może kupić karimatę i spać w swoim gabinecie? Jeszcze kilka miesięcy temu Max przyklasnąłby temu pomysłowi. Teraz pewnie jednak nie. Teraz raczej uważał, że cudownie jest dzielić mieszkanie z piękniejszą płcią.

Ale przecież to nie Sebastian przechodził kryzys. Próbował się teraz skoncentrować na projekcie szkoły. Wszyscy pracownicy poszli już do domu, włącznie z Maksem, który zajrzał do niego przed wyjściem.

- Nadal tu gniesz? Jest piątek wieczór. Nie masz żadnej randki?

Sebastian spojrział na niego oziębło.

- Bierz przykład ze mnie, bracie. W życiu liczy się nie tylko robota.

A co jeszcze, randki z kobietami, które mogłyby być twoimi córkami? - zapytał w myślach Sebastian.

- Muszę jeszcze trochę posiedzieć nad projektami... którymi kazałeś mi się zająć - odparł lekko oskarżycielskim tonem.

Max, jak to Max, wzruszył tylko ramionami.

- Twoja sprawa. W niedzielę idziemy na żagle. Wpadniesz?

Och, tak, tak właśnie pragnę spędzić niedzielne popołudnie, pomyślał - patrzeć, jak Max robi z siebie idiotę z powodu Neely, a ta ma z tego ubaw.

- Dzięki, będę zajęty. Odwiedziły mnie siostry.

- Racja, masz wielką rodzinę, zawsze o tym zapominam - rzekł Max.

Sebastian żałował, że on sam nie zapomina.

- Szczęściarz z ciebie. Cieszę się, że trochę się rozerwiesz - powiedział szef.

- Miłej zabawy - rzucił Sebastian takim tonem, jakby życzył mu utonięcia.

Max uśmiechnął się szeroko.

- To właśnie planuję. - I odszedł. Gwizdząc. Na Boga, pomyślał Sebastian, przecież ten człowiek w życiu nie gwizdał!

Po wyjściu Maksa przez bite pół godziny próbował się skoncentrować, nadaremnie. Zaczęło mu burczeć w brzuchu. Musiał coś przekąsić. Na szczęście nie musiał iść do domu na kolację, wystarczy, że kupi coś na wynos, przyniesie tutaj, i posiedzi do późna, aż przyjdzie pora, kiedy wszyscy ludzie idą spać.

Problem w tym, że jego siostry, trojaczki, rzadko chodzą spać.

Przejechał ręką włosy, chwycił marynarkę i wyszedł na korytarz. Światła paliły się już tylko w czterech pokojach, między innymi w gabinecie Franka Rodrigueza, który pracował nad przestrzenią biurową projektu dla firmy Blake-Carmody. Kiedy mijał jego drzwi, usłyszał rozmowę między Frankiem a Dannym Changiem.

- Nie pomogę ci - rzekł Danny. - Przykro mi. - Wyszedł z gabinetu Franka, zatrzymał się w progu i powiedział: - Byłem pewny, że już dobiłeś targu.

- Ja też - odparł Frank markotnym tonem. - Cath wpadnie w szal, kiedy dowie się, że to nie wypaliło. Chcemy mieć wreszcie własny dom. Jakim cudem mam zdobyć pieniądze na zaliczkę?

Danny wzruszył ramionami.

- Jeśli nawinie mi się jakiś chętny, to ci go przyślę.

Danny wpadł na Sebastiana.

- Hej, chcesz kupić barkę?

Sebastian osłupiał. Każdego innego dnia zareagowałby śmiechem na to pytanie, lecz dzisiaj o dziwo zapytał ostrożnie:

- Co to za barka? Gdzie?

Danny i Frank spojrzeli na siebie. Frank wstał zza biurka i podszedł bliżej.

- Niewielka. Pewnie jej nie zechcesz. Dwie sypialnie. Jedna łazienka. Mała rzecz. Na wschodniej stronie Lake Union. Kupiłem ją po roku pracy tutaj. Uwielbiam tę łódź. Ale Cath... no wiesz, bierzemy ślub, a Cath nie pała do niej sympatią. Mówi, że nie kręci jej „Bezsenność w Seattle”.

Sebastian nie miał pojęcia, co oznacza ten komentarz. Nie lubował się w filmidłach dla kobiet.

- Mów dalej - powiedział zachęcony propozycją.

Frank zdziwiony wytrzeszczył oczy. Nagle zauważył, że Sebastian nie żartuje, więc zaczął wychwalać produkt.

- Jest idealnie funkcjonalna. Ma ponad pięćdziesiąt lat, ale jest w świetnym stanie. Ciche otoczenie. Na samym końcu doku. Rzecz jasna, malownicze widoki. Mój lokator miał ją ode mnie kupić, ale sprawa nie wypaliła. Przed chwilą się o tym dowiedziałem.

- Lokator?

- Wynajmuję drugą sypialnię. Dodatkowa kasa. Ale teraz nic mi nie pomoże - powiedział ponurym tonem. - Nie starczy nam pieniędzy na zaliczkę i stracimy dom.

- Ile chcesz za tę barkę?

- Pytasz poważnie?

- Wyglądam na żartownisia?

- Nie, skądże - bąknął speszony Frank.

Po chwili rzucił niemałą kwotę.

Nie jest to cena promocyjna, pomyślał Sebastian, ale przecież spokój oraz zdrowie psychiczne to rzeczy bezcenne. Poza tym zawsze będzie mógł ją odsprzedać.

Sebastian skinął głową.

- Wypiszę ci czek.

ROZDZIAŁ DRUGI

Idealnie! - pomyślał Sebastian.

Zjeżdżając autem z pagórka, dostrzegł łódź. Stała zacumowana na końcu doku. Dwupiętrowa, ze zwietrzałego, szarego drewna, z białym wykończeniem. Wyglądała przytulnie i zachęcająco, zgodnie z obietnicą Franka.

Barka skąpana teraz była w świetle zachodzącego słońca. Sebastian nie mógł dostrzec detali, lecz wiedział, że to jest wymarzona kryjówka.

To była genialna decyzja, pomyślał, parkując. Chwycił dwie torby i ruszył w stronę doku. Uśmiechał się, czuł się podniecony i pełen życia.

Słono go to kosztowało, ale przecież jego pieniądze właściwie leżały odłogiem. Jedyne, co z nimi robił, to finansował wesele siostry, opłacał chesne całego swojego rodzeństwa, oraz płacił za zabiegi odsysania tłuszczu i naciągania twarzy, które fundowały sobie wszystkie byłe żony ojca.

Teraz kupił sobie luksus, jakim jest samotność. Zresztą, nie miał wyboru po tym, co przeżył, gdy wstąpił do swego apartamentu.

Rajstopy były już wszędzie porozwieszane. Wszędzie okruchy, talerze zalepione resztkami marmolady. Telefony komórkowe co chwila brzęczały, siostry chichotały.

Mówiły wszystkie na raz, przekrzykując się, rzucając się w objęcia brata, ściskając go, niemalże dusząc.

Był na to wszystko przygotowany.

Zapomniał jednak o głośnej muzyce, ryku telewizji, ciągłym krzyku. Zapomniał o zapachach, słodkim, mdlącym aromacie szamponów, odżywek i lakierów do włosów,

żeli, musów, oraz niezliczonych ilości perfum, które całymi chmurami unosiły się w powietrzu.

Zatem jeśli Sebastian miał jakieś wątpliwości, czy podjął dobrą decyzję, kupując barkę od Franka, to te kilka minut spędzone w domu utwierdziły go w tym, że postąpił słusznie.

Siostry były oburzone, gdy Sebastian wyrwał się z ich uścisków i ruszył do swojego pokoju, gdzie zaczął się pakować.

„Jedziesz w podróż służbową?”, „Gdzie uciekasz?”, „Kiedy wracasz?”.

Kątem oka zauważył, że łazienka jest już zavalona ich kosmetykami.

- Po prostu daję wam trochę przestrzeni - odparł. Wszedł do łazienki, na podłodze leżały mokre ręczniki. - Dbajcie o czystość! Sprzątajcie po sobie - powiedział groźnym tonem, dla efektu gromiąc je spojrzeniem. - Ja mam dużo pracy i muszę się skupić.

- Będziemy grzeczne! - przyrzekły chórem.

Uśmiechnął się. Spakował to, czego potrzebował, oraz parę cennych rzeczy, o które się bał, że nie przetrwają okupacji sióstr, a potem pogłaskał dziewczyny po głowach.

- W niedzielę wpadnę zabrać was na obiad - obiecał.

Kiedy wychodził, Jenna pożyczyła od niego pieniądze, by zapłacić dostawcy pizzy.

- Na pewno się nie rozmyślisz? - zapytała, zapominając oddać mu reszty.

- Nie. - Pokręcił głową.

Kiedy teraz jechał do doku, żałował jedynie, że nie urwał dla siebie skrawka pizzy. Konał z głodu. Postanowił, że kupi coś na wynos, jak tylko się rozgości, i zapozna z lokatorem Franka. Facet, który wynajmował pokój na łodzi, powinien być wniebowzięty, że ktoś zaoferuje mu za darmo apartament typu studio.

Kiedy wchodził na pokład i przekręcał klucz w zamku, gwizdał wesoło niczym Max kilka godzin wcześniej.

- *Home, sweet home* - mruknął, otworzył drzwi i wszedł do małego foyer, ze schodami prowadzącymi na piętro.

Na ścianie obok stały półki z książkami oraz drzwi do drugiego pokoju. Przez okno wpadały promienie zachodzącego słońca. Usłyszał muzykę. Menuet Bacha. Utwór lekki, pełen światła. Sprawił, że Sebastian natychmiast się odprężył. Zastanawiał się, jak na-

mówić lokatora na przewodzątkę. Bach dodał mu otuchy - człowiek, który lubi Bacha, musi być osobą na poziomie, kierującą się w życiu logiką. Na pewno skusi się na propozycję Sebastiana.

Przeszedł przez hol do salonu i nagle stanął jak wryty, dostrzegłszy na parapecie klatkę, w której siedziały dwa króliki. Było też akwarium, które pełniło funkcję ścianki dzielnej pomiędzy wnęką kuchenną a resztą pomieszczenia. W dużym kartonowym pudle turlały się trzy koty, jeszcze nie do końca wyrosnięte.

To wszystko jednak nie było tak szokujące, jak widok długich, nagich nóg na drabinie prowadzącej na pokład.

- Wróciłeś? - odezwał się kobiecy głos. - Za wcześnie. Idź sobie i wróć za pół godziny.

Sebastian stał w bezruchu. Po prostu wlepił wzrok w te nogi. Z jednej strony jego reakcja na ten widok była typowo męska, a z drugiej poczuł się bardzo nieswojo.

A więc ten lokator to... kobieta?

Frank nie raczył go o tym uprzedzić?

Cóż, być może dla Franka była to rzecz bez znaczenia. Przecież facet całe życie siedział z jedną narzeczoną.

- Cody? - zapytała kobieta, kiedy Sebastian stał bez słowa. - Powiedziałam, żebyś sobie poszedł.

Sebastian odchrząknął głośno.

- Nie jestem Cody - oświadczył, zwracając się do tych boskich nóg.

- Co?

Kobieta zaczęła schodzić po drabinie, po czym nadal na niej stojąc, odwróciła się, by spojrzeć na nieznanego.

Sebastian gapił się z niedowierzaniem.

Neely Robson?

Nie. To niemożliwe!

Zacisnął powieki. To przez to spotkanie z Makssem ta kobieta wryła mu się w pamięć i teraz mózg płatał mu głupie figle.

Kiedy otworzy oczy, zobaczy jakąś nieznaną piękność z niebotycznie długimi nogami i włosami w kolorze miodu. Tak właśnie będzie. Uwaga...

Otworzył powieki.

Przed nim stała... Neely Robson.

Patrzyli na siebie w zdumieniu.

A potem, niczym w zwolnionym tempie, znowu zaczęła schodzić po drabinie, odwrócona do niego plecami. Stała w końcu twarzą do niego, w rękę trzymała pędzel, drugą ręką odgarnęła włosy z oczu.

- Pan Savas - powiedziała uprzejmie cichym głosem, z nutą prowokacji.

- Panna Robson - odparł, powstrzymując się przed patrzeniem na jej długie nogi, choć było to trudne. Miała na sobie zwiewną, rozpiętą aż do dekoltu bluzkę.

- Przepraszam, nie spodziewałam się... Myślałam, że to Cody ze Szkodnikiem - powiedziała, rumieniąc się nagle.

Sebastian pokręcił głową, nie rozumiejąc jej słów.

- Mój pies. Szkodnik. Tak ma na imię. Bo przynosi więcej szkody niż pożytku. - Mówiła z prędkością karabinu maszynowego. - Chłopak z doków wziął go na spacer. Myślałam, że to on wrócił, a ja jeszcze nie skończyłam malować.

Sebastian jeszcze nigdy nie słyszał, jak Neely Robson papla, i w innych okolicznościach uznałby to za zabawne. Teraz jednak uniósł brew, co sprawiło, że kobieta urwała monolog.

- Nieważne - zakończyła. - Szuka pan Franka?

- Nie.

Wytrzeszczyła oczy.

- Nie? W takim razie dlaczego... - Spojrzała mu głęboko w oczy, następnie spuściła wzrok, trafiając na torby, które trzymał w rękach.

- Przykro mi rozczarować panią, panno Robson - powiedział przeciągłym tonem. - Już się widziałem z Frankiem. A teraz wprowadzam się tutaj.

- Co? - Krew odpłynęła jej z twarzy, która zastygła w wyrazie szoku.

Seb poczuł nutkę satysfakcji. Wykrzywił się w uśmiechu.

- Jeśli to pani jest tym „lokatozem”, to ma pani nowego gospodarza. Mnie.

Neely na pewno coś się przestyszało.

„Ogłuchnę, jeśli nadal będziesz tak głośno puszczać tę muzykę!” - mawiała cały czas w dzieciństwie, kiedy matka w takt głośnego hard rocka robiła biżuterię ze starych ziaren i gałązek.

Lara, jej rodzicielka, nie chciała, by nazywać ją mamą lub matką. „Czy wyglądam jak czyjaś matka?” pytała za każdym razem, gdy ktoś ważył się tak ją nazwać.

Nie dość, że stała teraz z całkowicie obnażonymi nogami przed niemalże obcym mężczyzną, który patrzył na nią z wyższością, to jeszcze przed chwilą usłyszała, że on się tu wprowadza.

- Co pan powiedział? - zapytała powoli.

- Kupiłem tę barcę.

Neely poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Chwyciła ręką klamkę, aby nie upaść.

- Nie...

- O tak - powiedział, szczerząc zęby, co miało wyglądać jak uśmiech. - Wprowadzam się.

Dla Neely żadną pociechą nie był fakt, że okazało się, że z jej słuchem jest wszystko w porządku. Nadal nie dowierzała.

- To pomyłka. To ja kupuję tę barcę. Jest moja!

- Niestety... to znaczy niestety dla pani - powiedział bez cienia żalu - ta łódź nie jest pani. Frank kilka godzin temu mi ją sprzedał.

- To niemożliwe! Nie zrobiliby tego! Zawarliśmy umowę!

Sebastian wzruszył ramionami.

- Z umowy nici.

Patrzyła na niego i czuła, jakby ktoś ją z całych sił kopnął w brzuch. Takie samo uczucie miała zawsze wtedy, gdy Lara oświadczała, że się przeprowadzają. Znowu. I znowu, i znowu...

- Przecież pan nie ma o tym pojęcia - powiedziała, odkładając pędzel.

- Ja nie, ale Frank tak. Powiedział, że zadzwonił do niego niejaki Gregory. Pośrednik hipoteczny, jak podejrzewam?

Przecucie nieszczęścia, które prześladowało Neely, stało się rzeczywistością.

- To przyjaciel Franka - odparła stłumionym głosem. - Obiecał, że znajdzie dla mnie kredyt.

- Najwyraźniej coś nie wypaliło.

- Są inne możliwości - odparła natychmiast. - Inne źródła pożyczek.

Sebastian skinął głową. W jego oczach nie było ani krzty współczucia.

- Bez wątpienia. Lecz Frank nie ma czasu. Jakaś historia z zaliczką na dom? Ślub? Dziecko w drodze? Był dosyć zestresowany sytuacją - powiedział Sebastian „Serce z Lodu” Savas. Problemy Franka również nic a nic go nie obchodziły.

Bo niby dlaczego miałyby go obchodzić?

Grunt, że dla niego samego wszystko się idealnie ułożyło.

Postawił torbę podróżną na ziemi, a torbę z ubraniami na sofie. Odwrócił się w kierunku wyjścia.

- Co pan robi? - zapytała piskliwym głosem,

- Wracam po więcej rzeczy. Chce mi pani pomóc? - Stał odwrócony plecami do niej, lecz potrafiła sobie wyobrazić triumfujący uśmieszek, który zagościł teraz na jego twarzy.

Wyszedł.

Neely wpadła w szal. Chwyciła telefon komórkowy leżący na stole i wybrała numer Franka. Nie odbierał.

- Tchórz - warknęła.

- To było do mnie? - Sebastian wszedł, niosąc dwa duże pudła, które postawił na stoliku. Jej stoliku.

- To moje - warknęła.

Sebastian spojrzał na stolik, potem na Neely.

- Proszę wybaczyć. Frank powiedział, że zostawia mi część mebli.

- Ale nie ten stolik - powiedziała z pełną świadomością, że jest małostkowa.

- Cóż, dobrze. - Podniósł pudła ze stolika i postawił je obok na podłodze. - Podłoga należy do mnie - oświadczył, miażdżąc przeciwniczkę, po czym rzucił jej uśmiech i wyszedł.

Neely ledwie pohamowała krzyk, który próbował wydrzeć się z jej gardła, kiedy ujrzała kolejne wielkie pudło, które wylądowało obok poprzednich, na podłodze. Jego podłodze.

- Nie mogę uwierzyć, że kupił pan barcę - mruknęła naburmuszona.

- Ja też - odparł tak wesoło, że Neely miała ochotę go rąbnąć. - Ale jest idealna!

Ten komentarz zdziwił Neely. Nigdy nie podejrzewałyby, że ktoś taki jak Savas uznałby raczej wiekową, lekko zdezelowaną barcę za coś idealnego. Max mówił, że Savas ma gdzieś apartament. Głowiła się: dlaczego ten typ się stamtąd wyprowadził?

- Nie mam pojęcia, dlaczego pan tak uważa.

- Bo nie wie pani o okolicznościach życiowych, w których się znalazłem - odparł, rozglądając się dookoła.

- Został pan wyrzucony na bruk? - zapytała słodkim głosem.

Zgromił ją spojrzeniem. Wiedziała, że musi zacząć uważać na to, co mówi, jeśli chce tu dłużej zostać. Jednak już chwilę później rzuciła:

- A może uciekł pan z domu?

- Może i tak.

- Na pewno - zachnęła się. - Dlaczego kupił pan tę łódź?

- Danny zapytał, czy reflektuję.

- I pomyślał pan sobie: czemu by nie? Wyciągnął pan książeczkę czekową i powiedział: Dobra, biorę? - zgrywała się Neely.

- Coś w tym stylu.

Nie wierzyła w ani jedno jego słowo.

- Pan łże.

Wzruszył ramionami.

Neely nienawidziła w nim tego - tej wyniosłości, braku emocji, pogardy dla wszystkich. W pracy za plecami mówili na niego Człowiek z Lodu. Gdyby ktoś mu to powiedział prosto w oczy, pewnie by mu nie drgnął ani jeden nerw na twarzy.

Patrzyła, jak otwiera jedno z pudeł, wyjmując książki i ustawia je na półce. Z trudem trzymała język za zębami.

- Jak to, obędzie się bez protestów? - zapytał. - To znaczy, że półki są moje?

- Są wbudowane na stałe. To chyba oznacza, że istotnie należą do pana - wycedziła przez zęby. - Lecz jako najemcy przysługuje mi nieco przestrzeni.

- Ach, tak, pani wynajem.

- Cena wynajmu nie podlega zmianom - powiedziała stanowczym głosem, na wypadek, gdyby zechciał potroić czynsz. - Mam to zapisane w umowie.

- Czy powinienem więc odmierzyć i podzielić przestrzeń? Aby mieć pewność, że dostanie pani tyle miejsca, ile jest zgodne z tekstem umowy?

- Chyba możemy się jakoś dogadać - powiedziała pod nosem, wbijając w niego ostre spojrzenie.

Nienawidziła tego wysokiego, muskularnego, ciemnowłosego faceta, który zagarnia jej przestrzeń mieszkalną, a przy okazji łąpie na nią tymi chłodnymi, zielonymi ślepiami.

Nie umiała zaprzeczyć, że miał piękne oczy - bladozielone, kontrastujące z jego oliwkową karnacją oraz gęstymi, czarnymi włosami. Dzięki nim jego męska, przystojna, pociągła twarz wydawała się jeszcze bardziej charakterystyczna i atrakcyjna.

„Kto to? Ale z niego ciacho!” - ekscytowały się wszystkie sekretarki w biurze na jego widok. „Chciałabym, żeby był moim szefem”, dodawały.

Zmieniały jednak zdanie po przepracowaniu z nim paru dni. Sebastian Savas miał reputację człowieka wymagającego, twardego jak stal.

Głupie dziewczyny próbowały z nim flirtować, trzepotały rzęsami. Każda przynosiła mu niezliczone ilości kawy w nadziei, że najpierw do niej przemówi, potem się z nią umówi, a na końcu ożeni.

A dla niego były niemal jak powietrze.

Z tego, co zaobserwowała Neely, Savas sympatią darzył jedynie... budynki. Im wyższe i im bardziej szpiczaste, tym lepsze.

Swego czasu zwróciła mu na to uwagę. Wygłosiła teorię, czy aby jego fascynacja nie jest formą rekompensaty niedostatków innej natury. Zrobiła to jednak w ramach zemsty za to, jak skomentował jej szkice; powiedział, że budynek to nie domek dla lalek Barbie!

Oczywiście doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Savas nie zrozumiał, że były to szkice projektów dla biura wydawcy pism dla kobiet, którego znakiem rozpoznawczym był różowy kolor. Od tamtej pory nie miała z nim do czynienia. I całe szczęście, dodawała w duchu.

Był prawą ręką Maksa, który bardzo cenił Savasa. Nie raz wynosił go pod niebiosa. Nic dziwnego, obaj byli do siebie bardzo podobni.

„Polubisz go, gdy go poznasz” - mówił Max. Neely w to wątpiła. Poza tym wcale nie chciała mieć z nim żadnego kontaktu.

Czuła pogardę dla pracoholików. Dwadzieścia sześć lat temu jeden tego typu facet nie ożenił się z jej matką, która była wtedy w ciąży. Co prawda jej matka wówczas też nie rwała się do ślubu, no ale...

Teraz to bez znaczenia, powiedziała sobie w myślach. Teraz liczy się tylko to, by odkryć, jaką grę toczy z nią Człowiek z Lodu.

- A więc zrobił pan to tylko po to, by uratować Franka? - indagowała uparcie.

- Wyświadczyłem przysługę i jemu, i sobie. On chciał sprzedać, ja chciałem kupić. Dobiliśmy targu. Proste jak drut.

Dla niej to wcale nie było proste. Nie chciała jednak dalej brnąć w dyskusję z tym człowiekiem. Kłótnia niczego nie zmieni. Kredyt nie wypalił. Szczerze mówiąc, spodziewała się tego. Jej przychody były obiecujące, lecz było im daleko do tego, co zarabiał Savas.

Zacząła nieźle zarabiać dwa i pół roku temu, od momentu, gdy ukończyła uniwersytet. Jednak sporą częścią zarobków musiała spłacać kredyty studenckie, oraz pomagać finansowo matce. Lara, która wreszcie wyszła za mąż, gdy Neely miała dwanaście lat, teraz była wdową z niską rentą. Prowadziła mały sklepik z biżuterią.

Kupienie barki było jej marzeniem, odkąd pół roku temu wynajęła od Franka jeden pokój. Żyła w nadziei, że kiedy Frank ulegnie wreszcie podszeptom narzeczonej, Cath, i postanowi sprzedać barcę, będzie miała dość oszczędności, by móc dokonać zakupu.

Lecz jeszcze nie odłożyła wystarczającej kwoty.

Frank natomiast nie mógł dalej zwlekać i wybrał najprostsze rozwiązanie, które przybrało postać Sebastiana Savasa.

- Mam dla pani propozycję, panno Robson - odezwał się Savas. Stał z nareczem książek, mierząc ją zielonymi oczami.

- Propozycję? - zapytała z nadzieją w głosie. - Chce mi pan sprzedać barwę?

Zdziwiła się. Po tych przykrych komentarzach, które wygłosiła na jego temat, on teraz zechciał okazać jej serce i...

- Nie - odparł. - Ale mam dla pani lokal zastępczy.

Poczuła się tak, jakby ktoś ją kopnął w brzuch.

Żegnajcie, marzenia...

- W budynku, którego jestem właścicielem, jest puste studio. - Spojrzał na nią, spodziewając się, że podskoczy z radości. - Odstąpię je pani. Za darmo. Na pół roku.

Neely potrząsnęła głową.

- Nie ruszę się stąd.

Zrobił marsową minę.

- Musi pani! Przecież się tu wprowadzam.

- No to gratuluję.

Jego zielone oczy były jeszcze bardziej lodowate niż zwykle.

- To znaczy, że chce pani dzielić ze mną mieszkanie? - W jego głosie rozbrzmiały rozmaite podteksty, oraz wyzywający ton.

Neely wzruszyła ramionami, z największą nonszalancją, na jaką mogła się zdobyć. Miała nadzieję, że wyszło jej oscarowo.

- Cóż, nie podoba mi się ten pomysł, no ale skoro pan się wprowadza, to chyba znaczy, że będziemy mieszkać pod jednym dachem. Pana pokój jest na piętrze, po prawej stronie. Jest mniejszy niż mój, ale ma lepszy widok.

Nie czekała na jego odpowiedź. Musiała odejść, zanim ciśnie w niego pędzlem. Albo zrobi mu coś jeszcze gorszego.

Zatem wzięła pędzel, weszła na górę po drabinie i znowu zaczęła malować ścianę. W myślach chlapała farbą prosto w twarz Savasa.

Sebastian dokończył ustawianie książek na półce, przestawił pudło z kotami w środku, następnie poszedł za nią na wąski pokład i oparł się o balustradę.

- Proszę nie dotykać moich kotów - ostrzegła go.

Zignorował jej komentarz.

- Panno Robson, ja nie chcę mieć współlokatora - powiedział głosem stanowczym i wypranym z emocji. Takim, jakim przemawiał w biurze.

- Ja też nie - odparła w takim samym stylu jak on. Kontynuowała malowanie ściany, czując za plecami natarczywą obecność intruza.

- W takim razie będzie pani musiała się przeprowadzić. Proszę zrozumieć, nie wyrzucam pani na bruk. Moja propozycja jest sprawiedliwa. Apartament, o którym wspominałem, ma świetną lokalizację.

- Nie wątpię w to. - Chlap, chlap. - I nadal nie jestem tym zainteresowana. - Chlap. Usłyszała, jak Savas wzdycha rozdzierająco.

- Panno Robson - zaczął tonem, jakby mówił do mało pojętnego dziecka - zdaje się, że pani nie rozumie. Nie może pani tutaj zostać. Albo pani przyjmie moją propozycję przeprowadzki do bardzo ładnego apartamentu na sześć miesięcy, albo po prostu spakuje się i stąd wyprowadzi.

Neely odwróciła się i spojrzała na postać mężczyzny skąpanego w niknącym świetle wieczoru; wyglądał złowrogo.

- Przeciwnie, panie Savas - powiedziała spokojnym tonem. - Zdecydowanie mogę tutaj zostać. Mam umowę najmu. Legalną w świetle prawa - dodała słodko. - Na piśmie. Narzeczona Franka, Cath, jest prawnikiem. Chciała dopełnić wszelkich formalności, żeby wszystko grało. Nie może więc pan, ot tak, mnie wyrzucić - uśmiechnęła się wyzywająco.

Sebastian zacisnął zęby.

- W takim razie przekupię panią.

Neely wzruszyła ramionami.

- Niech mi pan odsprzeda tę barękę. Proponowałam Frankowi całkiem ładną kwotę.

- Co z tego, skoro nie umiała jej pani, jak widać, w porę zebrać.

Zjeżyła się natychmiast.

- Jestem na dobrej drodze, mam pracę, dobrze zarabiam. Mam perspektywy.

Sebastian głośno prychnął. Neely nigdy nie słyszała tyle drwiny w jednym, krótkim odgłosie.

- Co to miało znaczyć?

- Pani „perspektywy” - powtórzył z niesmakiem. - Czy tak pani określa Maksa? Jestem pewny, że ucieszyłby się, gdyby to usłyszał...

- Max? - Szczeka jej opadła, kiedy zrozumiała sens jego insynuacji.

On myślał, że ona... wykorzystuje Maksa!

Wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Miała ochotę wylać mu na głowę wiadro farby. Nie odezwała się ani słowem.

- Widzę, że nie dementuje pani tej plotki...

- Zdecydowanie dementuję!

- Cóż, niech się pani nie fatyguje. Tylko dlatego, że Max jest zbyt ślepy, by dostrzec, co pani knuje, nie znaczy, że reszta z nas tego nie widzi.

Zacisnęła rękę na pędzlu, wyobrażając sobie, że dusi Savasa.

- Reszta z was? Czyli kto?

- Na przykład ja. I Gladys.

- Sekretarka Maksa sądzi, że go wykorzystuje?

- Och, ona jest wniebowzięta, że dzięki pani Max staje się bardziej... ludzki - zachnął się. - Chociaż ja bym to inaczej ujął.

- Nie ma pan pojęcia, co pan bredzi - odparła lodowatym tonem.

Savas uniósł brew.

- Czyżby?

- Tak, panie Savas. To chamskie insynuacje - rzuciła i odwróciła się twarzą do ściany. Chlap, chlap. Była w furii.

- Zatem co mam zrobić, żeby się pani stąd wyniosła? - wrócił do sedna sprawy. - Jaka jest pani cena?

Neely ignorowała go. Słońce prawie już zaszło za horyzontem. Musiała zapalić światło, żeby przyjrzeć się swemu dziełu. Z drugiej strony, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Skoro to teraz własność Savasa, to dlaczego miałyby bezsensownie pracować?

Dlatego, że to jest *moja* barka, do cholery jasnej! - zawołała wojowniczo w myślach.

To ona ją odmalowała, to ona o nią dbała, kiedy Frank był zaaferowany uwiciem sobie nowego gniazdka z Cath.

Może powinna była przyjąć pomoc Maksa? Zaproponował jej, że sfinansuje jej kupno barki. Neely odmówiła, była zbyt uparta, uniosła się godnością.

No a teraz cała ta heca z Savasem, który tak naprawdę wcale nie chciał jej barki. Była mu być może teraz do czegoś potrzebna, ale koniec końców i tak wyprowadzi się z powrotem do swojego apartamentu. Co za palant!

Odstawiła pędzel i spojrzała na niego.

- A jaka jest pana cena, panie Savas?

- Moja cena? - zapytał zbity z tropu.

Wzrokiem zaczął błędzić po jej nagich nogach.

Neely doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Poczwała, jak gotuje się jej krew w żyłach. Miała ochotę kopnąć go w tę zadufaną w sobie, wyniosłą facjatę. Spodziewała się za chwilę usłyszeć jakąś niewybredną propozycję. Jednak Savas jedynie pokręcił głową.

- Nie ma pani nic, co chciałbym kupić, panno Robson.

W tym momencie już naprawdę chciała go z całej siły kopnąć!

Lecz zanim mogła w jakikolwiek sposób zareagować, pojawili się Cody i Szkodnik, trzynastoletni chłopiec i jednoroczny piesek. Wpadli do środka jak burza.

- Wróciliśmy! Szkodnik wpadł w błoto i potrzebuję ręcznika i...

Cody nie spodziewał się ujrzeć na łodzi nieznajomego. Szkodnik uwielbiał nieznajomych. W gruncie rzeczy uwielbiał wszystkich. Zupełnie nie miał gustu.

Jednak w tym przypadku Neely była wdzięczna Bogu za brak gustu jej psa. Szkodnik wyrwał się Cody'emu. Sebastian wcześniej przesunął pudło z kotkami, które tarasowało przejście, więc pies miał drogę wolną.

- O, rany! - zawołała Neely. - Uwaga! Za późno.

Parokilowe ucieleśnienie psiego entuzjazmu rzuciło się z radością na Sebastiana Savasa, który... wypadł za burtę, prosto do wody!

Neely miała ochotę stać i śmiać się z tego wypadku, lecz po chwili pomyślała, że być może on nie umie pływać? Bała się, że pozwie ją i jej psa do sądu.

Zeszła po drabinie.

- Nic panu nie jest?

Nie odpowiedział ani słowem. Pomyślała, że powinien krzyczeć, grozić jej, próbować udusić jej psa... to byłoby naturalne. Lecz on przepłynął kraulem parę metrów i zaczął wdrapywać się z powrotem na barcę. Nadal milczał.

Neely patrzyła na niego zafascynowana. Nie wydawał się zły. Dwa kotki wyglądały za balustradę, natomiast zadowolony z siebie Szkodnik, tańczył na dole, wpatrując się w swoją panią.

Gdy Sebastian wspiął się na pokład, Neely zrobiła parę kroków w tył, zagarnęła kotki i wsadziła je z powrotem do pudła, które przesunęła na pierwotne miejsce.

- Ostrzegałam pana, żeby pan nie przesuwał pudła - przypomniała mu, patrząc, jak stoi i ocieka wodą. - Ale, yyy, i tak przepraszam - dodała.

Wypadło to średnio wiarygodnie, ponieważ nie potrafiła przestać chichotać.

- Pójdę po psa - powiedział Cody, ulatniając się, zanim ktoś go oskarży o spowodowanie wypadku.

Neely jednak wcale go o to nie obwiniła. A Sebastian nadal milczał jak zaklęty.

Zauważyła, że Savas, nawet ociekając wodą, wyglądał jak ucieleśnienie spokoju i powagi. Pomyślała, że to niemożliwe, żeby był człowiekiem.

A potem nagle mruknął:

- Jak to pani powiedziała? Więcej szkody niż pożytku?

Neely oniemiała. Czy to był przejaw poczucia humoru?

- No, tak... - zaśmiała się nerwowo.

Sebastian poważnie pokiwał głową.

- Często mu się to zdarza?

- Wrzucanie obcych ludzi do wody? Częściej, niż bym sobie tego życzyła. Najczęściej ja jestem jego ofiarą. Nauczyłam się jednak nie stać przy balustradzie, kiedy jest podekscytowany. To nadal szczeniak, ma zaledwie rok.

Po chwili dodała:

- Przepraszam. Bardzo mi przykro... - Wreszcie udało się jej to powiedzieć serio.

Wbił w nią spojrzenie.

- Wcale nie - rzekł.

Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Neely przypomniła się ich konfrontacja w pracy; jej rzekome „dziecinne rysunki” oraz jego „faliczne wieżowce”. Coś wtedy między nimi zaiskrzyło. Neely zbyła to wrażenie, mówiąc sobie, że to po prostu z powodu spięcia i utarczki, do której między nimi doszło.

Teraz jednak poczuła, że jest coś jeszcze. Jakiś prąd, który przepływał między nimi... wbrew ich woli.

Boże, majacze! - zganiła się w myślach. Miała ochotę rzucić się do jeziora, aby ostudzić swoją wyobraźnię.

Wzięła głęboki wdech, spróbowała się uspokoić, a potem znowu spojrzała mu prosto w oczy.

- To prawda. Nie jest mi przykro - wyznała.

Kto wie, jak długo by jeszcze tak stali, wpatrując się w siebie, czując to dziwne napięcie, gdyby nagle nie wrócił Cody z psem.

- Mam go. Przynajmniej przy okazji zmył z siebie całe błoto - powiedział, patrząc na Neely. Po chwili przeniósł wzrok na nieznanego.

- Dzięki - powiedziała Neely do chłopca, zabierając od niego psa.

Cody nadal wpatrywał się wybałuszonymi oczami w Savasa.

- Kto to? - zapytał wreszcie.

- Pracujemy w tej samej firmie - wyjaśniła.

- Jestem twoim nowym sąsiadem - dodał Sebastian.

Chłopiec jeszcze bardziej wybałuszył oczy.

- Naprawdę? A gdzie pan mieszka?

- Tutaj.

Cody rozdziawił buzię.

- Z Neely?

- Nie! - odparli chórem.

- Nie wyprowadzę się - dodała Neely.

Sebastian zacisnął zęby. Cody spoglądał raz na nią, raz na niego, aż rozboleła go szyja.

- Muszę iść do domu odrobić lekcje. Mam mnóstwo zadane. Matma, i takie tam. -
Wybiegł czym prędzej, nie oglądając się za siebie.

Cisza jak makiem zasiał, przerywana jedynie dźwiękami, jakie wydawał Szkodnik, otrząsając się z wody i spryskując przy tym Neely. Zaciągnęła go do kuchni i zaczęła tam osuszać.

Sebastian stanął nad nią, nadal ociekając wodą.

- Nie dam za wygraną - powiedział.

Neely spojrzała w jego lodowate oczy.

- Ja też nie.

- Ale to ja jestem właścicielem tej barki.

Wzięła głęboki wdech.

- A ja mam umowę, dającą mi prawo wynajmować tu pokój przez następne pół roku.

- Zaproponowałem pani znacznie lepsze mieszkanie...

- Doprawdy? Zmieściłby się tam mój pies, pięć kotków, dwa króliki i świnka morska?

Znowu zacisnął zęby i zgromił ją wzrokiem. Neely wzruszyła ramionami.

- Zostaję tu, panie Savas. A jeśli się panu to nie podoba, cóż, trudno!

ROZDZIAŁ TRZECI

- To był cios poniżej pasa - rzuciła gniewnie Neely, gdy następnego ranka drzwi do mieszkania Cath otworzył jej Frank.

Całą noc nie mogła zasnąć, targana złością. Chodziła po swoim pokoju w tę i z powrotem, lecz nie wyściubiła z niego nosa, ponieważ wprowadził się Savas. Wyszedł spod prysznic i postawił swój komputer na stole przy oknie.

- Mój stół? - zapytał z uniesioną brwią.

- Tak - syknęła przez zęby.

I tak oto urządził sobie stanowisko pracy w salonie. Rozwścieczona Neely czym prędzej pobiegła na górę do swojego pokoju, ponieważ ani jej się śniło epatować złością w jego towarzystwie.

Stojąc jednak twarzą w twarz z Frankiem, nie miała powodu, by nie wyrzucić z siebie swoich prawdziwych emocji.

- Poniżej pasa, doprawdy. Sprytnie to sobie wymyśliłeś.

Wyraz twarzy Franka mówił, że chętnie by zatrzęsnał jej drzwi przed nosem, zaryglował je i schował się pod kołdrę, gdyby tylko wiedział, że w ten sposób to wszystko ujdzie mu na sucho.

Ale miał zerowe szanse. Neely wyrwałaby drzwi z zawiasów tylko po to, by wykrzyknąć mu w twarz swoje pretensje.

- Umm, cześć, Neely. To znaczy, dzień dobry... - Skrył się za drzwiami niczym za tarczą.

Neely pomyślała sobie, że rzeczywiście, facet teraz jak najbardziej potrzebuje tarczy.

- Dobry, Frank? - Uniosła brew. - Niezupełnie. - Wtargnęła do środka, wpychając mężczyznę do salonu i zamykając za sobą drzwi.

- Poczekaj minutkę. - Frank obejrzał się w panice, sprawdził, czy okno jest otwarte i czy mógłby przez nie wyskoczyć w ramach ucieczki. Bez względu na to, że mieszkał z Cath na trzecim piętrze.

- Nawet o tym nie myśl - warknęła Neely. - Jeśli będzie taka potrzeba, to sama cię przez nie wypchnę.

Frank niemal się uśmiechnął, sądząc, że koleżanka żartuje.

- Daj spokój, Neely. Wiesz, że bym tego nie zrobił, gdyby wszystko wypaliło z twoim kredytem.

Neely miała tego świadomość, lecz to w niczym jej nie pomagało. Zaciśnęła zęby.

Frank wzruszył ramionami w geście bezsilności.

- Wiem, że jesteś zła. Przepraszam. Nic nie mogłem na to poradzić. To się po prostu... stało.

- Nie uprzedziłeś mnie! Mogłeś mnie przynajmniej poinformować!

- O Savasie? - powiedział ze zgrozą, wiedząc, że nigdy by się nie odważył tego zrobić.

Neely pokręciła głową

- Nie, o kredycie. Musiałam się o tym dowiedzieć od Savasa, który wtargnął na barękę i oświadczył, że ją kupił. Mógł mi też powiedzieć o tym twój przyjaciel Greg.

Frank zaklął pod nosem. Nerwowo przeczesał dłonią włosy.

- Greg... próbował. Naprawdę - zarzekał się. - Zadzwoił do mnie bardzo późno. Mówił, że nie może się z tobą skontaktować. Dzwonił do ciebie na komórkę. Nie chciał ci ot tak zostawić wiadomości na sekretarce. No więc zadzwonił do mnie. Myślał, że jesteś gdzieś w biurze... - Frank rozłożył ręce - no ale ciebie nie było.

Nie. Nie było jej.

Ponieważ była wtedy na żaglach z Maksem.

Dzień wcześniej zadzwonił do niej i powiedział, że myśli o kupnie żaglówki. A potem poprosił ją, by umówiła się z nim na piątek.

Neely była zaskoczona. I rozdarła.

- W piątek? Przecież to dzień roboczy.

- Weź sobie wolne - odparł Max.

- Ale co na to powie mój szef? - zapytała, tylko połowicznie żartując.

Max, jej szef, zaśmiał się.

- Domyśl się. - Po chwili dodał poważnie: - Twój szef powie, że wyświadczysz mi wielką przysługę, rozerwiesz go trochę.

Neely wyczuła w jego głosie dziwną nutę. Przemawiała przez niego filozofia spod znaku *carpe diem*, którą tyle razy próbowała mu wpoić, więc jak mogła mu teraz odmówić?

Nie poddała się jednak bez walki.

- Jesteś pewny?

- Cóż, ja osobiście się wybieram - powiedział stanowczo. - Czy zechcesz mi towarzyszyć, to już twoja decyzja. Chciałbym, żebyś się zgodziła. Pytanie brzmi: czy możesz mi poświęcić odrobinę czasu?

Co oznaczało, że Max nie zmienił się aż tak diametralnie. Może już nie był tym ortodoksyjnym pracoholikiem, którego poznała siedem miesięcy temu, ale nadal zostało w nim dużo starego Maksa Grosvenora. A to akurat należało zaliczyć na plus.

- Część swojego dnia mogę ci poświęcić - zdecydowała. - Ale o trzeciej muszę być z powrotem w pracy.

- Zgoda - odparł.

Zatem spotkała się z nim o dziewiątej w porcie, a potem żeglowała sobie z Maksem, podczas gdy jej podanie o kredyt zostało odrzucone.

- Dobra - powiedziała do Franka. - To moja wina.

Frank poklepał ją po ramieniu.

- Przykro mi - powtórzył. - Naprawdę. I, yyy, nie wiedziałem, jak mam ci powiedzieć o Savasie - rzucił i szybko zrobił parę kroków w tył, jakby się bał, że Neely może mu wyrządzić fizyczną krzywdę. - Usiądź - powiedział, spacerując po pokoju.

- Dziękuję, postoję.

Frank wzruszył ramionami.

- Jak chcesz. - Wziął głęboki wdech. - Savas... spadł mi z nieba.

- Sebastian Savas? Z nieba? - Neely wytrzeszczyła oczy. - Raczej z piekła!

- Wiesz, co mam na myśli. Umierałem z nerwów, powiedziałem Danny'emu o wszystkim, i nagle wparował Savas, bo jak zwykle siedział w biurze do późna. Danny żartem zapytał go, czy nie reflektuje na barkę. A Savas na serio powiedział, że tak.

Neely zakreśliło się w głowie. Pół nocy leżała, próbując samą siebie przekonać, że cała ta historia to tylko zły sen. Ale to była koszmarowa rzeczywistość, ponieważ gdy w końcu zeszła na dół, ujrzała jego pudła i komputer.

- Więc... co się stało? - zapytał Frank po chwili.

- Zanim Szkodnik strącił go do wody czy potem?

Frankowi opadła szczęka.

- Żartujesz!

- Sama bym tego nie wymyśliła. - Na wspomnienie o tym wydarzeniu nadal mimowolnie się uśmiechała. - Ten bufon zniósł to z właściwą sobie godnością - dodała ponuro. - Podpłynął do łodzi, wciągnął się na pokład, stał jak kołek, ociekając wodą, i zachowywał się, jak gdyby nigdy nic.

Frank kręcił z niedowierzaniem głową.

- Co dalej?

- Poszedł na górę, wziął prysznic, przebrał się, zamówił pizzę, a potem pracował przy komputerze. Kiedy szłam do łóżka, nadal tam śleczął.

- On... naprawdę się wprowadził? - Frank nie mógł uwierzyć. - Tak bez ostrzeżenia?

- Tak - tylko tyle zdołała z siebie wykrztusić.

- No a... co z tobą?

- Co ze mną?

- Przecież nie możesz... to znaczy na pewno nie chcesz...

- Mam umowę najmu - przypomniała mu.

- Ale chyba nie chcesz mieszkać pod jednym dachem z Sebastianem Savasem! - zawołał, jakby powątpiewał w równowagę psychiczną koleżanki.

- A myślałeś, że co zrobię? - zapytała wyzywająco, cała złość znowu jej wróciła.

- Myślałem, że... nie wiem, co myślałem. Chyba sądziłem, że kupił ode mnie barcę jako pewną inwestycję?

- Gdyby rzeczywiście to mu przyświecało, to nie kupiłby barki w ciemno. To była ewidentnie spontaniczna decyzja.

- Na to wygląda. - Frank podrapał się w głowę.

- Ale o co mu chodzi?

- Może chce wywołać zazdrość u Maksa? - uśmiechnęła się Neely.

Frank wybałuszył oczy.

- Żartuję - dodała Neely. - Ale on faktycznie wierzy, że sypiam ze swoim szefem. I nie aprobeuje tego.

- O, raju! - zaśmiał się Frank. - Chyba nie mówiłaś mu o Maksie?

- Jasne, że nie. Niech sobie Savas myśli, co chce. I tak mnie nienawidzi.

- Nienawidzi cię? - Frank był zaskoczony. - Człowiek z Lodu? Przecież on nie ma w sobie na tyle ludzkich uczuć, by kogoś nienawidzić.

- Twierdzi, że moje projekty to wata cukrowa - prychnęła Neely.

No, może to nie jest czysta nienawiść, pomyślała, lecz i tak jego uczucia w stosunku do niej są wyłącznie negatywne. Uważa, że jej prace są „dziecinne” i „dziewczęce”.

- On ma po prostu inny gust niż ty.

- Och, wiem o tym. On lubuje się w tym co duże i długie - dodała z przekąsem.

Frank zachichotał.

- Opamiętaj się, dziewczyno. Teraz musisz być dla niego uprzejma, skoro mieszkacie razem.

Uśmiezek na twarzy Neely zgasł.

- Dzięki tobie - warknęła.

- Już cię przeproszałem! Poza tym myślałem, że Savas znajdzie ci jakieś inne lokum.

- A więc tak się z nim umawiałaś? - Zgromiła go spojrzeniem. - On wiedział, że to ja tam mieszkam?

- Powiedziałem, że mam „lokatora”.

- Ale raczyłeś go poinformować, jak ów lokator się nazywa?

- Gdyby wiedział, to by nie kupił barki.

- Wiem o tym.

- Więc Savas nie znalazł ci lokalu zastępczego? Myślałem, że tak właśnie zrobi, zanim się wprowadzi.

- zaproponował mi studio.

- Super!

- Naprawdę myślisz, że dałoby się w jakimś nędznym studio upchnąć mnie, psa, kotki, króliki, świnkę morską i rybki? Poza tym ja nie chcę mieszkać gdzie indziej. Chcę barcę!

Frank westchnął głośno. Wiedział, że sprawa jest patowa.

Neely zakochała się w łodzi Franka od pierwszego wejrzenia, kiedy zaproponował jej pokój do wynajęcia. W Seattle mieszkała od siedmiu miesięcy, a na barce - od sześciu.

Kiedy Frank wyjawiał, że nosi się z zamiarem sprzedaży barki, Neely od razu zgłosiła się jako chętna do kupna.

W dzieciństwie co chwila się przeprowadzała, nigdzie nie czuła się jak w domu. A tam, na barce, takie właśnie miała wrażenie. Marzyła o tym, by ją kupić, zapuścić tam korzenie - a może raczej kotwice?

- Cóż, może się rozmyśli - powiedział Frank z nadzieją w głosie. - Może dziś rano wstał z łóżka i żałuje swojej decyzji, tak jak się żałuje przepitej nocy? Może zechce się wyprowadzić i odsprzedać ci barcę - dodał wesoło.

- A może obudzi się jako oślizła, pokryta łuską ryba, którą będę mogła wrzucić do wody i mieć problem z głową? - zapytała ironicznym tonem.

- Że co?

- To była metafora, Frank. Wyśmiewam twój nieuleczalny optymizm - wyjaśniła zmęczonym głosem. - Nieważne. W przeciwieństwie do ciebie nie liczę na cud. Będę musiała go po prostu przekonać, żeby sprzedał mi łódź. Przecież to człowiek interesów. Muszę tylko ustalić z nim cenę. Jedno jest pewne: nie wyprowadzę się!

Wyprowadzi się, pomyślał Sebastian z całym przekonaniem.

Przecież wczoraj wieczorem wyraźnie oznajmił jej, że musi się wyprowadzić.

- Jeśli nie chce pani zamieszkać w moim apartamencie, to nie ma sprawy. Pani zwierzątka miałyby tam dobrze. Ale jak nie, to nie. Proszę znaleźć sobie inne lokum.

Nic mu wtedy nie odpowiedziała. Rzuciła mu jedynie wrogie spojrzenie, wzięła na ręce wszystkie swoje koty i zaniósła na górę.

Kiedy się obudził, nie było jej w mieszkaniu.

To był ładny dzień. Świeciło słońce. Nie spał tak smacznie od wieków! Ta bliskość wody, lekkie kołysanie, pomagały zasnąć i rozkosznie śnić. Mózg się odprężył razem z całym ciałem.

Nie spodziewał się tego, zazwyczaj sypiał dobrze jedynie we własnym łóżku. Jednak wczoraj, mimo że wieczór obfitował w sprzeczki i inne przykre wydarzenia, zasnął w mig, i śniło mu się, że znowu jest małym chłopcem, który spędza wakacje w domu swoich dziadków na Long Island.

Ich dom stał przy brzegu, jego dziadek miał łódkę, na której często wypływali na morze. Od czasu do czasu udawało mu się namówić dziadka, żeby spali na łódce, pod rozgwieżdżonym niebem. To były najprzyjemniejsze letnie chwile.

Obudził się rano, nadal w oparach przyjemnych snów, zrobił sobie kawę i wyjrzał na tafłę wody Lake Union. Pał lichy Neely Robson, pomyślał. Kupno barki było genialną decyzją. Czuł się tu o wiele bardziej jak w domu niż w swoim penthousie... a przecież spędził tu dopiero jedną noc.

Wszedł po drabinie na pokład. Neely po sobie posprzątała, nie było kubłów farby ani pędzli. Usiadł na jednej z ławeczek.

Rzucił okiem na ścianę, którą wczoraj malowała. Zdziwił się. Spodziewał się połączenia różu, natomiast ujrzał metaliczną szarość. Całkiem nieźle to wyglądało. Kolor w słońcu nieco wyblaknie, złagodnieje, i będzie dobrze pasował do całej reszty.

Wrócił do środka i wyjął resztki pizzy z lodówki, którą jadł, zwiedzając barkę. Wczoraj, pod ostrzałem wrogich spojrzeń Neely, nie miał czasu przyjrzeć się swojemu zakupowi. Zdażył jedynie zauważyć, że łazienka nie była zavalona damskimi kosmetykami, tak jak w przypadku jego sióstr.

Po zrobieniu rekonesansu zasiadł przed komputerem. Praca była dla niego nadrzędną wartością. Nauczył go tego dziadek. Dzięki pracy mógł żyć tak, jak chciał, mieć to, na co miał ochotę.

Jeśli ludzie nie lubili go za pracowitość, to ich problem.

Neely Robson też go nie lubiła. Zresztą z wzajemnością.

Nie mógł się doczekać, aż ona spakuje swoje manatki i wyprowadzi się stąd z całą swoją menażerią.

Wyszedł na zakupy. Miał nadzieję, że kiedy wróci, zastanie pakującą się lokatorkę. Ekslokatorkę.

Neely cały dzień opracowywała w myślach propozycję, którą zamierzała złożyć Savasowi. Myślała o niej od momentu, gdy wyszła od Franka.

Może Frank miał rację? Może Savas żałuje dziś swojego zakupu. Może obudził się nękany chorobą morską. Wiele by za to oddała!

W każdym razie spędziła trzy godziny w bibliotece publicznej, analizując stan swoich finansów a potem zadzwoniła do matki w Wisconsin, aby przekazać jej, że przez następne parę miesięcy nie będzie im się przelewało. Lara nie miała nic przeciwko. Nigdy nie zwracała sobie głowy pieniędzmi.

Potem Neely wróciła na barcę, gotowa na konfrontację z Człowiekiem z Lodu. Złoży mu propozycję nie do odrzucenia.

Nie spodziewała się jednak, że gdy wejdzie do środka, stanie przed nią zupełnie inny człowiek.

W ciągu siedmiu miesięcy, które przepracowała w firmie Grosvenora, ani razu nie widziała Savasa w ubraniu innym niż garnitur. Czasem zdejmował marynarkę, pod którą nosił idealnie wyprasowane koszule z długim rękawem. Raz, dosłownie raz, na budowie, widziała go rozpiętego pod szyją, z poluzowanym krawatem. No a wczoraj wieczorem, rzecz jasna, widziała go przemoczonego do nitki. Lecz nawet potem, gdy wyszedł spod prysznic, miał na sobie elegancką koszulę i wyprasowane czarne spodnie. Jedynie zrezygnował z krawata.

Kiedyś powiedziała Maksowi, że Savas zapewne urodził się w garniturze i ze spinkami przy mankietach.

Coś było na rzeczy. Savas nosił garnitur niczym zbroję. Jego aparycja była jedynie odzwierciedleniem jego osobowości: wyniosłej, niedostępnej. W jego przypadku panowała idealna zgodność między opakowaniem a zawartością.

Zatem kim był ten facet stojący na stopniach drabiny bosy, w spranych dżinsach?

Neely stała jak rażona gromem. Podniosła wzrok i ujrzała muskularny tors opięty wypłowiałym, czerwonym T-shirtem.

Dostrzegła przez chwilę nawet czarne włosy na jego brzuchu, podczas gdy właściciel tego ciała malował ścianę nad oknem.

Neely zwilżyła usta. Głośno przełknęła.

Jej serce zaczęło galopować jak szalone. Ledwie mogła złapać oddech, aby zachować resztki spokoju.

Nadal walcząc z zawrotami głowy, pomyślała, że tacy są właśnie architekci. Mają nad wyraz rozwinięty zmysł estetyczny, cenią piękno fizyczne... w budynkach, i jak widzieć, w swoim ciele.

Poczuła, jak płoną jej policzki. Z bólem oderwała wzrok od jego ciała i zamknęła oczy.

Zrobiła krok do przodu, nadeptując przypadkiem na jednego z kotów.

- Mrrrrrrrauuu! - jęknął kotek.

- Ojej! - Neely krzyknęła, zatoczyła się, wreszcie upadła na sofę i otworzyła oczy.

Usłyszała, jak pędzel uderza o pokład i ujrzała Savasa, który zeskoczył z drabiny niczym strażak pędzący do pożaru.

- Co do diabła...

- N-n-nic się nie stało - dodała pośpiesznie Neely.

- To dlaczego pani krzyczała? Co się stało?

- Naprawdę nic! - Nadal paliły ją policzki. Zebrała koty z podłogi, głaszcząc je delikatnie po główkach i sprawdzając, czy są całe i zdrowe.

Sebastian zmierzył ją chłodnym spojrzeniem.

- Doznała pani szoku na mój widok? Przecież ja tu mieszkam!

Neely przygarnęła kotki jeszcze bliżej swej piersi.

- Potknęłam się. I upadłam na kotki.

Spojrzał na nią podejrzliwie, a potem wzruszył ramionami. Neely dostrzegła, że w podkoszulku jest jeszcze bardziej barczysty niż w garniturze.

- Powinna pani patrzeć pod nogi - poradził jej.

- Ewidentnie tak. - Nie zamierzała mu powiedzieć, dlaczego szła z zamkniętymi oczami. Ukryła twarz w futerku naręcza kotów. Po chwili uniosła głowę i spojrzała na niego. - Nie musi pan malować.

- Przecież to moja łódź. No, chyba że zaraz usłyszę, że to pani farba...

Neely zacisnęła usta.

- Tak się składa, że moja. Ale nie w tym rzecz. Chodzi o to, że... - Wzięła głęboki wdech, a potem wyrzuciła to wreszcie z siebie - chcę kupić tę barcę! Od pana.

Otworzył usta, aby coś powiedzieć, lecz nie dała mu dojść do słowa.

- Przecież tak naprawdę pan nie chce tej barki. Jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu nie miał pan pojęcia o jej istnieniu. Dla pana to tylko jakiś wariacki, spontaniczny zakup. Może się panu wydaje, że pan chce mieć tę łódź, ale się pan rozmyśli.

Savas znowu chciał się odezwać, lecz Neely wiedziała, że musi wszystko z siebie wyrzucić za jednym zamachem, bez przerywania. Musi mu pokazać, jak bardzo zależy jej na tej barce. Może to była głupia metoda. Może sprawi, że Savas będzie stawiał jeszcze większy opór. Z takimi typami nigdy nic nie wiadomo...

Jednak wczoraj, kiedy Szkodnik wepchnął go do wody, on nawet nie próbował się na niej wyżywać, przeciwnie - zdawał się być raczej nieco rozbawiony tym incydentem, Neely odniosła wrażenie, że może pod tą skorupą kryją się jakieś ludzkie uczucia, do których mogłaby się teraz odwołać.

- Proszę mnie wysłuchać do końca - ciągnęła dalej. - Wydaje się teraz panu, że pan chce mieć tę barcę. Ale ona się panu znudzi. Zauważy pan, że wilgoć oblepia klawiaturę komputera. Znudzi się panu mgła. Będzie miał pan dość ptaków brudzących pokład. Znowu zatęskni pan za swoim luksusowym apartamentem. Jestem o tym przekonana! Dlatego chcę, aby pan wiedział, że kiedy nadejdzie ten moment, a nadejdzie niechybnie, zdejmę z pana barków ten ciężar i odkupię od pana tę łódź. Za cenę, którą obiecałam Frankowi. A może nawet dziesięć tysięcy więcej - dodała nierozważnie. - Zdobędę odpowiednią kwotę.

Jeśli zajdzie taka potrzeba, pomyślała, pozwolę Maksowi, żeby mi pomógł.

Urwała swój monolog i spojrzała na Sebastiana. Czekwała, aż coś powie. Milczał jak mumia. Dopiero po minucie powiedział:

- Skończyła pani przemowę?

- Tak.

- Proszę mi więc powiedzieć: dlaczego chce pani mieć tę łódkę?

Nie chciała usłyszeć tego pytania. Neely uwielbiała ludzi, łatwo się zaprzyjaźniała. Musiała opanować tę umiejętność, biorąc pod uwagę to, że co chwila zmieniała adres zamieszkania. Jednak niełatwo się przed kimś otwierała. A już na pewno nie chciała tego robić przed tym człowiekiem.

Teraz jednak wpatrywał się w nią z autentyczną ciekawością.

Pal licho, pomyślała.

- Kiedy pierwszy raz tu przyszedłam, natychmiast poczułam się jak w domu - wyznała. - Nie mam pojęcia dlaczego. Często przeprowadzałam się z mamą. Mieszkaliśmy tu, w Seattle, w Kalifornii, w Montanie, Minnesocie, Wisconsin. Trudno nam było zagrzeć gdziekolwiek miejsce. Dopóki nie skończyłam dwunastu lat, moje życie przypominało film drogi.

- A co się stało, kiedy pani skończyła dwanaście lat?

- Moja matka wyszła za mąż.

Sebastian zrobił wielkie oczy, wyraźnie zaskoczony.

- Moi rodzice nigdy się nie pobrali - wyjaśniła. - Mój ojciec był pracoholikiem, a matka niebieskim ptakiem. Co gorsza, rozstali się, zanim przyszedłam na świat. Mieszkaliśmy przez rok w Seattle. Ale potem moja matka wstąpiła do komuny i pojechaliśmy do Kalifornii. Później były ciągle przeprowadzki, aż w końcu spotkała Johna. Wzięli ślub. To było wspaniałe.

Sebastian słuchał uważnie.

- Naprawdę wspaniałe. Mieliśmy dom, który kochałam. To było najlepsze sześć lat mojego życia. A potem wyjechałam na uczelnię, a wiadomo, jak jest na studiach, człowiek nie czuje się jak u siebie. Dostałam dyplom, mieszkałam tu i ówdzie. Przyjechałam do Seattle, przez miesiąc wynajmowałam mieszkanie. No i wtedy usłyszałam od Franka, że szuka lokatora. Przyjechałam obejrzeć mieszkanie na barce i od razu dopadło mnie to uczucie. Uczucie, że jestem w domu. Do tej pory mnie nie opuściło. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Oto odpowiedź na pana pytanie.

- Czyli chodzi o emocje - skwitował.

Neely zjeżyła się.

- A co w tym złego?

Zignorował jej pytanie.

- Chce pani pomalować barwę na różowo?

- Słucham?

Przeszywała go nienawistnym spojrzeniem. Ten bufon znowu się ze mnie naśmiewa, pomyślała. Patrzył na nią bez cienia emocji, z uniesioną brwią i sardonicznym wyrazem twarzy, który sprawiał, że człowiek czuł się zerem.

Nagle zadzwonił jego telefon.

Wyłowił telefon z kieszeni dżinsów. Neely znowu zaczęła się gapić na jego nieformalny strój, który podkreślał jego atletyczną sylwetkę i sprawiał, że niemal w niczym nie przypominał biznesmena-roboty z pracy.

Z wyjątkiem jednej rzeczy - jego zachowania.

„Czy chce pani pomalować barwę na różowo?”. Co miało znaczyć to głupie pytanie? Przecież widział, że w żadnej puszcze nie ma różowej farby.

- Przepraszam, muszę odebrać.

- Proszę bardzo - rzuciła przez zęby, nadal piorunując go wzrokiem. Ale on jej już nawet nie słuchał. Stał przy drzwiach.

Neely podsłuchiwała. Była zdumiona jego tonem, którym przemawiał do tajemniczego rozmówcy. A raczej rozmówczynie. „Hej, co u ciebie?” - rzucił do słuchawki. Neely była niemalże pewna, że to jego narzeczona.

Poczuła dziwne ukłucie. Co w tym dziwnego, pomyślała, że ma kogoś? To przystojny facet. Może nawet ma drugą twarz, której nie pokazuje w pracy. Może po godzinach jest czarujący i miły.

Nie usłyszała dalszej części rozmowy, ponieważ wyszedł na pokład. Rzecz jasna wcale jej nie korciło, by podsłuchiwać. Ciekawiło ją jedynie, czy on rzeczywiście jest w stanie szeptać do słuchawki czule słówka pod adresem swojej lubej. Neely jakoś nie mogła sobie tego wyobrazić.

Nie potrafiła sobie wyobrazić kobiety, która mogłaby się Savasowi spodobać. Kim miałyby być, Królową Lodu? Wysoka blondynka, chuda, twarz jak maska. Kobieta, która rzadko się uśmiecha.

Nagle Savas zaczął mówić tak głośno, że Neely bez problemu słyszała jego słowa.

- Nie płacz, na miłość boską! - rzucił poirytowany do słuchawki. - Nie cierpię, kiedy płaczesz.

Ten okrutnik doprowadził swoją dziewczynę do płaczu! - pomyślała Neely.

Widziała, jak Sebastian krzywi się, głośno wzdycha, a potem ze złością wciska guzik w telefonie, kończąc rozmowę. Cisnął komórkę na hamak rozwieszony na pokładzie, wbił ręce w kieszenie i stał z pochmurną miną.

Pierwszy raz widzę, jak wścieka się na kogoś innego, nie na mnie, pomyślała Neely.

- To było bardzo nieuprzejme - powiedziała głośno.

Odwrócił się twarzą do niej.

- Słucham?

- Doprowadził pan ją do płaczu, a potem się rozłączył.

- Oddzwoni. - Wrócił do środka, zostawiając telefon na górze.

Neely zmarszczyła brwi.

- Skąd pan wie? - zapytała. - Ja na jej miejscu bym nie oddzwoniła.

- No ale pani nie jest moją siostrą.

Siostrą? On ma siostrę?

Trudno było sobie wyobrazić, że Savas posiada jakąkolwiek rodzinę.

- Gdybym była pana siostrą, to bym nie oddzwoniła.

- Tak, ale pani, w przeciwieństwie do niej, nie żąda ode mnie pieniędzy na ślub.

Neely teraz była w prawdziwym szoku. Nie dość, że Savas ma siostrę, to jeszcze ją utrzymuje? Telefon znowu zabrzęczał. Spojrzał na Neely z uniesionym kącikiem ust.

- A nie mówiłem?

- Nie odbierze pan?

Westchnął rozdzierająco.

- Nie mam wyboru. Będzie dzwonić do skutku.

Wyszedł na pokład. Neely została w środku, udając brak zainteresowania.

Udając, ponieważ trudno jej było zdobyć się na obojętność wobec mężczyzny, który tak dobrze się prezentuje w dżinsach i obcisłym podkoszulku.

Może to i płytkie, pomyślała, ale nic na to nie poradzę.

Poza tym coś w Savasie ją zaintrygowało. Może ta nagła wiadomość, że ma rodzinę. Może była ciekawa jego stosunków z siostrą. Przecież powiedział: „Nie cierpię, kiedy płaczesz”. Savas nawet nie mrugnąłby okiem, gdyby nagle wszyscy jego współpracownicy wybuchnęli płaczem. To właśnie było intrygujące. Nie chodziło o to, że była nim zainteresowana! Kierowała nią jedynie ciekawość. Przynajmniej tak sobie to tłumaczyła.

Nadal działał jej na nerwy. Nadal był właścicielem jej barki. Myślał, że zamierza ją pomalować na różowo. W dodatku wierzył, że ona sypia z Maksem!

Znowu spojrzała na niego wilkiem. Savas zakończył rozmowę i znowu rzucił telefonem. Stał zamyślony, patrząc w kierunku Neely; była jednak pewna, że jej nie widzi.

Wnet zadzwonił jej własny telefon.

- Hej, co porabiasz? - Usłyszała głos Maksa.

- Staram się przekonać Sebastiana Savasa, aby odsprzedał mi barkę.

- Co? - Max był wyraźnie zdumiony.

- To długa historia - odparła. Savas wrócił do środka. - Później ci opowiem.

- Opowiesz mi podczas obiadu.

Była zaniepokojona. Wczoraj wybrali się wspólnie na żagle. Na jutro znowu są umówieni. Rzecz jasna cieszyła się, że Max, po tylu latach harówki i braku życia osobistego, zaczyna widzieć świat poza pracą. Uważała jednak, że jego życie nie powinno obracać się wokół niej.

- Słyszałem o świetnej restauracji z sushi - przekonywał ją Max.

Savas spojrzał na nią podejrzliwie.

- Z przyjemnością, Max - powiedziała głośno i wyraźnie do słuchawki.

Savas zacisnął zęby.

- Do zobaczenia o siódmej - zaszczębiotała i rozłączyła się. - Max i ja wybieramy się na kolację - powiedziała na wszelki wypadek, gdyby to do Savasa jeszcze nie dotarło.

- Szczęściara - powiedział beznamiętnie.

- W rzeczy samej - odparła pogodnie. - Nasza znajomość sprawia nam wiele przyjemności.

- Nie śmiem wątpić - bąknął.

Neely dostrzegła, że poczerwieniał.

- Idziemy wypróbować nową knajpę z sushi. Mam kupę roboty, ale nie mogłam mu odmówić. Złożył mi propozycję nie do odrzucenia. - Neely zastanawiała się, czy trochę nie przeholowała.

Savas siedział z kamienną twarzą.

- Doprawdy - rzekł, nie siląc się nawet na pytający ton.

- Och, tak! - powiedziała z promiennym uśmiechem. - Wyjdę z pieskiem na spacer, wrócę i zacznę się szykować do wyjścia. - Złapała za smycz i ruszyła w stronę drzwi. - Pa, pa.

- Robson? - powiedział Savas ostrym głosem, jak wojskowy.

Odwróciła się.

- Tak?

- Chcesz kupić ode mnie tę barcę?

Zdziwiło ją to nagłe przejście na „ty”, lecz nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Serce zabiło jej szybciej. Czyżby naprawdę chciał jej sprzedać tę łódź?

- Tak, oczywiście! Dobrze o tym wiesz.

Sebastian uśmiechnął się, obnażając zęby. Wyglądał złowrogo.

- Złóż mi propozycję nie do odrzucenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jaką propozycję? - głowiła się Neely. Taką, jaką - jego zdaniem - ona składała Maksowi?

Miała ochotę go udusić. Lub przynajmniej uderzyć w twarz. Lub zrobić cokolwiek, co skutecznie starłoby mu ten wyniosły uśmiezek z twarzy.

Zamiast tego poszła na spotkanie z Maksem,

- Jesteś nim zainteresowana? - zapytał. - Mam na myśli Sebastiana.

- Nie jestem „zainteresowana” Sebastianem Savasem - odparła nieco urażona. Wbiła pałeczki w sushi tak, jak chciałaby je wbić w Savasa. - Nie w takim sensie, jaki sugerujesz. On działa mi na nerwy.

- Dlaczego? Nadal się na niego wściekasz za jego komentarze na temat twoich projektów? - zapytał Max, popijając japońskie piwo.

- On myśli, że chcę przemalować barkę na różowo!

- Tylko się z tobą droczy. Może się w tobie... zakochał?

- Wykluczone - prychnęła. - Jest przekonany, że sypiam z tobą.

Max wybuchnął śmiechem tak gromkim, że połowa klientów restauracji wlepiła wzrok w ich stół.

- To nie jest zabawne - złościła się Neely. Wbiła pałeczki w sushi. I w swoje *kappa maki*.

Max rozparł się w krzesło, nadal chichocząc pod nosem.

- Powinnaś mu wybić to z głowy.

- Próbowałam - bąknęła.

Max siedział, popijając piwo.

- On ma nieczyste myśli - powiedziała po chwili.

- Możliwe. Jest mężczyzną - rzekł Max. - I uważa, że jestem na dobrej drodze, by ulec twojemu urokowi.

Neely cisnęła pałeczkami na stół.

- Więc wiedziałeś o tym?

Max rozłożył ręce.

- Był wyraźnie niekontent, kiedy powiedziałem mu, że przydzieliłem cię do projektu dla firmy Carmody-Blake.

Ten bufon Savas miał zatem szczęście, że Neely nie ma możliwości podziurawić go jak swoje *kappa maki*.

- Jak śmiał komentować twoją decyzję?

- On przejmuję się moim dobrem - odparł Max. - Obawia się, że chcesz wbić we mnie swoje szpony i wykorzystać mnie.

- Idiota!

- Zna się na ładnych kobietach. I na tym, do czego są zdolne.

- On nie uważa, że jestem ładna. Ma mnie za dziwadło.

- Może jednak go pociągasz.

- Nie bądź śmieszny - rzuciła z niesmakiem.

- Tak sobie tylko gdybam - powiedział Max.

- To przestań - warknęła.

Nie chciała myśleć o Savasie w takich kategoriach.

A już na pewno nie chciała, aby on myślał o niej w taki sposób!

Oczywiście tego nie robił. To tylko bzdurne przypuszczenia Maksa.

Mimo to było w tym wszystkim coś dziwnego.

Wieczorem siedziała wraz z Maksem nad projektem. Wróciła do domu dopiero po jedenastej. Wyszła z psem na krótki spacer, a potem zaczęła szykować się do snu. Wpadła na Savasa, który wychodził z łazienki. Miał mokre włosy i obnażony tors, chociaż, dzięki Bogu, miał na sobie dzinsy.

Neely poczuła lekki dreszcz, zupełnie mimowolnie. Tak się dziwnie składało, że za każdym razem Savas miał na sobie coraz mniej elementów garderoby. Na samą myśl o tym Neely poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Dobrze się bawiłaś? - zapytał sarkastycznym tonem.

- Tak - odparła rzeczowo.

- Ale nie zostałeś u niego na noc.

Neely żałowała, że nie wzięła z restauracji pałeczek. Teraz by jej się bardzo przydały.

- Bo jutro idę do pracy.

Twarz mu stężała.

- Miło wiedzieć, że masz jakieś zasady.

Minął ją, by wejść do swojego pokoju. Korytarz był wąski, więc niemal otarł się o nią; poczuła ciepło, które biło od jego nagiej klatki piersiowej. Aż zakręciło się jej w głowie. Zrobiła krok w tył.

Sebastian zatrzymał się w progu swojego pokoju.

- Wyjeżdżam do Reno, jak tylko załatwię z Frankiem wszystkie formalności związane z kupnem tej barki.

Wzruszyła ostentacyjnie ramionami.

- Wrócę dopiero w piątek.

- To dobrze.

Uniósł kącik ust.

- Wiedziałem, że się ucieszysz. Jeśli będziesz czegoś potrzebować...

- To zwrócę się o pomoc do Maksa.

Savas zacisnął rękę na framudze drzwi, aż zbieleły mu kostki.

- Nie wątpię. Kolorowych snów, Robson. - Neely była pod wrażeniem negatywnego ładunku, którym udało mu się obciążyć tych kilka słów.

- Wzajemnie, Savas.

Trzasnął drzwiami.

Neely odetchnęła z ulgą, choć nadal miała nogi jak z galarety. I po raz pierwszy pomyślała sobie, czy może jednak nie powinna poszukać innego lokum...

A nawet gdyby spała z Maksem, to co z tego? Co go to obchodzi?

Ani go to ziębi, ani grzeje. Tak przynajmniej Sebastian wmawiał sobie, kiedy wrzucał ubrania do walizki, przygotowując się do delegacji do Reno. Dopóki stosunki Maksa i Robson nie wpłyną negatywnie na dobro firmy, dla Sebastiana jest to rzecz zupełnie bez znaczenia.

Cieszył się, że wyjeżdża. Przynajmniej nie będzie świadkiem rozkwitu tego romansu.

Już wcześniej ledwie mógł to znieść. Mdlilo go na widok Neely Robson, która tańcującym krokiem wychodzi z gabinetu Maksa. Był poirytowany, widząc ich oboje wychodzących razem wieczorem z pracy. No i krew go zalała, kiedy w ubiegły piątek Max spóźnił się na spotkanie, ponieważ żeglował z kobietą dwa razy młodszą od niego!

Szef i jego pracownica? Dobrze sobie!

Bliscy znajomi? Trochę zbyt bliscy!

Sami nie przyznawali się do niczego. Nie musieli. Przecież widać było gołym okiem! Te spojrzenia, uśmiechy, spotkania, uściski, telefony, wspólne wypadki...

Cieszył się, że jedzie w delegację; przynajmniej będzie w stanie skupić się na pracy. Nie będzie musiał co chwila odbierać telefonów od Vangie. Zresztą nie tylko od niej - również od reszty swoich sióstr.

W sobotni wieczór, gdy Neely jadła sushi z Maksem, Sebastian cierpiał katusze, prowadząc rozmowę telefoniczną z trojaczkami i Jenną. Wysłuchiwał utyskiwań Ariadny na temat chłopaka, którego zostawiła w Nowym Jorku. Potem Alexa narzekała na trzech chłopaków, których zostawiła w Paryżu. Kiedy zapytał: „Po co ci aż trzech?”, słuchawkę nagle przejęła Anastasia, która żaliła się, że jej narzeczony wyjeżdża na pół roku na Wyspy Trobriandzkie.

Sebastian nawet nie wiedział, że Anastasia ma narzeczonego. Odruchowo pomyślał: wszystko, tylko nie kolejny ślub! A potem nasza go refleksja: może trzech chłopaków to lepsza opcja niż jeden poważny narzeczony?

Następnego dnia, kiedy Neely była na żaglach z Maksem, znowu do niego zadzwoniły. Nie raz, ani dwa. Dzwoniły co chwila. Zapytać się, gdzie jest mikser, gdzie jest odkurzacz, gdzie jest zmiotka, itd. Miał dość tych niekończących się pytań, więc pojechał do nich osobiście.

W apartamencie co prawda panował bałagan, ale nie na tyle wielki, by ściąć Sebastiana z nóg. Zabrał siostry na kolację. Jedzenie było dobre, a dziewczęta zachowywały się wyjątkowo kulturalnie i grzecznie. Sebastian mógłby się jeszcze lepiej bawić, gdyby nie nawiedzały go wizje Maksa i Neely karmiących się nawzajem surową rybą.

Kiedy po dziesiątej wrócił do domu, przywitał go jedynie Szkodnik, króliki, świnka morska i reszta zwierzyńca.

A może już wróciła i poszła do łóżka? - zastanawiał się Sebastian. Po chwili wewnętrznej walki (czy wolno mu wejść do jej pokoju bez pytania? - wolno, jest przecież właścicielem barki!) otworzył drzwi do jej pokoju.

W łóżku leżały jedynie kotki.

Neely wróciła po jedenastej.

Była ewidentnie zmęczona... i tak cholernie piękna, pomyślał Sebastian.

Przez co wpadł w jeszcze gorszy nastrój.

- Tu Savas.

Neely dobrze знаła ten ton: rzeczowy, chłodny, niemal żołnierski. Głos Człowieka Interesów. Niestety był na tyle męski, że Neely poczuła, jak przebiegają ją ciarki. Próbowwała się na to uodpornić, ale na razie bezskutecznie.

- Twoja łódź tonie.

- Słucham?!

No i szlag trafił ten jego władczy, oschły ton. Neely uśmiechnęła się. Być może nie był to najłagodniejszy sposób przekazania wiadomości, że nowy zakup Savasa przeciekał, ale skoro Neely nadal uważała barkę za swoją własność, nie miała skrupułów, stosując drastyczne metody.

- Dziś rano cała podłoga była zalana.

- To ty, Robson? - Savas niemalże szczeakał do słuchawki.

- A któż inny mógłby to być?

- Jedna z moich sióstr - mruknął. Po chwili dodał: - O czym, do diabła, mówisz?

- O wodzie. Wszędzie woda - odparła. - To oznacza, że gdzieś na dole coś przecieka. Już raz to się zdarzyło. Frank wezwał jakiegoś fachowca, aby wypompował wodę, a potem zszedł na dół i coś tam naprawił. Nie jestem w stanie podać szczegółów technicznych. Mogę zdobyć numer tego faceta, którego wtedy zawołał Frank. Chyba że masz lepszy pomysł.

Długa cisza w słuchawce. Neely miała wrażenie, że Savas ma jakiś inny pomysł, ale wreszcie się odezwał:

- Zdobądź numer tego faceta. Niech naprawi łódź. Ja wrócę dopiero w piątek.

Była środa wieczór. Wyjechał w poniedziałek, więc Neely cieszyła się wolnością i samotnością. Wpadła w błogostan.

Szkopuł w tym, że codziennie Max nękał ją pytaniami w stylu: „Nie tęsknisz za Sebastianem?”.

- Dobrze - powiedziała teraz przez telefon do Savasa. - Skontaktuję się z Frankiem. Przepraszam, że ci przeszkodziłam.

- Nie ma sprawy - odparł wspaniałomyślnie. - Przecież to moja...

- Twoja barka. Wiem o tym. Do widzenia - rzuciła gniewnie.

Już miała się rozłączyć, gdy nagle usłyszała:

- Robson?

- Słucham?

- Co u Szkodnika? Wepchnął kogoś do wody?

- Co? - Neely była kompletnie zaskoczona tym pytaniem. - Yy, nie. No ale nikt tu nie przychodził.

- To dobrze. Bo już sobie myślałem, że... Nieważne. Jaką macie pogodę?

- Pogodę? - Teraz była już naprawdę w ciężkim szoku. Rozmawia z Sebastianem Savasem o pogodzie? Czy to sen? - Cóż, pada deszcz. Jak zwykle. Trudno uwierzyć, prawda? - odparła.

Zaśmiał się. Był to gardłowy, niski odgłos, który sprawił, że po plecach przebiegły jej ciarki.

- A tu w Reno wręcz przeciwnie. Spiekota.

- To chyba miła odmiana. - Neely patrzyła przez okno na deszcz, próbując wyobrazić sobie odrobinę słońca.

- Miła. Ale i tak cieszę się, że niedługo wracam.

- Bo chcesz, żeby Szkodnik znowu wepchnął cię do wody?

- Niezupełnie - odparł, jak się wydawało Neely, z uśmiechem.

Nie mogła uwierzyć, że ta rozmowa naprawdę ma miejsce. Czowała opory przed zadzwonieniem do niego. Spodziewała się, że będzie oschły i niemily, a okazało się, że wcale nie. Odkrywał przed nią swoje bardziej ludzkie oblicze. Czy krył się za tym jakiś podstęp?

Z jednej strony nie mogła uwierzyć, że rozmawia z Savasem, tym Savasem, a z drugiej - widziała go teraz oczami wyobraźni. W tle nie słyszała żadnych odgłosów, więc nie bawił się w żadnym nocnym lokalu. Pewnie siedział w pokoju hotelowym. Może leżał już w łóżku...

Stop! - pohamowała się w myślach.

Mimo to nie mogła odpędzić się od widoku Sebastiana, kiedy widziała go ostatni raz: z mokrymi włosami, z nagim torsem.

- Nie lubię jeździć w delegacje - odezwał się ponownie.

- Ja też nie. Pewnie dlatego, że jako dziecko ciągle żyłam na walizkach - odparła.

- Opowiedz mi o tym - poprosił.

Zdawało się, że był naprawdę zainteresowany.

Neely usiadła na sofie, tuląc psa, i patrzyła, jak za oknem pada deszcz.

- Uczyłam się głównie w domu. A raczej w komunie - poprawiła się. - Moja matka była hipiską.

- Żartujesz - powiedział zaskoczony.

- Nie ma w tym nic śmiesznego - zapewniła go Neely. - Moja matka to kobieta niezależna, niebieski ptak. Nigdy jednak nie potrafiła sobie sama dać rady w życiu. Potrzebowała innych ludzi, ale nie chciała, aby ktoś nią rządził. Dlatego wybierała komuny. Każda komuna jednak rządzi się jakimiś prawami, a ona nie znosiła zasad. Wtedy przenieśliśmy się do następnej.

- Tylko ty i twoja matka?

- Tak, do momentu, aż skończyłam dwanaście lat. Wtedy spotkała mojego ojczy-
ma, Johna. Był policjantem. Wówczas mieszkaliśmy w Wisconsin. John dostał rozkaz
aresztowania mojej mamy za sprzedawanie biżuterii na ulicy bez pozwolenia. To było
bardzo zabawne. Oboje byli jak ogień i woda. Dopełniali się jednak idealnie. Tworzyli
zgrany duet. Potem John zmarł... to było okropne. Jednak dzięki ich małżeństwu wiem,
że istnieją szczęśliwe pary. Chciałabym kiedyś być w takim związku, w jakim byli oni.

- Doprawdy? - Nagle ton jego głosu zmienił się radykalnie; znowu był oschły i
oziębły. - Powodzenia.

Neely uznała, że jest zatwardziałym cynikiem.

- Ty nie wierzysz w trwałe, szczęśliwe małżeństwa, prawda? - Nagle dotarł do niej absurd całej tej sytuacji: siedzi tu i rozmawia na temat małżeństw z Sebastianem Savasem. To bez sensu!

- Powiedzmy, że jestem nastawiony sceptycznie.

- Tak jak moja matka. Zanim znalazła odpowiedniego mężczyznę. Ty też zmienisz zdanie, gdy spotkasz odpowiednią kobietę.

- Taka nie istnieje - odparł błyskawicznie.

- Może jeszcze jej nie spotkałeś.

- Nie spotkałem i nie spotkam.

- Aha. - Przez chwilę Neely nad czymś dumiała. - W takim razie... może szukasz odpowiedniego mężczyzny?

Cisza w słuchawce. A potem wybuch śmiechu.

- Nie, Robson. Nie jestem gejem. Po prostu nie mam zamiaru się żenić. - Powiedział to dobrze jej znanym, autorytatywnym tonem.

- Jesteś na dobrej drodze, by spędzić życie w samotności - rzuciła.

- To dobrze.

Pomyślała, że to dobry moment, by zakończyć tę dziwaczną rozmowę.

- Muszę wyjść z psem, a potem zdobyć numer tego fachowca. Pa. - Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź ze strony Savasa.

Cały dzień odtwarzała w myślach fragmenty ich konwersacji, nadal nie mogąc uwierzyć, że to był prawdziwy Sebastian Savas, a nie ktoś, kto się pod niego dla żartu podszywał.

Następnego wieczoru była zdumiona, gdy zadzwonił jej telefon i na ekranie ukazało się jego imię.

- O co chodzi? - rzuciła obcesowo na powitanie.

- Ja również się cieszę, że cię słyszę - odparł rozbawiony Savas. Jego głos znowu był niski i miękki. Czy modulował go specjalnie dla niej? - Dobry wieczór.

- Dobry wieczór - powtórzyła jak echo, już grzeczniejszym tonem. - Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

- Czy masz na sobie coś różowego, Robson? - zapytał znienacka.

- Czego chcesz? - warknęła.

Przeklinała go w myślach, że zrujnował jej spokojny wieczór. Czy nie wystarczyło mu, że ubiegłej nocy wdarł się do jej snu?

- Sprawozdania - powiedział biznesowym tonem. - Co z barką? Naprawiona?

- Tak. Facet pracował nad nią pół dnia. Przyśle ci rachunek. Podejrzewam, że nie-mały.

- Nie szkodzi. Dzięki za dopilnowanie sprawy.

- Nie ma za co.

Spodziewała się, że na tym Savas zakończy rozmowę. On jednak się nie rozłączył. Słyszała w słuchawce jego oddech.

- Czy wiesz, gdzie można kupić małe pudełeczka w różnym odcieniu? - zapytał nagle.

- Co?

- To nie dla mnie - dodał pośpiesznie. - Moja siostra wychodzi za mąż. Od tygodni truje mi o tych przeklętych pudełeczkach, które mają stać na stole podczas przyjęcia ślubnego. W środku mają być miętówki czy coś w tym guście. Ciągłe do mnie wy-dzwania i nie daje spokoju.

Kolejny raz Neely oniemiała.

- Mówiłem jej, żeby spróbowała je kupić przez Internet, ale ona mówi, że jest sta-romodna.

Neely niemal się roześmiała, słysząc w jego głosie połączenie frustracji oraz ewi-dentnej sympatii do siostry.

- Wiesz, gdzie można coś takiego kupić? - zapytał ponownie. - Mają być w odcie-niu różanym. Czyli prawie różowym. Moim zdaniem to jedno i to samo. Ale Vangie twierdzi, że różnica jest ogromna.

- I ma rację! - zawołała Neely. - Niestety nie wiem, gdzie coś takiego nabyć. Ile potrzebuje tych pudełeczek?

- Około dwustu pięćdziesięciu.

- Fiu, fiu... Kiedy ślub?

- Za trzy tygodnie.

- I dopiero teraz szuka?

- Nie. Dopiero teraz zdecydowała, jak ma wyglądać cała impreza, i wszystkie szczegóły - wyjaśnił. - Wcześniej co chwila zmieniała zdanie. A odkąd przyjechała reszta, jest cztery razy gorzej.

- Jaka reszta? - Neely była zdezorientowana.

- Reszta moich sióstr. Na szczęście nie stawiły się w komplecie, ale...

- To ile ich w końcu jest?

- Sześć.

- Sześć? - Aż podskoczyła na sofie, budząc leżącego obok niej psa.

- Mam też trzech braci.

- O, Boże...

- Przynajmniej według ostatnich statystyk.

- Jak to?

- Mój ojciec ma pewien nawyk. Co rusz się żeni i płodzi dzieci - rzucił ponuro Sebastian. - Tym się w życiu zajmuje.

- Rozumiem - skłamała.

Dziesięcioro dzieci w rodzinie. Ojciec, który co chwila zakłada nowe rodziny... Czy to dlatego Sebastian miał tak cyniczny stosunek do instytucji małżeństwa?

- Szczęściarz z ciebie - powiedziała po chwili.

- Naprawdę? Śmiem wątpić.

- Ja bym oddała wszystko za brata lub siostrę.

- Ale chyba nie za dziewięcioro rodzeństwa? - zapytał zmęczonym głosem. - To dlatego kupiłem barkę. Żeby od nich uciec.

Neely aż poderwała się z sofy.

- Przyjechali z wizytą? Wszyscy?

- Nie. Cztery siostry. O cztery za dużo.

- Po ślubie wyjadą?

- Mam nadzieję! A raczej dopilnuję tego - powiedział ostrym tonem.

- W takim razie, kiedy wyjadą, odsprzedasz mi barkę?

Sebastian zaśmiał się głośno.

- Boże drogi, ależ jesteś uparta.
- Jestem, kiedy mi na czymś zależy. No więc?
- Tak jak mówiłem, Robson. Złóż mi propozycję nie do odrzucenia.
- A co to miałyby być? - zapytała nieco zniecierpliwiona.
- Domyśl się. Jesteś mądrą dziewczyną. Max mi to ciągle powtarza.

Widok barki sprawił, że na usta Sebastiana wstąpił uśmiech.

Zawsze cieszył się, gdy wracał do domu. Powiedział Neely prawdę - nie cierpiał być w delegacji. Lubił ciężką pracę, ale lubił też pod koniec dnia wrócić do własnych czterech ścian, do własnego łóżka. Samotność. Spokój i cisza. Przekraczając próg mieszkania, zawsze odczuwał ulgę.

Nigdy jednak nie odczuwał ekscytacji, tak jak teraz.

Jego serce nieco przyśpieszyło. Zazwyczaj przed powrotem do domu kupował jakieś jedzenie na wynos, lecz dziś tego nie zrobił. Wolał wcześniej zapytać Robson, czy nie jest głodna. Mogliby wyjść razem coś przekąsić.

Rzecz jasna, nie w ramach randki.

Po prostu z uprzejmości. Mieszkali pod jednym dachem, więc dobre maniery były rzeczą obowiązkową.

Poza tym był jej winny kolację. To ona uratowała barkę przed zatonięciem.

Kiedy jednak otworzył drzwi, powitało go puste mieszkanie.

- Robson?

Cisza, jedynie pies zaczął szczeleć, merdając ogonem, ciesząc się na widok Sebastiana. Kotki łąziły po podłodze, zaczęły drapać jego walizki.

- Hola! - powiedział, przeganiając je łagodnie. - Robson, jesteś tu?

Usłyszał kwikanie świnki morskiej. Królik siedział z nosem w misce z jedzeniem. Neely nigdzie nie było.

Czuł się rozczarowany. Sam był zaskoczony swoją reakcją.

Była jednak dopiero siódma wieczorem. Może Neely dłużej została w pracy. Sam przecież robił to nagminnie. Wziął zatem prysznic i przebrał się.

Dioda telefonu stacjonarnego migiała. Wcisnął guzik.

- Neely - odezwał się Max. - Nie odbierasz komórki. Zostawiłem ci wiadomość. Chciałem tylko powiedzieć, że się spóźnię, ale przyjdę na pewno. Rozgość się.

Sebastian gorączkowo myślał, co to może oznaczać. Spodziewał się najgorszego. Zacisnął pięści.

Po chwili zabrzączał jego telefon.

- Savas.

- Witaj, braciszku! - zaświergotała Vangie. - Jesteś w domu? To znaczy, w Seattle?

Sebastian runął na sofę. Na kolanach usiadł mu jeden z kotków.

- Dopiero wróciłem.

- Super! Zastanawialiśmy się, czy nie pójdziesz z nami na kolację? - Vangie wyraźnie była w szampańskim nastroju. - Zobaczysz, jakie postępy zrobiliśmy w kwestii ślubu. No co, masz ochotę?

Nie miał. Towarzystwo pięciu sióstr było ostatnią rzeczą, której w tej chwili sobie życzył.

- Niech będzie - westchnął jednak do słuchawki.

Zmienił zdanie, ponieważ tak naprawdę ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili chciał, było siedzenie w domu i katowanie się myślą, że Neely Robson ma klucze do mieszkania Maksa.

Neely wróciła do domu o jedenastej rano następnego dnia. Wchodząc na barękę, wesoło pogwizdywała. Słoneczna pogoda sprzyjała radosnemu usposobieniu.

Rzuciła torbę na ziemię i przywitała się ze Szkodnikiem, którzy rzucił się na nią obłądnie szczęśliwy.

- Tęskniłeś za mną? - zapytała, pozwalając mu się lizać.

- Nie bardzo - odezwał się surowy męski głos. - Przecież miał mnie. Wyprowadziłem go wczoraj wieczorem i dziś rano.

Neely spojrzała w stronę Sebastiana. Stał w cieniu, zobaczyła jedynie zarys jego potężnej sylwetki. Była pewna, że gromi ją teraz wzrokiem.

Po dwóch rozmowach telefonicznych, które przeprowadzili, Neely była skłonna myśleć, że ich relacje weszły na bardziej przyjacielską stopę. Ewidentnie się myliła.

- Nie zaniechałam go - odparła stanowczo. - Przecież umówiłam się z Codym, że wieczorem i rano go wyprowadzi.

- Bo wiedziałaś, że nie wrócisz na noc? - syknął Sebastian.

- Tak.

Nic nie odpowiedział, lecz Neely słyszała, jak zgrzyta zębami.

- Dzwoniłam do Cody'ego dziś rano, by zapytać, czy wyprowadzał Szkodnika. Mówił, że tak.

Sebastian wbił dłonie w kieszenie swoich dżinsów.

- Nikt tu nie przychodził - powiedział i obrócił się na pięcie.

Neely poszła za nim.

- Przez cały czas siedziałaś w domu?

- W przeciwieństwie do ciebie tak - odparł oziębło. - Warto było?

Uśmiechnęła się szeroko.

- Och, tak. Było świetnie. Zjedliśmy pyszną kolację, a potem poszliśmy na górę...

- Oszczędź mi szczegółów - warknął. - Ile masz lat?

Neely zdziwiła ta nagła zmiana tematu.

- Dwadzieścia sześć. Chociaż twoje pytanie uznaję za szalenie nieeleganckie - zaznaczyła ostrym tonem.

- A on ma pięćdziesiąt dwa lata! - Sebastian w tej chwili był już w furii.

Neely spojrzała na niego mrużąc oczy.

- Zgaduję, że mówisz o Maksie?

- Brawo! - prychnął. - Mówię o cholernym Maksie! Co prawda trzyma się nieźle, jak na swój wiek. Niejednej młodej mógłby zamieszać w głowie.

Neely stała, z trudem powstrzymując chichot.

- Ale ty, na miłość boską, masz talent, umiejętności! Zdobywasz nagrody. Nie musisz robić kariery przez łóżko!

Neely okręciła sobie kosmyk włosów wokół palca z zamyśloną miną.

- Och, sama nie wiem - odparła. - To chyba stara, sprawdzona metoda...

Sebastian zacisnął szczęki. Zrobił się czerwony na twarzy.

Dobrze mu tak! - pomyślała.

- Zgadzam się, że Max jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną... jak na swój wiek - zachichotała.

- Tak naprawdę to ja pociągam cię o wiele bardziej niż Max! - wypalił nagle wyzywającym tonem, po czym wbił w nią spojrzenie, oczekując z jej ust zaprzeczenia lub potwierdzenia.

- Tak sądzisz? - Skrzyżowała ręce na piersi.

- Jestem o tym przekonany. Ty też o tym wiesz! Od pierwszego dnia...

Neely nonszalancko wzruszyła ramionami.

- W twoich snach, Savas.

Sebastian nie dawał za wygraną.

- Chcesz dowodów? - zapytał wyzywająco.

Zrobił parę kroków w jej kierunku. Stał tuż przy niej, tak blisko, że Neely mogła poczuć ciepło jego oddechu.

Głośno przełknęła ślinę. Jej serce przestało bić.

Raptem poczuła na sobie usta Sebastiana.

To nie był pierwszy pocałunek w jej życiu. Już nie raz to przerabiała. Nie raz czuła namiętne pocałunki, które po chwili odwzajemniała. Zawsze robiła to świadomie. W takich momentach potrafiła myśleć.

Teraz było inaczej. Poczowała nagle, jakby coś ją pochłonęło...

Pocałunek Sebastiana był bardziej płomienny i głęboki niż wszystko, czego zaznała do tej pory. To było tak intensywne, że pozbawiło ją zdolności jasnego myślenia. Wiedziała tylko, że między nimi nie iskrzy... że to bardziej przypomina pożar, którego ich pocałunek wcale nie gasi. Przeciwnie - im dłużej ten pocałunek trwał, tym ogień przybierał na sile.

Nagle Sebastian oderwał się od niej.

Zrobił pół kroku do tyłu, oddychając głośno.

- Czy Max całuje cię w ten sposób?

Neely była jednocześnie zdumiona, wstrząśnięta i wściekła. Na niego, ale również na siebie.

- Nikt mnie nie całuje w ten sposób! - odparła.

Na twarzy Sebastiana pojawił się triumfalny uśmiech.

- Ach, więc nasz kochany Max jednak nie jest dla ciebie idealnym facetem! - szepnął. - Nie dziwię się. Tak się kończy, gdy dziewczyna romansuje z człowiekiem, który mógłby być jej ojcem.

Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- On jest moim ojcem.

- Twoim ojcem?

Sebastian stał jak rażony gromem. Serce biło mu jak szalone, gorączka wywołana chwilą bliskości rozsadzała mu czaszkę.

Nie wierzył w ani jedno słowo.

- Kłamiesz!

- Mówię prawdę. Max to mój tata - oświadczyła ponownie.

Nagle Sebastian przyjrzał się jej dokładnie, spojrzał na nią z innej perspektywy. Przywołał w pamięci rysy twarzy Maksa, i nałożył je na twarz Neely...

Boże, pomyślał, czy ona naprawdę jest córką Maksa? Rysy twarzy mają podobne. Nadal jednak nie dowierzał... To mógł być czysty przypadek.

Neely rzuciła mu przeszywające spojrzenie.

I w tym momencie Sebastian zupełnie zamarł.

Oczy, które się w niego teraz wpatrywały, miały ten sam ciemnobłękitny odcień, co oczy jego szefa.

- O, cholera! - jęknął pod nosem.

Oto stała przed nim córka szefa. Którą przed chwilą całował bez opamiętania, i co gorsza, której pożądał.

Teraz też czuł żądzę. Żądzę krwi. Miał ochotę ją zabić!

Zazwyczaj Sebastian Savas po chwili uniesienia w mig potrafił przywołać się do porządku, znowu być ucieleśnieniem chłodu i dystansu. W tym przypadku emocje jednak wymknęły się spod kontroli i nie dały się ujarzmić.

- Po cholere robiłaś ze mnie idiotę? - rzucił gniewnie.

- Doprawdy? Ja? - odparła z uniesioną brwią i błyskiem rozbawienia w oczach.

Zacisnął pięści.

- Doskonale wiem, o co ci chodziło! Chciałaś się na mnie zemścić, chciałaś mnie ośmieszyć! - zagrział.

- Zrobiłaś to bez mojej pomocy - odparła słodkim głosem. - To ty uroiłaś sobie, że mam romans z Maksem. To ty oskarżałaś mnie o to praktycznie od pierwszego dnia naszej znajomości.

- Bo zachowywałaś się, jakby był twoim kochankiem! - bronił się Sebastian.

- Albo ojcem.

- W każdej chwili mogłaś powiedzieć: „Max to mój ojciec”.

- Mogłam - zgodziła się. - Ale po co miałabym to robić?

- Żebym poznał przekłętą prawdę!

Sebastian krzyknął tak głośno, że Szkodnik zląkł się i zaczął szczekać.

- No i co zrobiłaś? - Neely uklękła przy piesku i zaczęła go uspokajać. Przesłał skomleć i zacząć lizać twarz pani.

- To nie ja. On zaczął szczekać na ciebie! - bronił się Sebastian.

- Wcale nie - powiedziała, tuląc swego pupila.

Sebastian stał z zaciśniętymi pięściami. Złość ani odrobinę mu nie przechodziła.

- Przestań, do diabła, chować się za psem! - zawołał wreszcie.

Neely podniosła głowę, przeszyła go spojrzeniem, stanęła na równe nogi i oświadczyła:

- Za nikim się nie chowam. Ani za moim psem, ani za moim ojcem. - Po chwili rozłożyła ręce. - Poza tym powiedziałam ci prawdę. Przed chwilą. Po co się tak pieklisz?

Podziałało to jak czerwona płachta na byka.

- Robson, mam ochotę... - Ugryzł się jednak w język. Wziął głęboki wdech. - Może o czymś jeszcze chcesz mi powiedzieć? Na przykład: „Moja matka to królowa brytyjska”?

- Wiesz, kim jest moja matka.

- Hipiską, która miała romans z biznesmenem?

- Nie - odparła. - To nie był romans. To był związek. Mieszkali razem.

Oczy Sebastiana rozszerzyły się ze zdumienia.

- Naprawdę. Byli wtedy młodzi. I zakochani.

- Tak, na pewno...

- Widzisz? Znowu to robisz! - powiedziała, załamując ręce. - Ciągle wszystkich dookoła oceniasz i krytykujesz. Wypowiadasz się w sprawach, o których nie masz pojęcia. To dlatego nie powiedziałam ci, że jestem córką Maksa. Automatycznie byś założył, że dostałam tę posadę, bo jestem córeczką szefa.

- A nie było tak? - zapytał sceptycznie.

- Nie. Max nie załatwił mi pracy. Zatrudniła mnie Gloria Westerman z działu kadr.
- Oparła się o ścianę, stojąc z założonymi rękami i skrzyżowanymi nogami. - Max nawet mnie nie widział.

- Ale wiedziałaś, że jest twoim ojcem.

Neely przytaknęła.

- Tak. Ale on nie miał pojęcia. Ostatnio widziałam go, kiedy miałam cztery lata.

- A potem ani razu?

- Dopiero kiedy przyjechałam tu w listopadzie. Nie chciałam, żeby wiedział, kim jestem. Używam nazwiska mojego ojczyma. Max go nie znał. Chciałam sama do czegoś dojść, a dopiero potem porozmawiać z Maksem.

Sebastian nadal był na nią wściekły, ale też był pod wrażeniem jej postępowania. Wiedział, że na jej miejscu zrobiłby to samo, też nie ujawniłby się od razu.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że on nadal nie ma pojęcia, kim jesteś?

- Naturalnie, że już wie. Po tym, jak zdobyłam stypendium Balthusa, Max zaproponował mi pracę nad projektem dla Wortmana. Musiałam mu powiedzieć. Wtedy już mogłam. Zdobyłam nagrodę, która potwierdziła, że jestem dobra w tym, co robię, i nie potrzebuję niczyjej pomocy.

Sebastian mruknął z aprobatą. Jej opowieść miała sens. Teraz już jej wierzył. Co nie znaczy, że złość mu przeszła.

- I tak mogłaś mi powiedzieć.

- A ty powiedziałeś mi, że kupujesz barcę?

- To nie to samo!

- Masz rację... ty zachowałeś się jeszcze bardziej perfidnie! Miesiącami czekałam na moment, aż będę mogła odkupić od Franka tę łódź, aż tu nagle ni stąd ni zowąd wparowuje pan Savas i oświadcza, że barka jest jego! Ta barka, czyli mój dom...

Znowu zapłonęły jej policzki. Sebastian uznał, że wygląda jeszcze piękniej, kiedy się złości.

Poczuł pokusę, by zakończyć tę sprzeczkę... pocałunkiem.

Zrobił krok do przodu.

- Stój! - zawołała raptem - Nie zbliżaj się!

Stanął w miejscu. Zmarszczył czoło.

- Mam się nie zbliżać?

- Tak. - Jeszcze mocniej zacisnęła ramiona na piersi, jakby chciała z nich utworzyć tarczę.

Savas był rozbawiony.

- Ach, więc teraz będziesz oziębła i zdystansowana, i będziesz twierdzić, że padłaś ofiarą molestowania z mojej strony? Kolejna twoja prowokacja, Robson?

- Mówię tylko, że nie pozwolę ci na to drugi raz - odparła spokojnie.

- Dlaczego nie? Przecież ci się podobało. Odwzajemniłaś pocałunek - przypomniał jej.

Przez kilka chwil milczała.

- Tak, przyznaję się.

- To dlaczego nie chcesz znowu tego zrobić? Zauważyłem, że lubisz się całować - powiedział z uśmiechem.

- Całowanie się jest OK - powiedziała od niechcienia.

Savas uniósł brew.

- Ale...?

- Ale jest pozbawione sensu! - dokończyła.

Sebastian nie chciał tak łatwo porzucić roli adwokata namiętności, która ewidentnie pomiędzy nimi się obudziła.

- Z pewnością jakiś „sens” moglibyśmy znaleźć - powiedział wyzywająco.

Neely westchnęła głośno.

- To już się nie powtórzy. Nie z tobą - zaznaczyła.

Przez dłuższą chwilę pojedynkowali się na spojrzenia.

- Przecież... pociągam cię - powiedział z przekonaniem.

- Tak. To znaczy nie. Tu chodzi o twoje ciało. I moje ciało. A ja nie praktykuję znajomości na jedną noc.

- Nikt nie wspominał o jednej nocy! - zaprotestował żywo.

- Zrozum, ja nie mieszkam romansów.

Savas pomyślał chwilę.

- Jesteś dziewicą?

Policzki Neely jeszcze bardziej zapłonęły.

- Nie. Nie jestem. Trochę w życiu przeżyłam. I wyciągnęłam z tych doświadczeń wnioski. Chcę, aby miłość fizyczna coś znaczyła. Chcę, aby była przejawem autentycznego uczucia, poświęcenia, nawet małżeństwa!

Savas wytrzeszczył oczy.

- Chcesz wyjść za mnie? - zapytał.

- Nie! - jęknęła rozdrażniona jego żartem. - Za mężczyznę, w którym się zakocham.

Sebastian otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz się rozmyślił.

Neely pokiwała głową i uśmiechnęła się smutno.

- O tym właśnie mówię - powiedziała.

Mogło być znacznie gorzej.

Powtarzała sobie to zdanie niczym mantrę, stojąc pod prysznicem. Ten rano już nie wydawał się jej taki piękny...

Tu nie chodziło o przyznanie się, że Max jest jej ojcem. W głębi ducha przyznawała rację Savasowi - powinna go była poinformować wcześniej. Po prostu nie wiedziała, jak to wpleść w rozmowę. „Idę z psem. A tak przy okazji, Max to mój ojciec” - nie brzmiało najlepiej.

Jednak nie to było jej największym zmartwieniem.

Spokoju nie dawało jej wspomnienie pocałunku.

Tego przeklętego pocałunku... przez który straciła nad sobą kontrolę. Dzięki Bogu, tylko na chwilę. Ale było blisko. Gdyby Sebastian nie przerwał... strach pomyśleć, co mogłoby się stać.

Musiała jednak się z tym jakoś uporać. Wiedziała, że człowiek musi na bieżąco stawiać czoło swoim problemom. Wyciągnęła nauczkę z postępowania swojej matki, która całe życie, zamiast stanąć twarzą w twarz ze swoimi demonami, wolała zmieniać adresy. To była ślepa uliczka.

Wzięła prysznic. Najpierw odkręciła ciepłą wodę, lecz po chwili zdecydowała, że przydałby się jej raczej zimny prysznic. Bardzo zimny. Dokładnie umyła twarz, jakby chciała zmyć najmniejszy nawet ślad po pocałunkach Savasa.

Musi się wziąć w garść.

Musi się stąd wyprowadzić.

Z drugiej strony, pomyślała, wyprowadzka oznaczałaby ucieczkę. A Neely uważała siebie za inteligentną, niezależną kobietę, a nie tchórza i mięczaka.

Dziewczyno! Zupełnie zgłupiałaś przez jeden nędzny pocałunek! - skarciła się w myślach.

Szkopuł w tym, że pocałunek wcale nie był nędzny. Przeciwnie. Nie chodzi o to, że był fantastyczny i namiętny. Chodzi o to, że w trakcie jego trwania Neely towarzyszyło pewne uczucie... którego nigdy wcześniej nie miała. A na które wiele razy już czekała.

Pech chciał, że poczuła to, całując się z Sebastianem Savasem! Człowiekiem, który nie wierzył w miłość, oddanie, małżeństwo. Rzecz jasna Neely wcale nie chciała zaznać tych rzeczy z Człowiekiem z Lodu! Broń Boże.

Wszystko byłoby proste, gdyby nie to uczucie.

Miała ochotę spędzić cały dzień - a najlepiej całe życie - w swoim pokoju. Ale to byłaby kolejna forma ucieczki i odcinania się od problemów. Wysuszyła włosy, ubrała się i zeszła na dół.

Savas siedział przy komputerze. Pracował. Nie odwrócił się, by na nią spojrzeć, lecz Neely dostrzegła, że nagle zeszytniał i przestał projektować swój kolejny wieżowiec.

Podbiegł do niej Szkodnik, a po chwili zaczął tańczyć wokół stołeczka, na którym leżała smycz.

- Dobrze. Pójdziemy na spacer - powiedziała do pieska, ciesząc się, że będzie miała okazję wyjść na dwór, ochłonać.

Wcześniej jednak musiała powiedzieć coś Savasowi.

- To już się nigdy nie powtórzy - powiedziała stanowczo, jakby składała przysięgę.

- Co? - zapytał, nie odwracając się.

Świetnie, pomyślała, teraz będzie się z nią droczył i udawał Greka.

- Pocałunek.

- Dlaczego?

- Już mówiłam. Pocałunek musi do czegoś prowadzić. Do czegoś poważnego.

Savas westchnął i pokręcił głową.

- Jesteś dinozaurem - skwitował jej poglądy.

- Tak, jestem dinozaurem. - W myślach dodała: lepiej niech myśli, że jestem dinozaurem niż łatwą panienką.

Odwrócił się wreszcie i spojrzał jej w oczy.

- Chcesz więc powiedzieć, że mamy mieszkać pod jednym dachem i mieć czysto platoniczne relacje, podczas gdy moglibyśmy swoją namiętnością spowodować pożar tej łodzi?

Ach, jaki on poetycki... wtedy, gdy nie trzeba! - pomyślała.

- Tak - odparła.

Zaśmiał się drwiąco.

- Jesteś pewna, że nie chcesz się wyprowadzić, Robson?

- W stu procentach - skłamała. - Jesteśmy dorosłymi ludźmi. Jesteśmy w stanie kontrolować swoje odruchy. Umówmy się zatem: ręce przy sobie.

Patrzyli na siebie dłuższą chwilę, nie odzywając się ani słowem.

Im dłużej na niego patrzyła, tym mniej nad sobą panowała.

Sebastian z kolei głośno przełknął, patrząc się na nią oczami wygłodniałego wilka.

Ta chwila ciągnęła się w nieskończoność. Neely odkryła, że robi się jej coraz bardziej gorąco, coraz trudniej jej oddychać...

Nagle Savas zamknął oczy i machnął ręką.

- Na miłość boską, idź już sobie, Robson!

No i już!

Jakie to proste. Wystarczy wyjaśnić sobie parę rzeczy. W końcu oboje są dorosłymi, rozsądnymi ludźmi. Szkoda tylko, że Sebastianowi nie wypadła kolejna delegacja do Reno, myślała z żalem Neely. Wolałaby też nie wpadać na niego każdego ranka, kiedy wychodziła z łazienki, a on ze swojego pokoju. Wolałaby, żeby za każdym razem nie był nagi od pasa w górę. Wolałaby, nie ocierać się o niego w korytarzu.

Czasem widywali się nawet w pracy, choć bardzo rzadko. Nie pracowali wspólnie nad żadnym projektem. Ona pracowała z Maksem nad budynkiem dla spółki Blake-Carmody, a Sebastian nad... nawet nie wiedziała, celowo się tym nie interesowała. Czasem jednak ich drogi na chwilę się krzyżowały.

A wtedy oboje patrzyli w inną stronę.

Neely nie była w stanie przestać myśleć o ich pocałunku. To trwało cały tydzień. Dzień w dzień myślała głównie o tym.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał Max. - Ostatnio nie koncentrujesz się na pracy!

To prawda.

Koncentrowała się na Sebastianie Savasie.

Musiała się jednak przed nim bronić. Wiedziała, że najlepszą taktyką jest bycie osobą wiecznie zajęta, oraz spotkanie się z innymi mężczyznami.

Tak oto w poniedziałki Neely chodziła na treningi siatkówki, we wtorki na partyjkę kręgli, w środy na zajęcia do Klubu Książki, organizowanego w jednej z bibliotek, a w czwartki chodziła ze Szkodnikiem na zajęcia uczące psy posłuszeństwa. Przecież każdy pies, który wpychał ludzi do wody, wymagał pomocy.

- Ewidentnie się ukrywasz - skomentował Max.

- Niby przed czym? - zapytała.

- Przed twoim współlokatorem - odparł wyraźnie rozbawiony.

- Dlaczego tak uważasz? - Przecież moje zachowanie nie może być aż tak proste do rozszyfrowania, pomyślała Neely.

- Kiedy mieszkałaś z Frankiem, nie odczuwałaś potrzeby wybywania z domu każdego wieczoru - przypomniał jej Max. - Tak samo kiedy Sebastian był w Reno.

Neely zgromiła go wzrokiem.

- Nie masz innych rzeczy do roboty oprócz analizowania mojego zachowania?

- Jesteś moją córką - odparł z uśmiechem. - Staram się nadrobić stracony czas, kiedy nie byłem twoim ojcem.

- Jeśli rzeczywiście tak jest - zaczęła Neely nadal poirytowanym tonem - to będziesz miał wielką szansę. W ten weekend przyjeżdża mama.

Uśmiech na twarzy Maksa zniknął bez śladu.

Spojrzał na Neely srogo i oświadczył:

- Twoja matka i ja to historia.

- Pomyślałam sobie, że chciałbyś wiedzieć.

- Idź pograć w kręgle - burknął Max.

Faktycznie, poszła. A potem wypila piwo ze znajomymi. Wróciła do domu po dziewiątej. Sebastian siedział przed komputerem. Nie przywitał się z Neely w żaden sposób.

- Zaraz wyjdziemy na spacer - powiedziała Neely do Szkodnika.

- Już z nim byłem - poinformował ją Sebastian.

- No, cóż, dzięki.

- Nakarmiłem też koty, króliki i świnkę. Robson, ludzie nie lubiący dbać o zwierzęta nie powinni ich mieć.

Neely czuła się urażona.

- Ja? Nie dbam o nie?

- Całymi dniami i nocami jesteś nieobecna...

- Bzdura! - krzyknęła. - Wpadam tu na przerwie na lunch, żeby wyprowadzić psa. Przed wieczornym wyjściem też go karmię i wyprowadzam. Karmię również resztę zwierzątek i bawię się z nimi. Nigdy ich nie zaniedbuję!

Sebastian podniósł ręce, dając za wygraną.

- Dobrze, dobrze! Nie wiedziałem o tym. Nigdy cię nie ma w domu, kiedy ja tu jestem. Twój system unikania mnie musi wymagać od ciebie wiele wysiłku...

Spojrzeni sobie prosto w oczy. Sebastian od razu zrozumiał, dlaczego Neely unika go jak ognia.

- Rano wyjeżdżam - oświadczył po chwili. - Jadę do Reno. Nie będę więc mógł wyprowadzać twojego psa.

- Damy sobie radę - odparła, kierując się ku drzwiom.

Bez Sebastiana było o wiele lepiej.

Nie wpadała na niego na korytarzu, narażając się na widok jego roznegliżowanego ciała. Nie musiała sprzątać po nim kubków po kawie stojących nie tam, gdzie trzeba, butów, o które można było się potknąć. Nie było tej pary zielonych oczu, które obserwowały każdy jej ruch.

Co za ulga! - myślała niemal co chwila.

Dlaczego jednak mieszkanie wydawało się tak puste?

Przecież lokatorów było sporo: Szkodnik, kotki, króliki, świnka. Było dokładnie tak, jak wtedy, gdy wyprowadził się Frank. Wtedy nie dopadało ją to dziwne uczucie samotności.

Nadszedł piątek. Sebastian, o dziwo, nie wrócił. Neely tego wieczoru została w domu i pracowała.

W sobotę przyjechała jej matka. Neely nie miała niemal ani jednej chwili wolnej, by pomyśleć o Sebastianie. Matka nie chciała zatrzymać się na barce, wolała zostać u przyjaciółki na Vashon Island. Neely pojechała na lotnisko, żeby ją odebrać.

W duchu cieszyła się, że nie ma Savasa; nie chciała, by poznał jej matkę, i vice versa.

Neely ostatni raz widziała mamę w święta Bożego Narodzenia. Od tamtej pory nic się nie zmieniła. Nadal jej ulubionym tematem było opowiadanie o tym, jak tęskni za Johnem.

- Nie mogę się doczekać, aż zobaczę twoją barkę - powiedziała Lara w samochodzie.

Neely postanowiła streścić mamie historię z barką. Lara była zaskoczona.

- Więc dzielisz mieszkanie z jakimś mężczyzną? Jaki on jest?

- Taki jak tato. Architekt pracoholik. Nie widzi świata poza swoją pracą. - W myślach dodała: no, prawie...

Lara bardzo się przejęła.

- Jak twój ojciec? Chyba z nim nie sypiasz?

- Co? - Neely z wrażenia niemal wjechała prosto w ciężarówkę.

- Oczywiście, że tego nie robisz. Jesteś o niebo bardziej rozsądna niż ja. Ale jeśli on naprawdę przypomina twojego ojca, to miej się na baczności.

- Bez obaw - zapewniła Neely. - À propos, masz zamiar zobaczyć się z Makssem?

- Raczej nie. Nie był wniebowzięty, kiedy cię zabrałam i dałam nogę.

Neely była zdumiona.

- Co takiego?

Lara westchnęła głośno.

- Max lubił rządzić. Chciał, abym się dostosowała do życia, które mi dawał. Poświęcał mi kilka minut dziennie. Ciągłe tylko praca i praca. Nawet nie znalazł wolnej chwili, by się ze mną ożenić. Więc odeszłam.

Lara nigdy wcześniej nie wtajemniczyła córki w szczegóły rozstania z ojcem.

- A co miałam zrobić? Czekać, aż się opamięta? Zerowe szanse. Postanowiłam więc zrobić coś dramatycznego. Żeby się ocknął. Dołączyłam do komuny, bo wiedziałam, że on nienawidzi takich rzeczy. Byłam pewna, że przyjedzie i nas stamtąd zabierze. Idiotka! Nie pojawił się. Cieszę się, że go rzuciłam.

Neely miała wtedy cztery latka. Teraz podziwiała mamę za tak odważny krok.

- Myślę, że on w międzyczasie trochę się zmienił - powiedziała jednak. - Czasem razem żeglujemy.

- I nie wystawia cię do wiatru?

Neely pokręciła głową.

- Założę się, że gdybyśmy zaprosiły go na kolację, to by przyszedł.

Lara zaprotestowała stanowczo.

- Nie baw się w swatkę! Nie mam zamiaru próbować rozpalać czegoś, co wypaliło się sto lat temu.

- Nawet nie chcesz się z nim przelotnie zobaczyć?

- Nie! - odparła Lara. - Chyba, żeby go przywiązać do krzesła, żebym mogła mu wygarnąć w twarz parę rzeczy.

Kiedy Neely powiedziała Maksowi o wizycie Lary, nie okazał entuzjazmu, więc rzeczywiście lepiej nie aranżować spotkania po latach. Pomyślała jedynie, że chciałyby umieć postępować z mężczyznami tak, jak jej matka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Pojechała już?

Była niedziela rano. Rozmawiała przez telefon z Maksem.

- Będzie w mieście przez kilka kolejnych tygodni. Ale nie mieszka ze mną na barce, więc nie martw się - odparła.

- Nie martwię. Chciałem ci tylko podrzucić szczegóły dotyczące naszego projektu. A nie chciałem się natknąć na... nią. - Najwyraźniej imię mamy Neely nie przechodziło mu przez gardło. - Chcesz potem pójść na żagle?

- Nie mogę. Dlaczego nie popłyniesz z mamą?

- Nie rozśmieszaj mnie.

Kiedy Max zjawił się godzinę później, nerwowo rozglądał się dookoła, jakby się spodziewał, że nagle z którejś szafy czy szuflady wyskoczy Lara.

- Dlaczego ona nie zatrzymała się u ciebie? - zapytał.

- A z kim miałyby spać? Z Sebastianem?

Max rzucił jej spłoszone spojrzenie.

- Żarcik - uśmiechnęła się niewinnie.

Max wręczył jej szkice projektu.

- Na pewno nie masz ochoty na żagle?

- Robota czeka - odparła.

Po wyjściu Maksa Neely faktycznie pierwszy raz od wielu dni była w stanie skupić się na pracy. W międzyczasie urosły zaległości. Musiała zakasać rękawy i ostro wziąć się do roboty.

Zakłęła pod nosem gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

Niechętnie wstała, podeszła do drzwi, otworzyła je, i... ujrzała młodą kobietę. Obie panie stały przez dłuższą chwilę z wytrzeszczonymi oczami.

Kobieta była pewnie w wieku Neely, może nieco młodsza. Miała też nieco bardziej krągłe kształty. Była wysoka i opalona, oraz miała najpiękniejsze włosy, jakie Neely w życiu widziała - naturalny, słoneczny blond, który emanował światłem.

Ciszę przerywało jedynie szczekanie psa.

Kobieta zerknęła na Szkodnika.

- Przepraszam, chyba pomyliłam adres - powiedziała. - Szukam Sebastiana Savasa. Ale najwyraźniej źle trafiłam...

Neely dopiero po chwili była w stanie coś z siebie wydusić.

- Trafiła pani. To znaczy, on tu mieszka.

- Naprawdę? - odparła kobieta piskliwym głosem. - Z panią? To znaczy, że nie wiedziałam, że on...

Savas, cholerny bawidamek, pomyślała Neely.

- W tej chwili jest nieobecny. - W sumie cieszyła się, że poznała dziewczynę Savasa. Teraz będzie jej łatwiej wyrzucić go z głowy. - Powiem mu, że pani była.

- Lepiej nie. Wpadnie w szal... - Neely zdziwiła się. Człowiek z Lodu i szal? - Nie mówił mi, gdzie się przeprowadził. Teraz już rozumiem.

Kobieta otaksowała wzrokiem Neely od stóp do głów. Z ewidentną aprobatą.

- O, rany... - jęknęła Neely. - Ja nie jestem... To znaczy, on i ja nie... - Wzięła głęboki wdech. - Sebastian nie jest moim chłopakiem. Proszę się więc nie martwić.

Nieznajoma nagle wybuchła śmiechem.

- Pani też mnie źle zrozumiała. Seb nie jest również moim chłopakiem. Jest moim bratem.

Neely rozdziawiła usta.

- Bratem?

- Co prawda przyrodnim, ale najlepszym na świecie! Czasami bywa niestety troszkę skryty... Nigdy nie wspominał mi o pani. Czy on z panią mieszka?

- No, tak, ale...

- Hipokryta! Mieszka z kobietą! A mnie zabronił zamieszkać z Garrettem, dopóki nie weźmiemy ślubu - powiedziała podniesionym głosem.

- Sebastian mówił mi o pani...

- Mam na imię Evangeline. Ale wszyscy mówią do mnie Vangie. A kim ty jesteś?

- Neely Robson. Pracuję z twoim bratem.

Vangie jeszcze chyba nie dowierzała, że Neely jedynie z jej bratem „pracuje”. Uklękła i zaczęła głaskać Szkodnika.

- Macie nawet psa! My nigdy nie mieliśmy zwierząt - powiedziała z żalem w głosie.

- Szkodnik jest tylko i wyłącznie mój.

- Ale Seb pewnie też się nim opiekuje. Zawsze chciał mieć psa. Cieszę się, że wreszcie ma.

Nagle spojrzała na Neely swymi zielonymi oczami, pełnymi łez.

- Mam nadzieję, że ja też będę miała pieska... - wyszeptała.

Neely nie wiedziała jak na to zareagować. Vangie po chwili otarła łzy i wstała.

- Proszę, wejdź do środka - zaproponowała Neely.

Vangie skorzystała z zaproszenia, rozejrzała się po pomieszczeniu błyszczącymi oczami.

- Tu jest pięknie! O wiele ładniej niż w apartamencie Seba.

- Naprawdę? - niedowierzała Neely.

- Wiesz, co mam na myśli. Przytulniej, przyjaźniej... - Natychmiast podbiegła do królików, świnki morskiej, i kotków. Była podekscytowana jak małe dziecko.

- Tak się cieszę, że Sebastian tak żyje...

- Wszystko tu jest moje - podkreśliła Neely. - Pies jest mój. Moje są kotki. I wszystko inne. Jego własnością jest tylko komputer.

Vangie ewidentnie nie słuchała Neely, która postanowiła zrobić jej coś do picia.

Gdy wróciła, dziewczyna nadal oczarowana błędziła po salonie. Jej oczy znowu były błyszczące od łez. Neely posadziła ją na sofie.

- Czy... dobrze się czujesz?

- Tak. Tylko... mam dylemat. A Seb zawsze mi we wszystkim doradza - wyjaśniła.

- On jest taki miły i cierpliwy. Zawsze mnie wysłucha!

- Doprawdy? - Neely nie mogła uwierzyć, że Savas odznacza się tymi właśnie cechami.

- Codziennie torturuję go telefonami. Szczegółowo opowiadam o przygotowaniach do ślubu. Ja wiem, że jego to nic nie obchodzi - dodała nieoczekiwanie. - Ale obchodzę go ja. Dbą o nas wszystkich. I wiem, że jeśli istnieje na ziemi osoba, która może nakłonić mojego ojca na przyjście na mój ślub, to jest nią właśnie Sebastian. - W jej oczach była determinacja, ale też desperacja.

- Jesteś pewna? - Neely myślała, że stosunki między Sebastianem a ojcem są chłodne, a może nawet nieistniejące.

- Och, tak! Musi przyjść! Rodzice Garretta ciągle o niego wypyują. Ja mówię, że to bardzo zajęty człowiek, ale znajdzie wolną chwilę by stawić się na ślub. Ale - przeknęła głośno - wcale nie jestem tego pewna!

- Dlaczego sama go nie zaprosisz?

- Nie odbiera telefonu. Nie odpisuje na e-maile. Nawet nie wiem, czy je czyta. Pewnie jest w Hongkongu, Timbaktu, albo gdzie indziej, na końcu świata. Jednak rodzice Garretta zaczynają być podejrzliwi. Myślą, że pochodzę z jakiejś dziwacznej rodziny... To nie jest normalne - powiedziała tak, jakby „normalne” było największą wartością na świecie. - Choć raz chciałabym, aby wszystko było normalnie... Rozumiesz mnie, prawda?

Neely rozumiała. Wszystkie te lata spędzone z matką w tej czy innej komunie sprawiły, że tęskniła za „normalnym” domem. Wstydziła się, że nie posiada ojca. Potem był John, ojczym, lecz zmarł po paru latach. A teraz przeprowadziła się do Seattle, aby odnaleźć ojca. Bo tak naprawdę kierowało nią to, a nie kariera.

- Rozumiem - powiedziała do Vangie z uśmiechem.

- Wiedziałaś, że zrozumiesz! - Rozpromieniła się siostra Sebastiana. - A więc poprosisz go w moim imieniu?

- Co? - Neely nie wierzyła w to, co słyszy. - Ja? Miałabym zaprosić twojego ojca na twój ślub?

- Nie - zachichotała Vangie. - Chcę, abyś poprosiła Sebastiana o to, żeby zaprosił tatę.

- Twój brat mnie nie słucha.

- Oczywiście, że słucha! Przecież z tobą mieszka.

- Dzielimy przestrzeń mieszkalną. Nic poza tym.

- Obchodzisz go!

- Co?

- Musisz go obchodzić - dodała z przekonaniem. - W przeciwnym razie kazałby ci się stąd wynieść! No i pozwolił ci zatrzymać wszystkie zwierzątka.

- To wolny kraj - przypomniała oziębłe Neely. - Mam umowę najmu.

- On ma w nosie takie rzeczy - wyznała w zaufaniu Vangie, po czym ujęła dłonie Neely, spojrzała jej głęboko w oczy i powiedziała: - Spróbuj. Obiecaj mi tylko, że spróbujesz.

Neely poczuła się przyparta do muru. Nie miała siły tłumaczyć Vangie niuansów jej relacji z Sebastianem. Pokręciła głową.

Vangie nie dawała za wygraną.

- Proszę...

Neely westchnęła rozdzierająco.

- Powiem mu, że tu byłaś. I z jaką sprawą przyszłaś. Więcej obiecać nie mogę.

Na twarz Vangie wstąpił błogi uśmiech.

- Dziękuję! Jesteś kochana! - Po czym z całych sił uścisnęła Neely. Zerwała się z sofy, pocałowała Szkodnika w główkę i podbiegła do drzwi.

Drzwi nagle się otworzyły.

- Seb! - krzyknęła Vangie i rzuciła się mu w ramiona.

- Co do diabła... - Przyjmując serdeczny uścisk siostry, Sebastian nie omieszkął zgromić wzrokiem Neely. - Co ona tu robi? - zapytał Neely, jakby to ona wyreżyserowała całą sytuację.

- Dlaczego pytasz o to mnie? - odcięła się Neely.

- Chcę, abyś porozmawiał z tatą! - powiedziała Vangie błagalnym tonem. - Proszę!

Twarz mu stężała. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz przeszył Neely spojrzeniem i rozmyślił się.

- Och, Szkodnik bardzo chce wyjść na dwór - rzuciła Neely, czując się jak w głupiej komedii. - Pogadajcie sobie.

- Neely, zostań i... - zaczęła Vangie.

Neely już jednak wybiegała na zewnątrz z psem na smyczy.

- Miło mi było cię poznać! - rzuciła przez ramię.

Neely przeciągała spacer z psem w nieskończoność. Nigdy wcześniej nie zdarzyło się, aby to Szkodnik chciał pierwszy iść do domu, a nie jego pani.

Poczuła ulgę, gdy otworzyła drzwi i powitało ją puste mieszkanie. Sebastian pewnie wyszedł razem z siostrą. Neely była pewna, że rodzeństwo doszło do porozumienia, i Vangie przekonała brata, by skontaktował się z ojcem.

Neely usiadła na sofie w zaciemnionym pokoju. Po chwili sięgnęła ręką na najwyższą półkę, gdzie leżały skrzypce, które Sebastian przywiózł ze swojego apartamentu, aby przetrwały najazd jego sióstr. Ostatnio Neely często na nich ukradkiem grała. Muzyka koła jej nerwy i pozwalała się jej skupić, zebrać myśli.

Teraz znowu zaczęła grać. Etiudy Mozarta i menuety Bacha. Muzyka jakby płynęła z jej środka, z serca, a skrzypce były jedynie czymś, co tę muzykę czyniło słyszalną. Szkodnik zaczynał wyc dopiero wtedy, gdy zaczynała grać Vivaldiego. Tłumaczyła sobie, że pies w ten sposób wcale nie protestuje, tylko... śpiewa.

Teraz też słyszała jego zawodzenie oraz widziała jego sylwetkę na tle zachodzącego słońca odbijanego przez lustro wody.

- Przestań! - krzyknął ktoś nagle.

Smyczek zamarł w dłoniach Neely, tak samo jak jej serce.

Ujrzała drugą sylwetkę, wyłaniającą się z kąta pograżonego w mroku.

- Mówiłem do psa, nie do ciebie - powiedział Sebastian.

Neely nadal była przerażona. Wpatrywała się w niego oczami wystraszonej sarny. Bała się, że za chwilę upuści skrzypce.

- Myślałam, że cię nie ma - powiedziała łamiącym się głosem.

Zerwała się z sofy i ostrożnie odłożyła instrument na miejsce.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Za co?

- Że bez pytania grałam na skrzypcach...

- Przecież do tego właśnie służą. - Podeszedł do niej bliżej, nadal przypominając raczej cień czy zjawę, a nie postać ludzką.

- Ale ty na nich nie grasz.

- Bo nie umiem - powiedział z wyczuwalnym żalem. Dostrzegłszy niezrozumienie na twarzy Neely, wytłumaczył: - Te skrzypce należały do mojego dziadka. On na nich grywał. Niemal tak dobrze, jak ty.

Neely głośno przełknęła.

- Dziękuję. Ale i tak powinnam była najpierw zapytać cię, czy mogę.

- Jakim cudem? Przecież nigdy nie było cię w domu - powiedział cierpko, lecz z lekkim uśmiechem. - Możesz na nich grać kiedy tylko chcesz. Bardzo dobrze ci to wychodzi.

- Nonsens. Masz niskie standardy - odparła, czując się coraz bardziej jak w potrzasku.

- Wiesz, że jest wprost odwrotnie - odparł, stojąc tuż obok niej.

Zrobiła krok w tył i uderzyła się dłonią o szafkę.

- Au! - jęknęła.

- Pokaż - powiedział nagle zatroskanym tonem. - Pocałuję i przestanie boleć. - Ujął jej dłoń i przytknął sobie do ust.

- Przestań! - zaprotestowała, lecz nie udało jej się wyrwać z jego uścisku.

Sebastian każdym pocałunkiem zapuszczał się coraz dalej. Najpierw pocałował jej dłoń, potem jej ramię, szyję, usta...

Nie miała siły się bronić. Ani siły, ani ochoty. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła się myśl, że ceną za tę utratę kontroli będzie złamane serce... lecz myśl ta zgasła tak samo jak słońce za horyzontem.

Czuła na twarzy jego miękkie włosy, męski zapach, nieco morski. Czuła bijące od niego ciepło, tak intensywne, jakby cały dzień wygrzewał się na słońcu.

Czuła jego usta, zachłanne, gorące, zmysłowe.

Odwzajemniła jego pocałunek. Czy stało się to w wyniku utraty panowania nad sobą, czy przeciwnie - spełnienia swoich najgłębszych marzeń? Nie miała pojęcia. Była w szoku, że ten człowiek, z pozoru tak oziębły, niemal jak maszyna, potrafił w mgnieniu oka przeistoczyć się w kogoś takiego - pełnego żaru, potrafiącego sprawić, że całe wnętrze jej ciała płonęło.

Ciała, które Sebastian chciał posiadać w całości. Sięgnął ręką do zapięcia jej biustonosza... Neely walczyła ze sobą przez parę chwil. To była ostra walka z własną namiętnością.

- Nie - wyszeptała stanowczo. - Nie chcę.

Odsunął głowę i spojrzał na nią, jakby chciał ją zahipnotyzować swymi zielonymi oczami.

- Chcesz. Wiem, że chcesz, Neely.

Przytaknęła.

- Tak. Chcę. Ale nie chcę tego, co będzie później.

- Czyli czego? - zapytał.

- Właśnie... niczego. Mówiłam ci. Chcę miłości, bliskości. Nie tylko tej cielesnej, fizycznej. Na jedną noc...

- Gwarantuję ci, że na jednej nocy się nie skończy - szepnął.

Neely poczuła, jak nagle rośnie w niej furia.

- Przestań! Przestań celowo źle mnie interpretować. Chcę miłości. Może dla ciebie to przedpotopowe myślenie. Ale ja tak czuję i już. Chcę miłości i przyszłości. Związku, który przetrwa lata.

- A znasz takowe? - zapytał gorzkim tonem.

- Małżeństwo mojej matki i Johna. Głębokie, autentyczne, trwałe uczucie. Ucięte przez śmierć.

- Nie masz pewności, czy po jakimś czasie by się nie rozstali.

- Mam pewność. Czuję to tutaj. - Położyła dłoń na sercu.

Sebastian wykrzywił twarz i głośno westchnął.

- Ty naprawdę mówisz poważnie? - zapytał zmęczonym tonem.

- Najpoważniej, jak się da.

Zrobił dwa kroki w tył. Neely poprawiła włosy i sukienkę. Pomieszczenie oświetlał jedynie blask księżyca. Sebastian wpatrywał się w czarną toń za oknem.

- Dlaczego siedziałeś tu sam, po ciemku? - zapytała. - Zazwyczaj każdą chwilę spędzasz na pracy.

- Pracowałem cały weekend, do diabła. Chciałem odpocząć. Po cholere przysłała tu Vangie...

- Dla niej jesteś centrum wszechświata - powiedziała miękki głosem.

- No to popełnia błąd.

- Uważa, że może na ciebie liczyć.

- Może, ale w racjonalnych sprawach. Ale nie tak bezsensownych jak ta - odburknął i wyszedł z kuchni.

Neely pobiegła za nim.

- Więc nie zrobisz tego?

- Oczywiście, że nie! Jeśli chce mieć ojca na ślubie, to niech sama go zaprosi.

- Chyba już próbowała.

- No właśnie. A on ją zignorował. Tak samo jak zignorowałby mnie.

- Może jednak nie? - powiedziała z nadzieją. - Nie znam tego człowieka...

- Żadne z nas go nie zna. Nie raczy brać udziału w naszym życiu - powiedział, wykrzywając usta.

- Może się zmienił. Tak jak Max - dodała nieśmiało.

- Max to nie mój ojciec! - odparł natychmiast.

- Wiem. Max jako mój ojciec był do niczego. Nie istniał. Częściowo ze swojej winy, częściowo z winy mojej matki. Ale odnalazłam go. Dałam mu szansę. I tego nie żałuję.

To prawda. Na początku, przed ponownym spotkaniem z Maksem, czuła niezmierną treść. Nie wiedziała, kim okaże się ten człowiek, dzięki któremu przysłała na świat. Gdyby nie miała tak wspaniałego ojczyma, jak John, nie zdobyłaby się na ten krok. To John pokazał jej, jaki powinien być ojciec. To dzięki niemu zaznała ojcowskiej miłości.

Dlatego od Maksa nie wymagała teraz zbyt wiele, mimo że szybko ją zaakceptował i pokochał. Może ojciec Sebastiana też nie jest wcale takim beznadziejnym przypadkiem, jak się wydaje?

- Może twój ojciec się zmienił - powtórzyła cicho. - Ale ja się nie wtrącam. To twoja decyzja.

Nie widziała twarzy Sebastiana. Widziała tylko jego nieruchomą, posagową sylwetkę.

- Tak. To moja decyzja - odparł lodowatym tonem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie robi tego. Ani mu się śni.

Niech Neely Robson nie miesza się w tę sprawę i nie próbuje u niego wywołać wyrzutów sumienia.

Philip Savas to nie Max Grosvenor. Daleko mu do niego! Gdyby Philip chciał przyjechać, to sam by przyjechał, bez nagabywania. Jak widać, miał to gdzieś. Temat zamknięty. Koniec, kropka.

Zamiast tego myślał o tym, co się tego dnia wydarzyło. Kiedy Vangie wyszła, położył się w kącie, w mroku. W głowie kłębiły mu się czarne myśli. Przeklinał zachcianki Vangie, swojego żalosego ojca, swoją dysfunkcyjną rodzinę. Był tak przybity, że kiedy Neely wróciła ze spaceru z psem, nawet nie miał siły wstać. Leżał więc w bezruchu, w nadziei, że Robson pójdzie prosto do siebie.

Oczywiście nie zrobiła tego. Zamiast tego chwyciła za skrzypce jego dziadka. Już chciał się ujawnić i zapytać, co ona, do diabła, robi. Kiedy jednak musnęła smyczkiem struny, Sebastian doznał szoku. Oniemiał i znieruchomiał. Opadł bezszelestnie na poduszki i słuchał.

To było niczym objawienie. W życiu by nie pomyślał, że Neely Robson potrafi grać na skrzypcach. I to tak pięknie.

Muzyka wypełniła całe mieszkanie, zapewne też niosła się echem po wodzie. Dźwięki czyste, rytmiczne, lekkie, które przywodziły mu na myśl wiosnę. A potem mu-

zyka stała się wolniejsza, smutniejsza... podziałała na niego niczym koc, który szczelnie owija ciało. Przypomniały mu się zimowe wieczory, spędzane w domu dziadków na Long Island. Siadywał przy kominku, czekając, aż dziadek wróci z pracy...

Już nigdy potem nie poczuł się jak w „domu”. Dziadkowie umarli. Świat stał się zimny i obcy. Stał się areną, na której człowiek musi walczyć.

Słuchał muzyki wyczarowywanej przez Neely, oczy zaszczyły mu łzami, a serce nabrzmiało smutkiem i nostalgią. Tęsknotą za czasami, kiedy miał nadzieję oraz marzenia.

Znowu chciał się tak poczuć.

Zapragnął mieć dom. Nie byle jaki dom.

Zapragnął mieć dom z Neely Robson.

Nie mogę się angażować w związek z kimś, kto nie wierzy w miłość - pomyślała Neely. Ani w miłość między mężczyzną i kobietą, ani między ojcem i dzieckiem. Z drugiej strony on działa na mnie jak magnes. Co gorsza, Neely go pragnęła. Sytuacja stawała się coraz gorsza.

Była w paskudnym humorze. Wpatrując się w okno zalewane strugami deszczu, postanowiła, że musi się wyprowadzić.

Nagle zabrzączał jej telefon.

- Tu Neely Robson.

- Mam do ciebie prośbę - powiedział Max dziwnie nienaturalnym głosem. - Przyjedziesz do mnie do szpitala?

- Nie ma sprawy. Masz tam jakiś projekt?

- Coś w tym stylu - zaśmiał się ponuro. - Projekt „złamana noga”. Będę miał operację.

Neely zaklęła siarczyście.

- Jadę do ciebie.

Na miejscu okazało się, że Max został już przeniesiony z ostrego dyżuru na salę operacyjną. Recepcjonistka kazała jej rozgościć się w komfortowej, nowoczesnej poczekalni. Neely wiedziała, że nie ma powodu do paniki, lecz nie mogła się uspokoić, w jej żyłach krążył teraz nadmiar adrenaliny.

- Neely.

Odwróciła się słysząc swoje imię.

- Sebastian... - Ujrzała go stojącego w drzwiach do poczekalni. - Co ty tu robisz?

- Max do mnie zadzwonił - odparł rzeczowo.

Oto wrócił Savas, Człowiek z Lodu, pomyślała Neely. Po chwili jednak dostrzegła, że jego twarz jest ściągnięta, a dłonie bez przerwy zaciska w pięści.

- Zdażyłeś tu przybyć, zanim go wzięli na operację? - zapytała.

Przytaknął.

- W jakim jest stanie?

- Nie mam pełnych informacji. Być może będą mu musieli wkręcać śruby i wszczepiać jakieś żelastwo. Wyglądał na przybitego.

- Wpadnie w szal. Wyląduje na jakiś czas na zwolnieniu. Jak to przeżyje? - Pracoholizm to poważna choroba, pomyślała.

- Nie będzie mógł nadzorować nowych projektów - oświadczył Savas - bo nie będzie mógł jeździć w teren. Przez jakiś czas będzie mógł jedynie obmyślać nowe projekty w domu. Jeśli chodzi o projekty bieżące, ja przejmuję ster.

Neely przez kilka długich chwil trawiła jego słowa.

- A co z projektem dla spółki Blake-Carmody? - zapytała ostrożnie. Ten projekt był „dzieckiem” Maksa. Mieli wspólnie nad nim pracować. Czy teraz ona zostanie jego szefem?

- Ten projekt jest mój - powiedział wolno i wyraźnie.

Po wypadku Maksa pracoholizm Sebastiana przekroczył wszelkie możliwe granice.

Dzień w dzień Neely jak mantrę powtarzała słowa: „Opamiętaj się, nie musisz wszystkiego brać na siebie.” Nie słuchał jej. Nikogo nie wysyłał na delegacje. Sam wszędzie jeździł osobiście. Wstawał o świcie, kładł się po północy. Czasem w ogóle nie wracał na noc. Neely była pewna, że siedzi w biurze i ślęczy nad projektami, które wzięł na siebie.

- Nie możesz pracować jak maszyna - powiedziała mu, gdy kolejny raz nie wrócił na noc na barcę.

- Zdrzemnąłem się... na fotelu - odparł.

- Prosta droga do grobu - ostrzegła go Neely.

- Nie rozumiesz? Nie mam czasu! Muszę przyspieszyć projekt dla Blake-Carmody.

W piątek mam z nimi spotkanie, a Max mówił, że mają pewne zastrzeżenia co do projektu.

- Mogę pomóc - zaoferowała się Neely. - Wiem, co lubi Blake.

- Nie, dzięki. Sam muszę wszystkiego dopilnować.

Działało jej na nerwy, jak ją traktował w pracy - nie miał o niej wysokiego mniemania jako o pracowniku. Odmawiał za każdym razem, gdy chciała mu pomóc.

Tylko w jednym przypadku zrobił wyjątek.

- Mówiłaś, że chcesz mi pomóc - rzucił przez telefon pewnego dnia, kiedy oboje byli w pracy. - Przyjdź do mojego gabinetu.

Neely wykonała rozkaz swojego nowego szefa. Otworzyła drzwi i ujrzała zapłakaną Vangie.

- Co się stało? - zapytała ją Neely czułym tonem.

Vangie podniosła mokrą, opuchniętą twarz.

- Puzderka nie są srebrne - powiedziała. - Puzderka na miętówki, na moje przyjęcie ślubne, miały być w kolorze różanym i srebrnym. Ale to nie jest srebrny, tylko szary. - Znowu zaczęła szlochać.

- Rzeczywiście, to absolutny koniec świata - ironizował Sebastian.

Neely jednak poważnie podeszła do problemu Vangie.

Najpierw udały się do sklepu plastycznego, gdzie kupiły srebrną farbę oraz komplet pędzelków. Następnie pojechały do apartamentu Sebastiana, który tymczasowo zamienił się w królestwo rządzone przez kobiety. Na miejscu były: trojaczki, Jenna, dziesięcioletnia Sarah oraz trzy macochy Sebastiana. Kiedy Neely rozejrzała się po mieszkaniu, jej szacunek do Savasa momentalnie podskoczył o parę punktów. Nie każdy mężczyzna pozwoliłby grupce kobiet zawładnąć jego mieszkaniem i tak radykalnie je odmienić. I nie na temat każdego mężczyzny jego siostry i macochy wypowiadają się w samych superlatywach, przytaczając co chwila rzeczy, które dla nich zrobił lub które im sfinansował.

Całe to damskie towarzystwo nie próżnowało w trakcie rozmów - każda z nich domalowywała na puzderkach srebrne akcenty, aby były bliższe pierwotnej wizji Vangie.

- Przepiękne! - zawołała siostra Sebastiana, gdy wszystko było już gotowe. - Dziękuję ci, Neely! - Przytuliła ją z całych sił. Po chwili dołączyły do niej pozostałe przedstawicielki rodziny Savasów.

Neely sama była zaskoczona, kiedy poczuła lekki smutek, że nie jest częścią tej wielkiej rodziny, nad którą opiekę sprawuje, choć nieco niechętnie, Sebastian.

Cholera! - Kolejny raz zaklął głośno Sebastian. Odwiedzał właśnie Maksa w szpitalu.

- Wy tłumaczysz wreszcie, o co chodzi? - zapytał Max unieruchomiony w łóżku.

- Muszę natychmiast lecieć do Reno - powiedział. - A dzisiaj mam spotkanie z Rogerem Carmodym i Stephenem Blake'em. Nie mam szans stawić się w obu miejscach.

- Spokojnie - rzucił Max. - Jest proste rozwiązanie twojego problemu.

- Naprawdę? - Sebastian uniósł brew. - Jesteś w stanie mnie sklonować?

- Nie ma takiej potrzeby - odparł Max. - Na spotkanie wyślij Neely.

Sebastian zaśmiał się pod nosem.

- Żartujesz.

- Przeciwnie. Mówię zupełnie serio. Neely zna ten projekt na wylot. Pracowała nad nim ze mną od pierwszego dnia.

- Ja też nad nim pracowałem - przypomniał mu Sebastian. - Dopóki mnie nie odsunąłś.

- Tak... przyznaję, to był błąd. Chciałem jedynie, żebyś zadbał o nasze interesy w Reno. No ale teraz znowu masz ten projekt. Ja i Neely po prostu nieco zmodyfikowaliśmy twoje pierwotne zamysły.

Pewnie raczej spapraliście, poprawił go w myślach Sebastian, mając w pamięci projekty Neely.

Nie miał jednak wyboru. To było jedyne wyjście.

Kiedy wieczorem wrócił na barcę, Neely przywitała go przyjaznym uśmiechem. Uwielbiał go, lecz w tej chwili nie był to odpowiedni moment na tak zwane życie osobiste.

- Jutro rano muszę być w Reno - oświadczył. - Co oznacza, że nie mogę być na spotkaniu z Blake'em i Carmodym.

- Nie martw się - odparła lekko Neely. - Ja się tym zajmę.

- Nie chcę, żebyś się tym „zajmowała”. Po prostu idź na spotkanie i mów wszystko, co jest zgodne z naszą wizją. Moją wizją. Ja po powrocie zajmę się tym wszystkim już na poważnie.

Uśmiech Neely zgasł. Nadal traktuje ją jak żółtodzioba, panienkę, która lubi szkicować coś tam sobie w zeszytiku i malować wszystko na różowo.

- Zrobię wszystko, żeby mój szef był ze mnie dumny - powiedziała stanowczo. - Mam na myśli Maksa, a nie ciebie. - Zanim Sebastian mógł coś odpowiedzieć, Neely już zniknęła w swoim pokoju, zabierając się ostro do pracy.

Spotkanie w Reno okazało się czystą formalnością. Sebastian cały czas zamartwiał się jednak tym, jak spisała się Neely na spotkaniu z duetem Carmody-Blake. Nie mógł się do niej dodzwonić. Max również nie odbierał.

Zaczął wpadać w paranoję.

W pewnym momencie Roger Carmody zostawił mu wiadomość głosową. Mówił, że wszystko poszło fantastycznie. Co dla Sebastiana było spełnieniem jego najgorszych obaw. Carmody miał zastrzeżenia do niektórych aspektów projektu Savasa. Zatem skoro Carmody był zadowolony ze spotkania, to znaczy, że Robson nie stanęła w obronie wizji Sebastiana, i przeforsowano wizję Carmody'ego.

Wpadł w furję. W samolocie nie zmrużył nawet oka.

Kiedy dotarł do Seattle, był już wieczór. Na barce paliło się światło. Otworzył drzwi. Przywitały go apetyczne aromaty jedzenia, którym nasycone było powietrze, tak samo jak cichymi taktami muzyki klasycznej. Rzucił walizkę i wkroczył do kuchni.

Neely przywitała go promiennym uśmiechem.

- Wróciłeś.

- Wróciłem - odparł sztywno.

Neely spojrzała na niego z lekką troską.

- Wszystko w porządku?

- To ty mi powiedz - odparł natychmiast.

- Dlaczego jesteś wściekły?

- Bo poszłaś na to cholerne spotkanie i mnie wyrolowałaś! Nie broniłaś mojej wizji.

- Kto ci to powiedział?

- Carmody.

- Co dokładnie mówił?

- Cieszył się, że wszystko poszło wspaniale. Najwidoczniej dostał to, czego chciał.

Dzięki tobie - wycedził przez zęby Sebastian.

- Istotnie. Dzięki mnie - odparła powoli Neely.

Sebastian dopiero teraz dostrzegł, że stół jest nakryty dla dwóch osób. Zapalone świece. Kieliszki do wina. Butelka szampana chłodząca się w wiaderku z lodem. Przeniósł wzrok na Neely.

- Powiedz dokładnie, co im nagadałaś. W których punktach ustąpiłaś - zażądał ostrym tonem.

Zdjęła kuchenny fartuch i cisnęła nim w kąt.

- W żadnych. Przecież już wcześniej przesłałaś im szczegółowe projekty. Zadali mi parę pytań. Właściwie to mnie nimi bombardowali, zwłaszcza Roger. - Wzięła głęboki wdech. - To prawda, parę rzeczy widziałam inaczej niż ty. Ale reprezentowałam nasz wspólny projekt, a nie własny punkt widzenia. Jedyne, co zrobiłam, to wytłumaczyłam im słowami to, co ty przedstawiłeś w swoich szkicach i planach. Omówiliśmy je krok po kroku. Wyjaśniłam im twoje zamysły.

- Moje zamysły? - zdziwił się.

- Przecież to twój projekt. Nawet Max to w kółko powtarzał. Mimo że cię od niego odsunął. Dla dobra twojego projektu w Reno.

Sebastian wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami.

- Słowem, przekonałam Rogera Carmody'ego do całej twojej wizji.

Oniemiał. Nie wiedział, co powiedzieć.

- Dzięki. - Wiedział, że zabrzmiało to dość żałośnie.

- Nie ma za co - odparła lodowatym tonem.

Była wściekła. Wiedział, że w tej chwili ma do tego święte prawo.

Zachował się jak skończony idiota.

- Przepraszam. Myślałem, że...

- Wiem, co myślałeś - syknęła. - Mógłbyś raczyć choć raz mi zaufać, jeśli chodzi o sprawy zawodowe.

Przeklinał siebie w myślach za to, że ją tak zranił. Zdmuchnęła świece. Zaczęła sprzątać ze stołu.

- Nie rób tego! - zaprotestował.

- Za późno.

Po chwili przeszła go spojrzeniem pełnym nienawiści.

- Myślałam, że oblejemy nasz sukces. Myślałam, że mam co świętować. I z kim.

Wybiegła do holu, gdzie złapała za smycz i przypięła ją do obroży Szkodnika.

- Ewidentnie się myliłam - rzuciła przez ramię, po czym trzasnęła drzwiami.

W ciszy mieszkania można było usłyszeć jedynie ciężkie przekleństwo z ust Sebastiana.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Powtarzała sobie w myślach: nie możesz się rozpląkać!

Nie miała zamiaru uronić choćby jednej łzy przez tego przekłętego Sebastiana Savasa.

Ze spotkania z Carmodym i Blake'em wróciła umęczona, ale również dumna z siebie. Udało się jej przekonać Rogera do projektu Sebastiana. Roger wcześniej nie akceptował go, ponieważ szkice Sebastiana wydawały mu się zbyt mgliste, zbyt niejasne; Carmody był człowiekiem, który lubił, aby na rysunku drzewa można było policzyć wszystkie liście. Neely wszystko mu wyjaśniła. Przekonała, że wielki, przestrzenny hol wcale nie sprawi, że ludzie poczują się zagubieni i przytłoczeni.

- Rozumiem - powiedział wreszcie Carmody. - Teraz już pojmuję. Dlaczego, do diabła, Savas wcześniej mi tego tak nie wyjaśnił?

- Wyjaśnił. W swoich szkicach - odparła Neely.

- Nie, dopiero ty musiałaś to wszystko przełożyć na słowa i dokładne obrazy.

- Savas jest świetny w tym, co robi. Wierzył, że mu zaufasz.

- Teraz już ufam - odparł Roger. - Tak samo jak tobie i twojej interpretacji.

To było miłe, pomyślała Neely - wreszcie usłyszeć, że ktoś ci ufa i docenia twoją pracę...

Teraz szła po ciemku z psem, nadal wściekła, urażona, i zdecydowana radykalnie ochłodzić swoje stosunki z Savasem.

- Stój! - Usłyszała czyjś głos za plecami.

Sebastian, zziębnięty, odwrócił ją do siebie. Miał rozwiane włosy, krawat wylądował mu na plecach.

- O co chodzi? - zapytała lodowatym tonem.

- Przepraszam. - Słowa te brzmiały tak, jakby wyciągnął je z głębi swoich trzewi.

Neely stała jednak w milczeniu, niewzruszona.

- Myliłem się. Przepraszam. Myślałem, że...

- Doskonale wiem, co myślałeś - rzuciła, obróciła się na pięcie i odeszła szybkim krokiem.

Sebastian po chwili znowu ją dogonił.

- Wybaczysz mi?

To było pytanie, a nie żądanie. Wzruszyła ramionami.

- Nie ma sprawy.

Nie siliła się już na lodowaty ton. Teraz zachowywała się tak, jakby to wszystko ją guzik obchodziło.

- Czy wrócisz teraz ze mną i zjemy wspólnie kolację?

- Po co? - rzuciła mu pytanie prosto w twarz. - Żebyśmy mogli udawać, że mnie rozumiesz, że mi ufasz, że mnie cenisz jako pracownika? Dziękuję, postoję.

Uśmiechnął się lekko.

- Umieram z głodu. Ty zapewne też. Czuję się jak idiota, że źle cię oceniłem. Mogę cię przeproszać aż do skutku. Nie chcę jednak stracić możliwości zjedzenia z tobą kolacji. Przy okazji opowiesz mi, jakim cudem przekonałaś Rogera do tego, do czego mi się nie udało go przekonać ani odrobinę przez wiele tygodni.

Neely zagryzła usta. Nie spodziewała się tak ładnych przeprosin ze strony tego przeklętego Sebastiana Savasa.

- No dobrze - uległa, odwracając się w stronę barki. - Idziemy na kolację.

Neely siedziała w pracy. Był wtorek. Miała mnóstwo do zrobienia, jednak co chwila wyglądała przez okno, wspominając piątkową kolację, którą zjadła z Sebastianem. Zachowywał się inaczej, niż zwykle. Nadal ją przeproszał, i bardziej starał się nawiązać z nią autentyczną nić porozumienia. Obiecał, że od tej pory będzie jej ufał. I nadal nie mógł zrozumieć, jakim cudem udało się jej przekonać Rogera Carmody'ego do jego projektu.

- Nie każdy umie czytać w twoich myślach - rzuciła wtedy z przekąsem.

Uśmiechnął się.

- Wystarczy, że ty to umiesz robić - odparł. - Dla mnie tylko to się liczy.

Ten komentarz uszczęśliwił Neely, w o wiele większym stopniu, niż by sobie tego życzyła. Ponieważ w głębi duszy obawiała się, że zmiana zachowania Sebastiana opiera

się jedynie na tym, iż docenił ją jako pracownika. Podejrzewała, że to nie ma żadnego związku z resztą ich życia.

Neely ocknęła się. Do jej gabinetu wtargnęła niespodziewanie Vangie.

- Udało się! - krzyknęła piskliwym głosem.

W ciągu ostatnich paru dni Vangie codziennie dzwoniła do brata, żeby mu się wyplakać w rękaw, a raczej w słuchawkę. Mówiła, że to fatum. Codziennie przekazywała złe wiadomości z zakresu przygotowań do ślubu. Suknia jednej druhny za długa, drugiej za krótka. To nie srebrne, tylko szare, tamto nie limonkowe, tylko pistacjowe. Sebastian relacjonował Neely w szczegółach każdy lament swojej siostry.

- Co się udało? - zapytała Neely.

- Sebastian spotka się z tatą! - entuzjasmowała się Vangie.

Neely spojrzała z powątpiewaniem na dziewczynę.

- Doprawdy?

- Tak! Dziś wieczorem. Dzwonił do mnie. Mówił, że idą razem na drinka. Zawsze wiedziałam, że na braciszka można liczyć! - powiedziała rozanielona.

- To... cudownie - powiedziała ostrożnie Neely. Nie mogła uwierzyć, że Sebastian naprawdę postanowił skontaktować się z ojcem.

- To dzięki tobie! - zawołała Vangie.

Neely pokręciła głową.

- Ale... ja nie pisałam mu ani słowa!

- Naprawdę? - Vangie wyglądała na zdumioną. - Byłam pewna, że to twoja zasługa...

Nagle Neely cofnęła się pamięcią do rozmowy z Sebastianem, w której mówiła, że ich ojciec być może się zmienił, tak jak Max.

- Ja mu powiedziałam tylko, że...

Vangie nie pozwoliła jej jednak skończyć.

- Wiedziałam! - zawołała radośnie. - Wiedziałam, że to dzięki tobie!

Kiedy Vangie cała w skowronkach wybiegła z jej gabinetu, Neely zastanawiała się, dlaczego Sebastian nie powiedział jej, że wieczorem wybiera się na spotkanie ze swoim ojcem.

Wcześniej tego dnia, późnym popołudniem, Sebastian zwołał zebranie zespołu pracującego nad projektem dla spółki Blake-Carmody. Byli między innymi Danny i Frank. Sebastian opowiedział im o spotkaniu, które miało miejsce w piątek. Oficjalnie podziękował Neely za to, że tak skutecznie zareklamowała ich projekt. Po słowach pochwały posłał jej uśmiech tak szeroki i ciepły, jakiego nigdy nie widziała u niego w pracy.

Neely wróciła do swojego gabinetu i zadzwoniła do Maksa.

Max został już wypisany ze szpitala. Wrócił do domu, po którym poruszał się o kulach. Powiedział jej, że doprowadza go to do szału. Nawet nie dlatego, że nie może wyjść na zewnątrz, tylko z powodu tego, na czyją obecność skazany jest w swoich czterech ścianach.

- Przez twoją matkę wrócę do szpitala. Tyle, że psychiatrycznego - żalił się przez telefon.

- Nie przesadzaj - odparła, nie zadając żadnych pytań.

Nie wtrącała się w ich relacje. Była przeciwna temu, żeby Lara zabrała Maksa ze szpitala. Szkopuł w tym, że nikt inny nie zgłosił się na ochotnika.

I tak oto do akcji wkroczyła Lara.

Co się stało potem? To nie zostało wyjaśnione. Być może wreszcie wygarnęła mu parę gorzkich słów prawdy na temat jego zachowania sprzed ponad dwudziestu lat. Max poruszał się o kulach, więc matka Neely miała ku temu idealne warunki.

W każdym razie toczyła się tam jakaś wojna. Ich córka nie zaprzętała tym sobie głowy. Miała własne problemy. W tej chwili najbardziej dręczyło ją to, że Sebastian nie pisał ani słówkiem na temat spotkania ze swoim ojcem.

Kiedy około piątej mijała jego gabinet, zauważyła, że światło w jego gabinecie się nie pali.

- Już wyszedł - potwierdziła Gladys.

- Mówił, gdzie idzie?

Sekretarka pokręciła głową.

- Zachowywał się jak Człowiek z Lodu - westchnęła. - A już myślałam, że mu przeszło.

- Nie do końca - rzekła Neely.

W pewnych kwestiach nadal pozostał twardą bryłą lodu, pomyślała.

Mimo wszystko, trzeba było mu przyznać, że się starał. Skontaktował się z ojcem i umówili się na drinka. Neely uśmiechnęła się i zacisnęła kciuki. Dobry Boże, pomyślała, niech wszystko dobrze się ułoży...

Z pracy pojechała prosto do domu. Zadzwoiła jej matka i zaprosiła ją do mieszkania Maksa na wspólny obiad.

- Będiesz naszym sędzią - powiedziała Lara.

- Nie, dziękuję. - Zdjęła ubrania robocze i wskoczyła w dżinsy. - Wolę inne sposoby spędzania wolnego czasu.

- Myślałam, że chcesz, abyśmy ja i twój ojciec znowu się zeszli.

- Nigdy tego nie powiedziałam! - zaprotestowała Neely. Nie chciała stać się koźłem ofiarnym. - Powiedziałam tylko, że przeprowadzam się do Seattle, i może skontaktuję się z ojcem. Nigdy nie mówiłam, że chcę żebyście byli razem.

- Bo nasza znajomość nie na tym polega - odparła Lara.

- A na czym?

- W tej chwili na... dyskusowaniu.

- Darcie kotów! - Usłyszała głos Maksa w tle.

- Dyskusowaniu na temat zamierzonych dziejów - dokończyła Lara.

- I rzucaniu talerzami! - To znowu Max. O dziwo powiedział to dość rozbawionym tonem.

- Chyba nie rzucasz w niego talerzami? - Neely była zatrwożona.

- Rzuciłam tylko jednym. Na razie. Poza tym spudłowałam, więc po co robić z tego aferę? - Po chwili zapytała ponownie: - Jesteś pewna, że nie chcesz do nas wpaść?

- Bardzo pewna, dzięki.

Wolała siedzieć w domu i czekać. Wyszła ze Szkodnikiem jedynie w pobliże barki, aby nie przegapić powrotu Sebastiana do domu.

Ale on nie wracał... i nie wracał...

Szósta zamieniła się w siódmą, siódma w ósmą, i tak dalej. To chyba dobrze, pomyślała w pewnym momencie Neely, że długo go nie ma; to oznacza, że spędza miło wieczór z ojcem, popijając jednego drinka za drugim.

O dziewiątej nadal go nie było.

Być może poszli zjeść razem kolację. Kto wie, może Sebastian zawiózł Philipa do swojego apartamentu, żeby ojciec spotkał się z całą rodziną?

Z powodu ślubu Vangie do Seattle zjechała cała rodzina Savasów, wszyscy bracia i siostry. Neely pomyślała, że przyjemnie byłoby tam teraz być. Z pewnością przyjemniej niż robić uniki przed latającymi spodkami w mieszkaniu Maksa.

Wzięła prysznic, wróciła na dół. Było po dziesiątej. Nakarmiła wszystkie zwierzątka. Pobawiła się z kotkami. Wreszcie sięgnęła po skrzypce i zaczęła grać. Muzyka jak zwykle okazała się leczniczym balsamem.

Wrócił po północy.

Wyglądał koszmarnie.

Miał kamienną twarz, był śmiertelnie poważny, spięty i zamknięty w sobie. Wyglądał tak jak dawniej, jak Człowiek z Lodu. Ostatnio Sebastian rzeczywiście się zmienił. Nie tylko w domu, ale i w pracy częściej się uśmiechał, był bardziej rozmowny i odprężony. Czasem nawet zdarzało mu się zaśmiać.

Ale nie tej nocy.

- Co się stało?

Spojrzał na nią oczami bez wyrazu.

- Nic - odparł głosem wypranym z emocji.

Zamknął drzwi, zrzucił płaszcz, usiadł na sofie.

Jeden z kotków podszedł do niego i zaczął się bawić jego sznurówkami. Sebastian spojrzał na zwierzę nieobecny wzorkiem. Zachowywał się tak, jakby był na autopilocie.

- Seb, co się stało? - zapytała Neely mocno już zaniepokojona. - Widziałeś się z ojcem?

Pokręcił głową.

- Nie.

Wstał, poszedł do kuchni, nalał sobie szklanę wody, wypił ją jednym haustem, wrócił do salonu i usiadł dokładnie w tym samym miejscu na sofie. Zachowywał się jak robot.

- Seb, powiedz mi...

Jego oczy były pochmurne, nieprzeniknione.

- Co mam powiedzieć? Nie ma nic do powiedzenia.

Neely nie dawała za wygraną.

- Musisz mi powiedzieć.

Podeszła do niego wolnym krokiem. Stanęła tak blisko niego, że rzęsami dotykała jego rzęs.

- Neely... - szepnął. - Chyba nie chcesz...

- Chcę - odparła.

Była świadoma tego, co mówi. Objęła go ramionami. Przytuliła do siebie wdychając jego zapach, wchłaniając jego ciepło.

Nie wiedziała, jak długo tak trwali w objęciach. Wiedziała tylko, że zarówno ona, jak i on, tego potrzebują.

Oraz że potrzebują jeszcze czegoś. Tego, co od tak dawna w nich narastało. Przed czym tak długo się broniła. Bała się ewentualnej ceny tego kroku. Bała się tego, co będzie dalej.

W tej chwili jednak przestała o tym myśleć.

- Neely... ostrzegam... - wyszeptał.

- Nic nie mów - odparła.

Pocałowała go. Jeszcze mocniej do niego przywarła. Zebrała się na odwagę. Chciała podjąć ryzyko.

Bo miłość to zawsze ryzyko, pomyślała.

- Kocham cię - powiedziała szeptem.

Zamarł na chwilę. Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Nie kochasz. Nie możesz...

Neely uśmiechnęła się i znowu go pocałowała.

- Za późno.

Leżeli w łóżku w jego pokoju, oświetlonym jedynie blaskiem księżyca.

Oto właśnie różnica pomiędzy miłością a fizycznym zbliżeniem. To drugie kręci się wokół ciała, tylko i wyłącznie. Miłość co prawda angażuje ciało, lecz jest czymś znacznie więcej niż czerpaniem fizycznej przyjemności. Polega na stawaniu się częścią tej osoby - oraz pozwoleniu, by ta druga osoba stała się częścią ciebie.

To przerażające.

To niebezpieczne.

I absolutnie przecudowne.

W ciemności widziała jego twarz, oraz uśmiech, łagodny, spełniony. Czuła jego ciepło, bez którego już teraz nie wyobrażała sobie życia.

Musiała jednak zadać mu to pytanie.

- Seb? - Uniosła głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy. - Czy powiesz mi... co się stało?

- Nie przyszedł - powiedział wreszcie.

Jego ton był lekki, nonszalancki. Zawsze go używał, gdy mówił o rzeczach trudnych bądź bolesnych. Bał się przyznawać do tego, że cierpi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To był wymarzony dzień na ślub.

Po prostu idealny - ciepły i słoneczny, lecz nie upalny; wiała lekka bryza, lecz nie dał wiatr. Na niebie nie było ani jednej chmury, co w północno-zachodniej części Stanów Zjednoczonych, było zjawiskiem z gatunku nieprawdopodobnych.

Neely spojrzała na Vangie i uznała, że jest przepiękną panną młodą. Już z natury była śliczną dziewczyną, lecz dziś, z pięknymi włosami upiętymi w wyrafinowany kok, w długiej, białej sukni, która była prosta, lecz wysmakowana, oraz z roziskrzonymi oczami wyglądała wprost przepięknie. Jak bajecznie szczęśliwa panna młoda, którą w istocie była.

Dzisiaj rano Neely była z niej bardzo dumna. Kiedy szykowały się do ślubu wszedł Sebastian. Pomimo tego, że jej matka i siostry próbowały właśnie odpowiednio umocować tren, Vangie nagle zerwała się z miejsca i rzuciła bratu w ramiona.

- Dziękuję - powiedziała. - Dziękuję za to, że próbowałeś... porozmawiać z tatą. - Zrobiła krok do tyłu, trzymając jego dłonie w swoich i uśmiechając się lekko. - Dziękuję za wszystko. Jesteś najlepszy!

Istotnie był najlepszy, pomyślała Neely. Kochała go za uśmiech, którym odpowiedział na słowa Vangie.

- Jestem po to, by ci pomagać - odparł.

Wszyscy wiedzieli, że to prawda. Mimo że nie udało mu się wytrzasnąć ojca, to i tak robił dla wszystkich członków rodziny wszystko, co w jego mocy.

Zawsze znalazł chwilę, by każdego wysłuchać, by dać radę, wesprzeć. Pomagał zażegnawać wszelkie kryzysy w przygotowaniach do ślubu. Dopilnowywał miliona innych małych spraw. Dziś rano, to właśnie Sebastian zawiązał wszystkim swym braciom krawaty.

Neely siedziała teraz wraz z gośćmi w rzędach białych krzeseł ustawionych na trawniku z widokiem na cieśninę. Czekwała na kolejne zadanie Sebastiana, to najważniejsze - poprowadzenie siostry do ołtarza.

Neely miała nadzieję, że robiąc to Sebastian będzie się uśmiechał. Miał naprawdę piękny uśmiech. Nie często pokazywał go światu, ani nawet jej. Jednak każdego ranka uśmiechał się, kiedy budziła się w jego ramionach.

Miała nadzieję, że któregoś dnia ten sam niesamowity uśmiech ujrzy na jego twarzy z daleka, kiedy będzie się zbliżać do ołtarza... w dniu ich własnego ślubu.

Zbyt wcześnie, by o tym myśleć, zganiła się Neely.

Kwartet smyczkowy zaczął grać. Wszyscy wstali i odwrócili się, by podążać wzrokiem za panną młodą, która miała przejść prosto do przystojnego i zżeranego przez nerwy Garretta, który czekał ze swoim drużbą i księdzem.

Najpierw wyszła mała Sarah z poważną miną, potem Jenna i trojaczki Ariadna, Alexa oraz Anastasia.

Neely nadal nie wiedziała, która jest która, lecz każda wyglądała równie pięknie.

Wszyscy odwrócili głowy, wypatrując panny młodej. Z wyjątkiem Neely, która bardziej oczekiwała widoku Sebastiana.

W jakim była więc szoku, gdy zamiast niego ujrzała starszą, grubszą wersję Sebastiana, która prowadziła Vangie do ołtarza.

Panna młoda promieniowała szczęściem, stawiając ostrożnie kroki i rozglądając się po twarzach zebranych. Towarzyszący jej mężczyzna spoglądał na nią czule.

Neely doskonale wiedziała kim on jest. To Philip Savas, ojciec Sebastiana i Vangie. Ojciec, którego brakowało w ich codziennym życiu.

Gdzie jest Sebastian? - pytała w myślach Neely. I nagle odpowiedź nasunęła się sama: jest na swoim miejscu.

Sebastian przecież zawsze powtarzał: „Vangie chce mieć normalny ślub. Normalną rodzinę. To jej marzenie”.

Philip przekazał córkę Garrettowi, po czym stanął przy rzędki swoich byłych żon. Neely nadal wypatrywała Sebastiana. Wreszcie go ujrzała. Stał gdzieś z tyłu, niemal na baczność. Neely była poirytowana tym, że ojciec, który wyskoczył nagle jak Filip z kopniaka, odebrał Sebastianowi tę uroczystą chwilę.

Ceremonia była krótka.

Kiedy się skończyła, Neely znowu obejrzała się do tyłu, lecz po Sebastianie nie było już śladu. Wszyscy składali gratulacje parze młodej. Wszyscy z wyjątkiem brata Vangie. Wreszcie dostrzegła go gdzieś z boku, w tłumie. Stał z parą jakichś ludzi. Miał ręce w kieszeniach i wyglądał zupełnie normalnie. Neely przedarła się do niego. Uśmiechnął się na jej widok.

- Oto Neely Robson - przedstawił ją parze nieznajomych. - A to mój kuzyn Theo oraz jego żona Martha.

Przedstawił ją jeszcze wielu innym kuzynom, ciotkom i wujom. Zachowywał się serdecznie i kulturalnie. Ani razu nie wspomniał o ojcu.

Kiedy zostali przez chwilę sam na sam, pocałował ją dyskretnie.

- Dobrze się czujesz? - zapytała.

Zrobił zdziwioną minę.

- Tak, świetnie.

- Twój ojciec... Przerwał jej natychmiast.

- Chodźmy coś zjeść.

Przekąsili coś, po czym kontynuowali przelotne konwersacje z niezliczoną ilością gości. Neely wreszcie zrozumiała: Sebastian robi to, aby uniknąć kontaktu z ojcem. Nie było to trudne: Philip Savas był czarującym, jowialnym starszym panem. Był przystojny tak, jak jego syn, tyle że miał nieco bardziej przyjazną powierzchowność. Swoją obecnością wywoływał uśmiech na twarzach ludzi. Był duszą towarzystwa.

Krok w krok za Philipem Savasem chodziły wszystkie jego dzieci, a nawet były żony, licząc na choćby chwilę uwagi z jego strony, choćby jedno słowo skierowane pod ich adresem. Ojciec Sebastiana był w swoim żywiole. Emablował każdego członka rodziny, zarówno swojej jak również Garretta.

Vangie była wniebowzięta.

Neely zauważyła jednak, że Philip, nawet pogrążony w rozmowach z ludźmi, zerka ukradkiem na Sebastiana. Co więcej, z każdym krokiem zbliżał się w stronę swego najstarszego syna, który ani razu nie spojrzał w jego kierunku.

W pewnej chwili spojrzenie Philipa i Neely spotkały się; Philip uśmiechnął się, Neely nie była w stanie odwzajemnić uśmiechu.

- Twój ojciec chyba chce z tobą porozmawiać - powiedziała.

Sebastian zignorował jej komentarz.

- Zatańczmy - poprosił jak gdyby nigdy nic.

To był wolny taniec. Neely zatopiła się w ramionach Sebastiana. To był idealny moment wytchnienia.

- Można odbić? - Usłyszała nagle głos Philipa.

Poczuła, jak ciało Sebastiana całe sztywnieje, przestaje oddychać. Widziała, że ma ochotę uderzyć ojca w twarz. To byłby jednak niewybaczalny zgrzyt w imprezie, która jak do tej pory była idealnie „normalna”, zgodnie z marzeniami Vangie.

Neely sama wyśliznęła się z kamiennego objęcia Sebastiana i przywołała uprzejmy uśmiech.

- Dzień dobry - powiedziała. - Nazywam się Neely Robson. Pan musi być panem Savasem. - Celowo nie powiedziała „ojcem Sebastiana”.

- Mów do mnie Philip - powiedział. Po chwili zwrócił się do Sebastiana: - Domyślałam się, że nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli zapoznam się z twoją uroczą przyjaciółką.

- Sebastian i ja razem mieszkamy - powiedziała Neely stanowczym tonem. Chciała w ten sposób zasugerować, że z Sebastianem nie łączy jej jedynie przyjaźń.

- Naturalnie - odparł Philip. - Mój syn przecież nie wierzy w małżeństwo.

- Ciekawe skąd mi się to wzięło - syknął Sebastian.

- Cóż - Philip roześmiał się nerwowo - obiecuję, że nie poproszę o rękę panny Robson.

- Bez obaw, nie zgodziłabym się - powiedziała lekkim, żartobliwym tonem.

Muzyka się nagle urwała. Neely odetchnęła z ulgą. Po chwili jednak muzycy zaczęli grać nowy utwór.

- Rezerwuję ten taniec - oświadczył Philip.

Neely spojrzała na Sebastiana.

- Zatańcz z siostrą - poprosiła. - Na pewno na to czeka.

Sebastian zacisnął zęby. Dopiero po długiej chwili kiwnął głową.

- Bawcie się dobrze - rzucił.

To było dokładnie w jego stylu, pomyślał Sebastian. Wparować w ostatniej chwili i zachowywać się tak, jakby od dawna planował przybycie.

- Utknąłem w Japonii. - Tak brzmiało jego usprawiedliwienie.

- Przez całe cztery dni? - niedowierzał Sebastian.

Ale przecież to się już nie liczyło. Tatuś się stawił.

Vangie była szczęśliwa. Tak samo jak wszyscy bracia i siostry, i te głupie eks-żony Philipa.

Sebastian podszedł do stolika, przy którym siedzieli Vangie i Garrett.

- Zatańcz ze mną - poprosił ją.

Spojrzała na niego rozpromieniona.

- Z przyjemnością! - odparła i wstała.

W trakcie tańca Sebastian co chwila rzucał okiem na Neely tańczącą z jego ojcem. Nie spodziewał się, że do tego posunie się ten człowiek. Sebastian cały dzień ignorował jego zaczepne spojrzenia, ponieważ nie miał mu nic do powiedzenia. Nie chciał też słuchać ani jednego słowa ojca.

- Przepraszam - bąknął Sebastian gdy nadepnął na stopę Vangie.

- Nie ma za co. To wspaniały, boski dzień, prawda?

Sebastian wydał z siebie jedynie pomruk aprobaty.

- Nie mogłam uwierzyć, kiedy zobaczyłam tatusia! Dziękuję ci za to - powiedziała poważnym tonem.

- Przecież ja nic nie zrobiłem.

- Próbowałeś - odparła. - Powiedział mi, że odebrał twoją wiadomość. Podobno powiedziałaś mu, że powinien się tu stawić.

- Nie odpowiedział.

- W pewnym sensie odpowiedział - rzekła. - Przyszedł.

Nagle usłyszał śmiech Neely. Zaklął w myślach. Czy ta cholerna piosenka nigdy się nie skończy? Palila go zazdrość i złość.

- Vangie, w moim wykonaniu to parodia a nie taniec. Zakończę to, zanim zniszczę ci buty.

Odprowadził ją do stolika, przy którym siedział Garrett.

- Dziękuję za wszystko - powiedziała Vangie, gdy odchodził.

Nie mógł się wyswobodzić z jej uścisku.

- Nie ma za co - mruknął.

- Jest. Za spełnienie moich marzeń - powiedziała wzruszona.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Skłamał, bo w tej chwili nie mogło być dla niego mowy o żadnej przyjemności.

Wracali do domu.

- To najpiękniejszy ślub, na jakim kiedykolwiek byłam - powiedziała Neely.

Sebastian coś mruknął.

Było po jedenastej. Oboje czuli się wyczerpani. Sebastian nie był rozmowny, odpowiadał monosylabami. Neely zauważyła, że stał się milczący od momentu, kiedy jego ojciec poprosił ją do tańca.

- Tego człowieka nie da się nienawidzić - powiedziała ni stąd ni zowąd.

Nie powiedziała, o kogo chodzi. Wiedziała, że on wie.

Sebastian zacisnął ręce na kierownicy.

- Doprawdy? - Jego głos był lodowaty. Przynajmniej nie użył tego swojego non-szalanckiego tonu, który zawsze doprowadzał ją do szału.

- Tak naprawdę ty też go nie nienawidzisz - powiedziała z przekonaniem.

- Mam go gdzieś.

- Kłamiesz.

Wjechali na parking.

- Chciał porozmawiać z tobą, a nie ze mną - powiedziała cicho.

- Mógł ze mną porozmawiać cztery dni temu.

- Naprawdę utknął w Japonii - przekonywała go Neely.

Sebastian uderzył pięścią w kierownicę

- Nie stawaj w jego obronie! - zagrzemiał.

- Nie robię tego.

- Robisz. Dajesz mu się omamić!

- Wcale nie! - odparła. - Mówił, że chce cię przeprosić. Ale nie dopuściłeś go do siebie. - Rzeczywiście tak brzmiały słowa Philipa Savasa. Poza tym mówił jeszcze, że z

przyjemnością poznał kobietę, która podbiła serce jego najstarszego syna. O tym jednak Neely wolą teraz nie wspominać.

Sebastian nie wierzył w zapewnienia Neely.

- Nie chcę mieć z nim nic do czynienia - powiedział bezbarwnym tonem.

- Posłuchaj. Nie pochwalam jego zachowania. Zachowuje się paskudnie, ale...

- Powiedziałaś mu to? Wygarnęłaś mu to w twarz? Oczywiście, że nie! Jesteś taka sama, jak cała reszta!

Otworzył drzwi i wszedł do środka szybkim krokiem. Prawie nadepnął na łążące po podłodze kotki. Neely miała w oczach łzy. Piekły ją straszliwie.

- Zrobiłam to - powiedziała łamiącym się tonem.

- Co?

- Powiedziałam mu, że zachował się paskudnie. Że cię zranił. Że jest palantem.

Sebastian wytrzeszczył oczy. A potem pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Bajki, bajeczki... To niby tym go tak rozbawiłaś? To dlatego kręcił tobą w tańcu i całował cię w policzek?

Milczała.

- Nie wierzysz mi.

- Widziałem to, co widziałem.

Pokręciła głową.

- Nie. Widziałeś to, co chciałeś zobaczyć. - Spojrzała mu prosto w oczy. Płakała. - Nie wierzysz mi. Nie ufasz mi. - Zaczynała wpadać w furję. Nie umiała go przekonać, że nie kłamie.

Musiała przyznać, że Philip nie zachował się jak skończony idiota. Kiedy wygarnęła mu, co o nim myśli, nie kłócił się, tylko jej wysłuchał. A potem zaczęli rozmawiać.

Oczywiście nie wierzyła każdemu słowu, które wypowiedział Philip. Wiedziała, że próbuje się wybielić. Ale w jego głosie odnalazła nuty prawdziwej desperacji. Cierpiał, bo stracił szacunek swojego najstarszego syna. Philip był świadomy swoich grzechów i wad. Był samokrytyczny, lecz nie wiedział, jak walczyć ze swoimi słabościami.

- Chce, żebyś dla niego zaprojektował hotel - powiedziała Sebastianowi.

- Na miłość boską! Ma czelność, nie ma co...

- Przecież mógłbyś to zrobić - odparła. - Moglibyśmy, oboje...

- Po moim trupie! Ty też nie przyłożysz do tego ręki, jeśli chcesz, żeby to co jest między nami nie zginęło.

- A co jest między nami? - zapytała. - Miłość? Oddanie? Wspólna przyszłość? Zacisnął zęby.

- Łączy nas... coś dobrego. Wiesz o tym.

- Też tak uważałam. Aż do dziś.

- A co się zmieniło? To, że nie dałem się omamić mojemu ojcu?

- Nie - odparła powoli. - Tu nie chodzi o twojego ojca. Tu chodzi o brak zaufania z twojej strony. Jestem po twojej stronie, nawet jeśli wydaje ci się, że jest inaczej. Nie ufasz mi. I to jest problem.

Sebastian pokręcił głową. Nie było w nim życia.

- Jeśli tak to wszystko widzisz... to nie mamy o czym rozmawiać. Dałem ci wszystko, co mam - powiedział wyzutym z emocji tonem. - Nie mogę dać ci nic więcej.

- Nie możesz - zapytała, wpatrując się w niego i czując, jak jej serce pęka na kawałki - czy może raczej nie chcesz?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odszedł.

Wbiegła na górę do swojego pokoju, modląc się, by za nią podążył. Nie usłyszała jednak odgłosu kroków na schodach. Nikt nie zapukał do drzwi. Nikt nie wypowiedział jej imienia.

Była tylko cisza.

I odgłos, jak otwiera i zamyka drzwi.

Podbiegła do okna. Widziała, jak się oddala. Wyglądał na zmęczonego, samotnego. Pragnęła otworzyć okno i zawołać go. Poprosić, żeby wrócił i po prostu ją przytulił. Powiedzialaby mu wtedy, że go kocha.

Ale on jej nie wierzył. Nie ufał.

Nie uwierzyłby, że ona go kocha.

Rozpłynął się w ciemności. Chwile później usłyszała odgłos silnika. Zapaliły się światła.

Odjechał.

Była wściekła.

Przejdzie jej, pomyślał.

Neely nie jest jakąś niedojrzałą nastolatką. Wie, że razem jest im dobrze. I że nie warto niszczyć tego w imię byle czego.

Dał jej weekend na to, aby poszła po rozum do głowy. W międzyczasie wrócił do swojego apartamentu, który teraz przypominał dom wariatów. Hałas, bałagan, chaos, tłum, ruch jak na dworcu. To wszystko mogłoby zagłuszyć myśli o Neely.

Gdyby nie te ciągłe pytania.

„Gdzie jest Neely?”, „Rozstaliście się?”, „Dlaczego tu wróciłeś?”.

- Bo tu mieszkam - odpowiadał krótko.

Następnego dnia wszyscy odlecieli do domów. Został sam w pustym apartamencie. W którym już ani odrobinę nie czuł się jak w domu.

Dom jest tam, gdzie jest Neely - pomyślał.

We wtorek postanowił pojechać do domu. Do niej.

Na widok barki poczuł to samo, co zawsze - radość i podniecenie.

Oczywiście nie było jej w domu. Była jeszcze w pracy. Chciał być tu pierwszy, zanim przyjdzie, żeby móc ją zaskoczyć.

Otworzył drzwi, przygotowany na powitanie ze strony Szkodnika. Na samą myśl o tym już się uśmiechał.

Cisza.

- Szkodnik? Gdzie jesteś, piesku?

Psa nie było w mieszkaniu ani na pokładzie. Zauważył, że brakuje smyczy.

Nie było też jego miski na jedzenie i miski na wodę.

Sebastianowi nagle zrobiło się słabo.

Poczuł, jak w głębi niego coś rośnie... Obawa? Lęk? Panika?

NIE! - pomyślał. Wszystko, tylko nie to...

Rozejrzał się po pokoju.

Zamarł. Wszystko, co należało do Neely, znikło. Jej książki, papiery i drobiazgi.

Jej pies, kotki, króliki oraz świnka morska. Wszystko znikło, razem z Neely.

Neely nie pojawiła się również w pracy.

- Wyjechała z miasta - poinformował go Max przez telefon. - Dostała nowy projekt.

- I musiała zabrać ze sobą wszystkie książki i meble? - zapytał Sebastian.

- A zabrała? Interesujące...

To nie było słowo, którego użyłby w tym kontekście Sebastian.

Kiedy opuścił go ojciec, nie czuł bólu, ponieważ wmówił sobie, że nic go to wszystko nie obchodzi. Robił to samo za każdym razem, gdy zrywał z kimś kontakty czy kończył romanse.

Wystarczyło się nie angażować. Wtedy nie bolało. Prosta metoda.

Teraz było inaczej. Chodziło o Neely. Nie potrafił być obojętny na to, że odeszła.

Jakim cudem miałby być obojętny?

Przecież ją kochał.

Gdyby jej nie kochał, wszystko byłoby proste. Wszystko by się ułożyło. Nie cierpiałby teraz. Nie odchodziłby od zmysłów.

Swój ból próbował zagłuszyć pracą. Godzinami ślęczał nad projektem dla spółki Blake-Carmody, dopracowując każdy szczegół. Przecież Neely już nie mogła tego za niego zrobić.

- Nie możesz do niej zadzwonić? - zapytała Gladys.

Nie chciał z nią rozmawiać. Nie chciał rozdrapywać świeżej, otwartej rany.

Zabrał swoje rzeczy z barki i przeniósł się na stałe do apartamentu. Przecież, pomyślał z ironią, mieszkanie na barce miało być tymczasowe - i było.

Jego siostry zabrały ze sobą wszystkie swoje rzeczy. Nie było śladu po ich „królestwie”.

Apartament wyglądał dokładnie tak, jak miesiąc temu.

Nie zmienił się nic a nic.

Tylko Sebastian się zmienił.

Opuszczone przez siostry, surowe mieszkanie napełniało go uczuciem chłodu i pustki. Tęsknił za małą, starą barką. Za widokiem na wodę. Za Szkodnikiem. Za kotkami, które przytulały się do niego, kiedy siadał na sofie.

Tutaj, w luksusowym apartamencie, nie miał do kogo się odezwać.

Nie miał z kim zjeść posiłku.

Był tu sam jak palec. I wiedział, że tak naprawdę nikogo to nie obchodzi.

Pewnego dnia zadzwoniła do niego jedna z sióstr, Jane.

- Co u ciebie? - zapytała. Był zdziwiony, że zadzwoniła. Zazwyczaj odzywała się tylko wtedy, gdy miała do niego jakąś prośbę. - Fajnie było znowu być jedną wielką rodziną. Choćby na chwilę. Może wrócę do Stanów... i na studia. Co ty na to?

- Jeśli chcesz, to czemu nie - odparł.

- Zastanawiam się, czy w akademiku można trzymać koty - dodała.

- Wątpię - rzekł. - Ale w czym problem? Przecież nie masz kota.

- Mam. Ma na imię Chloe.

Neely mi go dała. Sebastian nagle poczuł, jakby ktoś go uderzył w twarz.

- Neely oddała ci kota? Własnego kota? - pytał z niedowierzaniem.

- Ano tak. Mówiła, że kotki są już prawie dorosłe i musi im znaleźć domy. Każdej z nas dała kotka.

- Co?

- Ja, trojaczki i Sarah dostałyśmy po jednym kotku. Marissa dostała świnkę morską.

- Ach tak? - Sebastian bał się zapytać, komu oddała Szkodnika.

- Neely powiedziała, że chce, aby każda z nas miała część jej.

A jemu nie dała części siebie, pomyślał rozgoryczony i zły.

Następnego dnia kupił sobie rybkę. Neely powiedziała mu kiedyś, że u niej wszystko zaczęło się od jednej rybki.

Sebastian dbał o rybkę, karmił ją i wymieniał jej wodę.

Zauważył jednak, że rybka sprawia wrażenie samotnej. Poszedł więc i kupił jej kompana. Może będą miały małe?

Nie znał się na tym.

I znowu pomyślał o Neely. Ona pewnie by wiedziała...

- Do diabła, przecież jest prawie północ! - zawołał rozbudzony Max, który musiał się zwlec z łóżka, gdy do drzwi załomotał Sebastian.

Gość wszedł do środka bez zaproszenia.

- Muszę z nią porozmawiać. Gdzie jest twoja córka?

- Nie twoja sprawa - warknął Max.

- Gdzie. Ona. Jest? - powtórzył Sebastian.

Max spuścił głowę.

- Z twoim ojcem.

Sebastian poczuł się, jakby ktoś z całych sił kopnął go w brzuch. Zakreśliło mu się w głowie.

- Jej wybór - bąknął.

Ujrzał matkę Neely w drzwiach do sypialni. Miała na sobie tylko szlafrok. Ewidentnie nie pełniła jedynie funkcji pielęgniarki Maksa.

- Podaj mu adres, Max - rozkazała. - Spójrz, jak zmizerniał. To cień dawnego Sebastiana.

- A może ona wcale nie życzy sobie go widzieć? - odparł Max.

- To jej decyzja. Przynajmniej on chce ją odzyskać - powiedziała z goryczą w głosie. - Ty nigdy się na to nie zdobyłeś.

Max skrzywił się i potarł czoło, wyraźnie zażenowany.

- Wiesz, jak to jest. Niektórzy z nas mądrzeją z lekkim opóźnieniem - powiedział. Wręczył karteczkę z adresem Sebastianowi. - Życzę ci szczęścia.

- Przyda ci się - dodała Lara.

Sebastian w to nie wątpił.

Neely przyjęła zaproszenie Philipa. Chciała uciec gdzieś daleko, w obce miejsce. Być może chciała też zrobić na złość Sebastianowi. Zgodziła się wykonać projekt hotelu dla jego ojca. Przez ponad dwa tygodnie dzień w dzień z nim pracowała, chodziła na miejsce budowy, słuchała jego pomysłów, robiła notatki i szkice.

I ciągle czekała.

Czekała, aż Sebastian się odezwie.

Nie miała wątpliwości, że wrócił do swojego apartamentu i swojego dawnego życia. Tego, które prowadził, zanim się poznali.

Ona też zabrała wszystkie swoje rzeczy. Co miała zrobić? Robiąc to, miała jednak nadzieję, że Sebastian zacznie jej szukać.

Nadal go kochała.

I wierzyła, że on również ją kocha.

Nie potrafił jednak dać jej wszystkiego. A dla niej związek dwóch dusz i ciał, miłość, oznaczały pójście na całość. Bał się jej zaufać. A ona chciała czegoś trwałego.

Max i Lara znowu byli razem - kto by się spodziewał? Pomyślała ze smutkiem, że być może jedni ludzie muszą się ze sobą rozstać, po to, by inni mogli się ze sobą związać. Może chodziło o zachowanie równowagi w przyrodzie.

Nie chciała jednak czekać kolejnych dwudziestu siedmiu lat, by znowu być z Sebastianem. Po trzech tygodniach kompletnej ciszy, braku jakiegokolwiek sygnału, nie spodziewała się dalszego ciągu tej historii.

Pogłaskała Szkodnika, który leżał obok niej.

- Na szczęście zawsze będę mieć ciebie, prawda?

Piesek otworzył jedno oko, zerknął na swoją panią, po czym znowu zapadł w sen.

Ktoś zapukał do drzwi. Szkodnik zeskoczył z łóżka i zaczął ujadać.

- Przestań hałasować, to tylko Philip - powiedziała.

Pies szczekał coraz głośniejsze, jak w amoku.

- Głupi pies! - poirytowała się Neely.

Otworzyła drzwi.

- No i co, głupolu? To tylko... Sebastian.

Zamarła. Nie Philip, tylko jego syn. Wysoki, poważny, tak samo bosko przystojny, jakim go zapamiętała. Szkodnik rzucił mu się w ramiona, skacząc radośnie. Neely również miała na to ochotę.

- Szkodnik, do nogi!

- Nie szkodzi - powiedział z uśmiechem. - Tęskniłem za nim.

Nagle jego uśmiech zgasł. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Tęskniłem za tobą.

Neely oblizwała usta. To był prawdziwy Sebastian Savas. Taki, którego znała, i kochała.

- Mogę wejść?

- Czy coś się stało? - zapytała nagle zmartwiona. - Czy Max i Lara...

- Nic im nie jest. Wprost przeciwnie. Wrócili do siebie - powiedział, nadal nie mogąc w to uwierzyć.

- Tak. Może tym razem im się uda.

Cisza. Oboje słyszeli tylko bicie własnych serc.

- A nam? - zapytał.

- Słucham?

- Czy nam się uda? Tym razem...

- Twój ojciec... - zaczęła.

- Rozmawiałem z nim. Mówi, że jesteś świetnym architektem. Doskonale projektujesz małe, przytulne pomieszczenia. Ale masz problem z wielką, otwartą przestrzenią - powiedział z lekkim uśmiechem.

- Naprawdę tak powiedział? - Była jednocześnie uradowana i urażona.

- W takim razie zgodzisz się? - zapytał poważnym tonem.

- Na co?

Podszedł do niej bliżej. Stał tak blisko, że czuła jego zapach i jego oddech.

- Na to, żebym pomógł ci przy tym projekcie.

Otworzyła usta. Uciszył ją palcem.

- Ale przede wszystkim na to, żebyś wyszła za mnie, ponieważ cię kocham. Jesteś kobietą, dzięki której moje życie nabiera światła i sensu, która jest moim szczęściem oraz - urwał i przełknął głośno - moim domem.

Wtuliła się w niego. Sebastian objął ją z całych sił. Usłyszał, jak Neely mówi wolno i wyraźnie:

- Tak, tak, i jeszcze raz tak...

- Nurtuje mnie jedno pytanie... - szepnął po chwili.

Neely spojrzała z lekką obawą prosto w jego hipnotyzujące, zielone oczy.

- Wiem, co zrobiłaś ze wszystkimi swoimi zwierzakami. Ale co zrobiłaś z królikami? - zapytał.

Uśmiechnęła się słodko.

- Oddałam je Maxowi i Larze.

